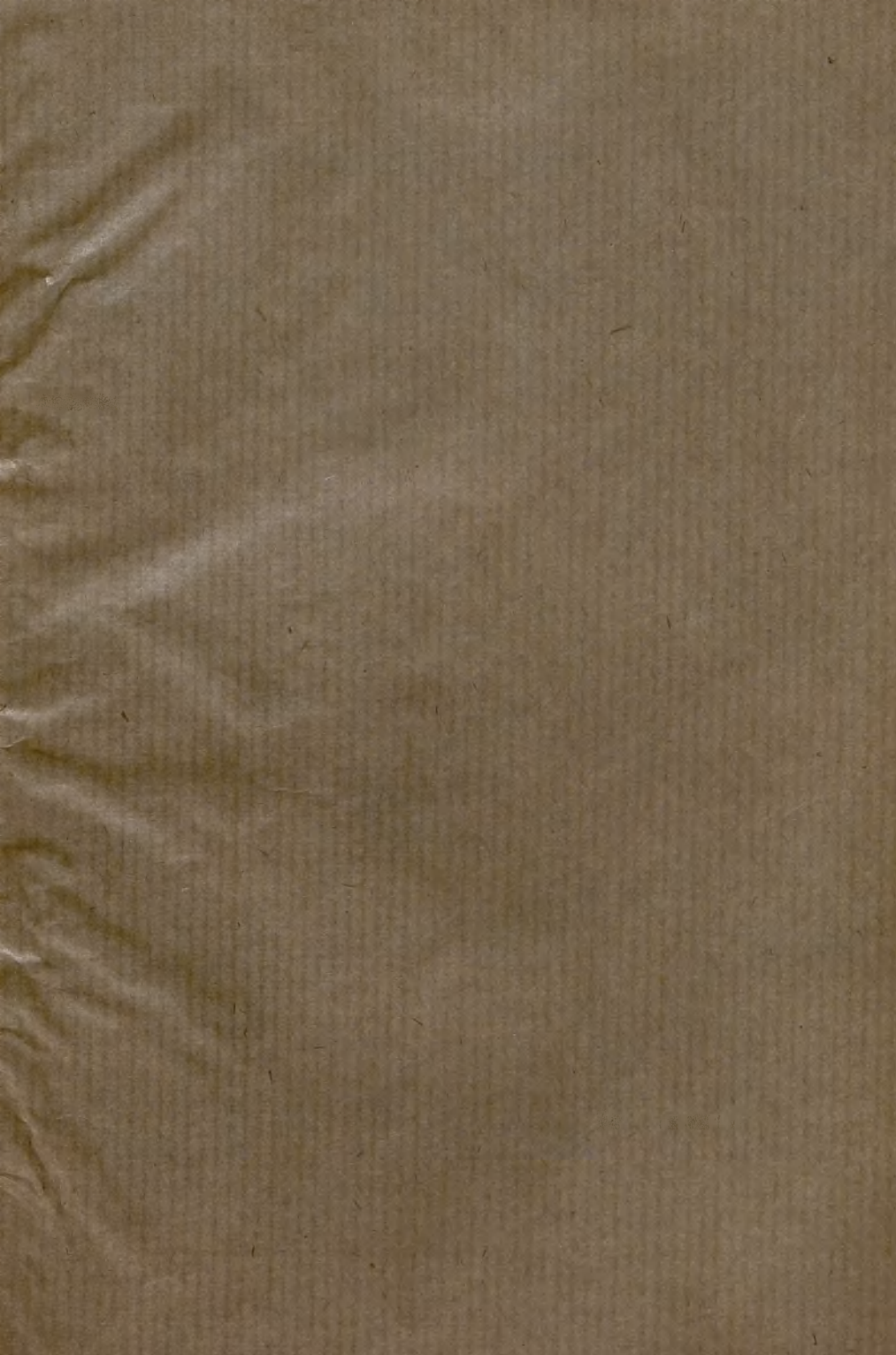






1923
62

JAN KUCHARZEWSKI

SPRAWA POLSKA

W PARLAMENCIE FRANKFURCKIM

1848 ROKU



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA ——— LUBLIN ——— ŁÓDŹ
KRAKÓW, G. GEBETHNER I SPÓŁKA

110- 15

SPRAWA POLSKA

JAN KUCHARZEWSKI

SPRAWA POLSKA

W PARLAMENCIE FRANKFURCKIM .

1848 ROKU

(RZECZ DRUKOWANA W PRZEGLĄDZIE NARODOWYM Z 1908 R.
UZUPEŁNIONA PRZYPISAMI I DODATKAMI)



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA ——— LUBLIN ——— ŁÓDŹ
KRAKÓW, G. GEBETHNER I SPÓŁKA

10851/
62

HII-14Dec2

114908
II

TŁOČNIA
WŁ. ŁAZARSKIEGO
w Warszawie.

Antyhr. Kacuk,
Maszkiet Jan
Bytom, ul. Webers 1a
31.3.62 40.5



I.

Patryoci prusko-niemieccy współcześni, w szkole epigonów Bismarcka wychowani, z lekceważeniem i pobłażliwością wspominają rok 1848-my, ów „rok szalony“, kiedy to mężowie niemieccy, tak liberalni i demokratyczni, tak pełni frazesów o wolności, równości, braterstwie, nie zdołali pojąć, że jedność i potęga narodu tworzy się krwią i żelazem; nieprzezorni ci krótkowidze nie przewidzieli, kto będzie jego przyszłym wybawcą i zjednoczycielem, i patrzyli z nieufnością na pruską monarchię, natomiast gotowi byli entuzjasmować się dla wszelkiej sprawy na świecie, byle duch jej odpowiadał ich demokratyczno-liberalnemu katechizmowi. Ten właśnie rok 1848-my, mianowicie zaś najbardziej typowe, przysłowiowe niemal wcielenie ducha roku szalonego — Zgromadzenie Narodowe frankfurckie — wybrałem, aby przyjrzeć się bliżej jego stanowisku względem sprawy polskiej i odpowiednie wyciągnąć stąd wnioski. Ktoby się oparł na schematycznej, zdawkowej charakterystyce roku 1848-go, jaką spotkać czasami można w naszej publicystyce, gdzie marzycielskie, humanitarne Niemcy 1848 roku chętnie przeciwstawiane bywają sprusaczonej, zmilitaryzowanej, szowinistycznej monarchii niemieckiej naszych czasów, kto zwłaszcza sąd swój chciałby budować na powtarzanej wersji o obradach frankfurckich, iż w r. 1848 Niemcy zgromadzeni uznali za święty obowiązek odbudowanie Polski, — mógłby zaprawdę pomyśleć, iż później, w ciągu krótkiego stosunkowo

czasu, zaszła jakaś niepojęta zmiana w usposobieniu Niemców względem narodu polskiego; może nawet gotówby przypuścić, że obecny stosunek Niemiec do Polski jest objawem jakiegoś atawizmu politycznego, skutkiem czasowego zarażenia narodu filozofów i poetów duchem Bismarcka, i że gdy przejdą te dni zamglenia ideałów, zaćmienia ducha niemieckiego, znów wrócą Niemcy dawne, Niemcy Herwegha, Heckera, Rugego, Bluma, a wraz z nimi i zwrot w stosunku do Polaków. Dla rozwiania tych pojęć złudnych o stosunku Niemiec do Polski w r. 1848, warto zajrzeć do 9-u grubych ksiąg o 6886 stronicach, w których, pod kierunkiem pracowitego profesora Franciszka Wiggarda, odtworzona została treść rozpraw frankfurckich w dosłownem brzmieniu.

Gdy w powodzi słów, jaką wytworzyła wymowa posłów frankfurckich w ciągu przeszło roku, przerzucamy karty, zapełnione subtelными rozważaniami najdrobniejszych szczegółów konstytucyi, która nigdy w życie wejść nie miała, i szukamy wśród tej liberalnej *Kannegiesserei*, czyli przelewania z pustego w próżne, rzeczy nas dotyczących, — wzrok nasz z zastanowieniem i nie bez zdumienia zatrzymuje się na kartach, sprawie polskiej poświęconych (głównie tom II, str. 1124—1248). Bo co nas w nich uderzy, to właśnie trzeźwość, uderzający egoizm narodowy, troskliwie przestrzegana racya stanu, z większości mów wyzierające. Widzimy i pojmujemy w tej chwili, że owe zacięte szermierki słowne o program wielkoniemiecki i małoniemiecki, o brzmienie praw zasadniczych, o to, czy Niemcy mają być republiką demokratyczną, monarchią demokratyczną czy stanową, kto ma być głową państwa i t. d. — są to spory domowe między Niemcami. Gdy zaś na stół przychodzi sprawa Polski, wtedy rozgwarzone, rozpolitykowane, rozjątrzone na siebie, rezonujące do zanudzenia się wzajemnego całe to towarzystwo germańskie skupia się, z wyjątkiem nielicznej garstki, w czujny hufiec, który czuje wroga i cios mu gotuje. Zamiast profesorskiej frazeologii brzmi *vae victis*, zamiast parafrazy podręczników prawa konstytucyjnego — padają takie wspomnienia dzie-

jowe, jak z jednej strony bój grunwaldzki, gdzie legło 100,000 trupów, — z drugiej strony zamordowanie Przemysława przez margrabiów brandeburskich; echa tysiącoletniej walki szczepowej rozbrzmiewają w kościele św. Pawła, padają słowa nienawiści, szyderstwa, chłodnej pogardy dla słabszych.

Wszystkie stalowe, cięte zdania, groźby i urągania, które później będą padały z ust Bismarcka i jego epigonów i rozwijane będą przez różne świeckie zakony krzyżackie na kresach wschodnich, już padły podczas debatów w r. 1848. Tylko gdy dziś nikogo już one nie dziwią, jakimż bolesnem odczarowaniem musiały brzmieć dla demokratów polskich owej epoki! Jak gorzką naukę zawierały one, ile złudnych omamień rozwiewały — by to zrozumieć, trzeba oderwać się od naszej wytrzeźwionej epoki i przenieść w tę atmosferę, jaką wytworzył cierpiący i zbolący, ale bynajmniej wówczas nie rozbity i nie zrezygnowany, na emigracyi niezmiernie wybujały duch polski po insurekcyi listopadowej; a duch ten przenikał całe ówczesne myśłące i czujące społeczeństwo, przeciskał się i do zaborów i konspirował w głębokiej ciszy.

Czy jednak właściwe jest przywiązywanie wagi do frankfurckich rozpraw, bez realnego skutku pozostałych, o których piosnka śpiewała:

„Fünfhundert Narrenschellen
Zu Frankfurt spielen die Melodie —
Das Schiff streicht durch die Wellen
Der deutschen Phantasie!“

Charakter rozpraw i uchwał frankfurckich w sprawie polskiej, lubo te w czyn wprowadzone nie zostały, posiada wielki interes dla psychologa epoki i dla badacza walk narodowych nowoczesnych. Właśnie to doktrynerstwo, ta abstrakcyjność, ta oderwana humanitarność frankfurckich obrad jest tłem, od którego doskonale odbija groźnie przeciwko Polakom wymierzone ostrze nastroju większości zgromadzenia. Dla Niemca rozprawy te są pomnikiem politycznej niezaradności i doktry-

nerstwa ich przodków, dla nas dowodem, że już ci Niemcy wolno-myślni i do entuzjazmu tak łatwi, zbyt słabi, zbyt nieradni, zbyt miękcy i trwożliwi, by swe własne ziemie w jedną spoić całość, jednak dłoń chciwą po polską wyciągają ziemię; grzęznący jeszcze w partykularyzmie, niezgodzie, gotowi zagadać się na śmierć nad jakimiś *Grundrechtami* swej przyszłej, jeszcze nie skleionej ojczyzny,—wydają dziki okrzyk zgrozy, gdy cząstka ziemi polskiej pragnie z obcego wyzwolić się jarzma; prawiący od rana do nocy o wolności, gdy zajdzie mowa o wolności Polaków, albo przewrotnie hasłami demokratyczno-liberalnymi gwałt swój i chciwość pokryć są gotowi, albo wprost prawo siły głoszą. Pod tym względem w olbrzymiej większości stanowczo niesłusznie o ideologię i doktrynerstwo przez późniejsze pokolenia prusko-niemieckich patriotów są posądzani.

Ci, o których mówiono:

„Hundert fünfzig Professoren —
Vaterland, du bist verloren;
Hundert fünfzig Advokaten —
Vaterland, du bist verraten“...

gdy stanęli wobec obcego szczepu, nie zdradzili i nie zgubili bynajmniej ojczyzny; owszem wyprzedzając wiek swój, zawołali: „Deutschland über Alles“. Czegóż po tak dobrych początkach można było później oczekiwać od Niemców, trzema zwycięstwami nad Duńczykami, Austryą i Francją pysznych, krwią i żelazem spojonych, na dawny *Sturm- und Drangperiode* z pobłażaniem spoglądających?

Jeśli w parlamencie frankfurckim wystąpił tak dobitnie antagonizm narodowy polsko-niemiecki, to pytanie, czy spodziewali się Polacy, którzy ówczesną myślą polityczną kierowali, nieprzychylnego przyjęcia sprawy polskiej przez frankfurckie zgromadzenie? Czy powinni byli spodziewać się, to inna sprawa; ale że w ogromnej większości na odrodzeniu politycznem i społecznem Niemiec budowała wiele demokracja polska, to łatwo wywnioskować, rzucając okiem na ówczes-

ny stan umysłów w Europie, a szczególnie wśród Polaków dominujący.

II.

W przeddzień roku 1848 Polacy, myśli politycznej swej epoki przodujący, z mniejszą znacznie niż później, a nawet niż dawniej, jasnością zdawali sobie sprawę z mocy nieubłaganej tego antagonizmu narodowego, jaki istniał między Polską a jej zwycięzcami. Jeszcze co do wschodniego sąsiada, to mówiono o przeciwieństwie, istniejącem między Rosją, reprezentującą pierwiastek azyatycki i bizantyński, a Polską, będącą wschodnią placówką europejskiej i łacińskiej kultury; Mochnecki np. mocno podkreśla ten antagonizm. Co dotyczy jednak stosunku Polski do Niemiec, to bynajmniej nie stano na stanowisku, że ciężkie położenie polskie w zaborze pruskim i w ówczesnym zaborze austriackim, że polityczne, ekonomiczne i kulturalne ciemństwo Polaków przez Niemców jest jednym z etapów odwiecznej walki dwóch tych szczepów. Czyż miało to oznaczać, że poczucie odrębności narodowej osłabło w owym czasie w Polakach? Bynajmniej. Był to okres, kiedy aspiracye narodowe polskie bynajmniej nie znajdowały się w dobie upadku, przeciwnie—były one nawet wybujałe ponad ówczesną możność ich urzeczywistnienia.

Aspiracye narodowe polskie miały swe źródło własne, samoistne, w zupełnie świeżej wtedy przeszłości królestwa konstytucyjnego, w nieprzebrzmiałych jeszcze tradycjach świetnych czynów wojennych podczas całego okresu Napoleońskiego, w żywym wreszcie jeszcze wspomnieniu Rzeczypospolitej; dalej we wspaniałym w owe czasy rozkwicie literatury rodzimej, w niebywałem podniesieniu duszy narodu i polocie geniuszu polskiego, czego świadkiem była druga ćwierć XIX wieku. Poza tem nie mogły na aspiracye te nie oddziaływać i wpływy ogólnoeuropejskie, atmosfera epoki, ta zaś dla rozwoju narodowości była bardzo pomyślna. Pierwsza połowa XIX wieku

jest epoką niezmiernego wzmożenia i wzrostu ruchów narodowych w Europie. Narody węgierski i włoski okazują olbrzymią moc w walce o samoistność, zmartwychwstaje narodowość czeska, budzą się do życia narodowości, które zdumiony wzrok historycznych narodów poczytuje z początku za wytwór jakichś uroszczeń nieuprawnionych, za jakąś improwizację kaprysu dziejów, Słowacy, Słoweńcy, Kroaci, Rusini, Rumuni, Serbowie i t. d. Tymczasem było to tylko ujawnienie sił ukrytych, przyspieszone przez wielkie „trzęsienie ludów“, wywołane przez Wielką Rewolucję francuską. Gdy więc w Austrii drobne nawet szczepy ludowe dopominały się o prawo do życia i w 1848 r. każdy z nich wystąpił z gotowym programem, — czyż mógł w owym czasie naród polski wpaść w sen polityczny i narodowy?

A jednak, jeśli Polacy ówczesni, zbyt słabi i niemocni, by wywalczyć byt samodzielny, poczuli się do obowiązku podtrzymywania w walce wszystkich niemal ówczesnych odradzających się ludów; jeśli w r. 1848, objawy odrodzenia politycznego, społecznego i narodowego Niemiec, odwiecznego wroga, współwinowajcy zguby kraju, witali jak swoje własne narodowe szczęście, oni, którzy żyli tylko jednym pragnieniem odzyskania ojczyzny, — to musiały być jakieś głębsze, psychologiczne, dziejowe przyczyny takiego usposobienia.

Oto powód był ten, że patrioci polscy w okresie między 1830 a 1848 r. myśl odbudowania ojczyzny związali z nadzieją na pomoc „ludów Europy“, skoro te wyjarzmią się z pod tyranii swych władców i wyłącznej przewagi klas uprzywilejowanych. Wielka Rewolucja francuska rzuciła do krajów środkowej i południowej Europy ziarno niezadowolenia z istniejącego stanu rzeczy; niebывałe zwycięstwa Napoleońskie wzruszyły posadami tronów, propaganda nowych zasad porządku politycznego i społecznego wkradała się przez wszystkie szczeliny do tych średniowieczno-despotycznych ustrojów, jakimi pokryta była Europa poza Francją. Wielki wiecher przeciągnął przez Europę, wstrząsnął i zakołysał wszystkimi kolumnami starych gmachów — ale ich nie obalił. Kongres wiedeński

orzekł, że te stare zbutwiałe podstawy, które straciły świętość w oczach szerzej i jaśniej myślących ludzi, mają trwać wiecznie. Naturalnie, opinia światlejszych i demokratyczniejszych ludzi nigdy nie pogodziła się z wielką Restauracją europejską. W umysłach kielkowała nadzieja nowego wstrząśnienia; jak wspólny interes zbratał i połączył na chwilę z sobą władców Św. Przymierza, troskliwych o zachowanie swej władzy, już wiedzących o tem, że we wszystkich krajach tleją przysypane popiołem iskry i że dość, aby w jednym miejscu wybuchnął płomień, a ogień rozszerzy się z przerażającą szybkością na całej przestrzeni Europy, od Atlantyku aż do Dniepru i Dźwiny, — tak z drugiej strony tworzył się jakby międzynarodowy związek niezadowolonych, z niektórych krajów, wskutek czujności rządów i srogości systemów, uciekać zmuszonych, zwykle w szczególnie gościnnych i tolerancyjnych krajach, jak Szwajcarya, Belgia po 1830 r., Anglia, poniekąd Francya — przebywających i siłą wzajemnego idei podobieństwa, celów widomej wspólności — w grupy łączących się.

Umysły i serca Polaków po stracie ojczyzny przyłgnęły do owych gmin międzynarodowego spisku; w walce z wrogami pokonani, instynktownie szukali sprzymierzeńców na szerokim świecie i gotowi byli ujrzeć światło nadziei tam, gdzie drobny choćby płomyk sympatii dla nich się rozpałał. Powoli związali sprawy swej losy z losami „rewolucyi europejskiej“, przez nią zaś rozumiano wówczas obalenie rządów despotycznych i policyjnych i ustroju stanowego, zaprowadzenie państw konstytucyjnych (radykalniejsi chcieli — republik ludowych) i równości obywatelskiej. Słowem, miał to być dalszy ciąg rewolucyi francuskiej, przygasłej tylko na chwilę i przytłumionej, ale w sercach apostołów postępu wiecznie żywej, na inne kraje Europy rozszerzonej.

Jak mogli jednak Polacy z przeobrażeniem spodziewanem społeczno-politycznem państw Europy wiązać swych losów nadzieje? Po pierwsze — tak kazali im wierzyć przywódcy demokracji niezadowolonej. Entuzyaści wszystkich tych epok, w któ-

rych wstrząśnienia społeczne dojrzewają, wierzyć i głosić są gotowi, że spodziewane wstrząśnienie zniesie wszystkie klęski społeczne, trapiące ludzkość; najbardziej zapaleni z nich są nawet skłonni wierzyć, że przewrót zmieni te warunki życia ludzkiego, które od natury zależą, a więc — zdawałoby się — przez zmianę porządku towarzyskiego zmienione być nie mogą; takim jest np. Fourier. Stąd też w myśl owego prawa psychiki społecznej zelanci nowego rzeczy porządku w drugiej ćwierci XIX wieku z przeobrażeniem polityczno-społecznem państw Europy łączyli wyobrażenie usunięcia na zawsze z dziejów Europy największej potworności w jej składzie politycznym i największej plamy w jej moralnym porządku — ujarzmienia żywych narodowości. Rewolucya spodziewana oznaczała wolność ludów, a więc nie tylko na przykład, w odniesieniu do Austrii, obalenie patryarchalnego metternichowskiego despotyzmu, wyzwolenie i uwłaszczenie mas włościańskich, zniesienie przywilejów stanowych, — lecz jednocześnie wolność narodową Węgrów, Włochów, Polaków. Gdzie ze strony doktryny tej apostołów kończyła się dobra wiara, a rozpoczynało się wyrachowane kaptowanie sobie stronników i sprzymierzeńców — na to w każdym wypadku po szczególe odmienną odpowiedź dać wypada.

To krzewione wytrwale przeświadczenie o ścisłej zależności wyzwolenia ludów ujarzmionych od powszechnego w Europie wstrząśnienia, którego skutkiem będzie zrzucenie wszelkich kajdan, obalenie wszelkiej tyranii, wszelkiego ucisku — powoli prowadziło do doktryny politycznej, w której oczach Europa podzielona została na dwa niejako obozy. Jeden obóz — dawnego porządku, *ancien régime*, Przymierze Świąte, związek tronów i przywilejów, porządek despotyczno-średniowieczny, w osobach władców i ich sług, podający sobie ręce w całej Europie, tworzący jeden łańcuch reakcyi, jeden kordon, strzegący bacznie, aby zaraza rewolucyi nie przyjęła się wśród poddanych; drugi obóz — obóz przyszłości, związek przyjaciół wolności i postępu, niosący wyzwolenie warstwom niższym i ludom ujarzmionym, solidarny — pomimo granic krajów — w całej Europie.

Wisząca w powietrzu walka dwóch tych obozów miała rozstrzygnąć o losach Europy.

Jeśli szukamy pierwszych hasel tego podziału Europy na dwa wielkie obozy, znajdziemy je już u mówców zgromadzenia prawodawczego (legislatywy) podczas Wielkiej Rewolucyi, którzy, wobec grożącego Francyi zrewoltowanej najścia koalicji europejskiej, wołali, iż należy zwrócić się o poparcie do uciskanych przez despotyzm ludów. Szczególnie żyrondyści przemawiali gorąco do braterstwa ludów. Na posiedzeniu d. 29 listopada 1791 roku Isnard woła: „Powiedzmy Europie, że jeśli gabinety namawiają królów do walki przeciwko narodom, to my powołamy narody do walki przeciwko królom“; Brissot zaś woła: „Konstytucya wasza wiecznem będzie przekleństwem dla tronów absolutnych. Wy-tacza ona proces królom, wydaje przeciwko nim wyrok. Wrogowie wasi są to królowie. Czyż możliwe jest szczere pojednanie tyranii z wolnością?!“

Tu mamy już wzór tego języka, którym przemawiać będzie demokracja aż do 1848 roku, a w którym pojęcia: tyranii, reakcji, absolutyzmu, wolności, rewolucji — zyskują oderwane od konkretnego kraju wszech europejskie, a nawet wszechludzkie znaczenie i używane są w języku politycznym epoki jako żywe, realne potęgi, wstrząsające rytmicznie, zgodnie — wszystkimi ludami.

Silniej jeszcze w tę nutę solidarności ludów uderzyła Konwencja w czasie wojny z Austryą. D. 19 listopada 1792 r. wydaje ona dekret, iż Francja popierać będzie wszelki naród, do wolności dążący; d. 15 grudnia tegoż roku dekretuje, iż wszędzie, gdzie armie francuskie stopy postawią, rządy arystokratyczne będą zniesione, dobra kościelne skonfiskowane, prawa dominialne i dziesięciny skasowane, lud do wolności powołany.

Cóż dziwnego, że upadająca współcześnie pod ciosami zdobywców Polska wyteżyła wzrok pełen nadziei w stronę tej nowej potęgi, która ze sprawy ujarzmienia ludów czyniła swą

własną sprawę! Jeśli nawet Republika Francuska czyniła to z rachuby, aby zaszachować monarchie w ich własnych posiadłościach, czyż nawet i to wypadkowe splecenie interesów dwóch krajów nie wydawało się jedyną kotwicą ocalenia wobec strasznej burzy, która wtrącała w otchłań upadku nieczesną nawę Rzeczypospolitej?

To też już wtedy stopy emigrantów polskich instynktownie dążą do Francji. Przed zgromadzeniem Konwencji staje Wojciech Turski i przyjmuje pocałunek bratni od jakobinów. Wybicki, Franciszek Barss, agent rządu rewolucyjnego z roku 1794, stają w Paryżu, pomagają im w ich działaniach Wielhorski. W czasie ochłodzenia zapалу rewolucyjnego za Dyktoryatu mniej hojni są w Paryżu na sympaty i obietnice dla Polski. Nowa fala nadziei i zapалу, tym razem potężna, przepływa wraz ze zjawieniem się gwiazdy Napoleńskiej i towarzyszy jej aż do samego upadku, przeżywa ją wreszcie i żyje dalej jej legendą, aby zmartwychwstać prawie, już nie w tak bohaterskim kształcie, za Napoleona III.

Nadzieja owa powołała do życia legiony Dąbrowskiego, Kniaziewicz, napelniała Polakami Napoleńskie pułki i zraszała polską krwią pola Napoleńskich bitew. Po upadku Napoleona I umysły zwracają się na czas krótki ku wskrzesicielowi Królestwa Polskiego, od którego oczekują spełnienia obietnic, w ciężkich dłań chwilach rzucanych. Nieunikniony konflikt między zaimprovizowaną oazą swobód konstytucyjnych nad Wisłą a jej samowładnym protektorem doprowadza do wybuchu listopadowego. Wyrósł wśród kilkunastoletniej atmosfery życia konstytucyjnego statysci liczą na pomoc dworów—Anglii, Francji, Austrii. Nadzieja ta zawodzi, insurrekcyja upada, kraj na pastwę pomsty wydany, życie polityczne i umysłowe z kraju emigruje. Tu, na tułactwie, powraca i krystalizuje się dawna myśl—solidarności ludów, wybawienia kraju przez międzyludowe współdziałanie.

Już podczas insurrekcyi myśl emigracyi późniejszej uchwycił w lot i ze zwykłą genialnością sformułował Mochnacki w ar-

tykule, po objęciu rządów przez Krukowieckiego na zmierzchu powstania pisany:

„Nasi dyplomatycy tego nawet nie wiedzieli, że interesem jest obcych gabinetów, aby Polska nigdy w dawnych granicach swoich nie egzystowała... Pierwsi ministrowie, tak we Francyi, jak i w Anglii, uważają koalicję monarchów (rosyjskiego, austriackiego i pruskiego) jako warownię porządku społecznego feodalnego Europy przeciwko duchowi zaburzeń i przewadze liberalnych wyobrażeń na Zachodzie, które ten porządek podkopują. Był całeł Polski w środku wzmiankowanych mocarstw, w środku między Rosją, Austryą i Prusami, osłabi albo rozerwie skoncentrowaną jedność samowładztwa tych mocarstw... gdyż Polska koniecznie liberalna i reprezentacyjna być musi... Nie gabinety, ale ludy są naszymi sprzymierzeńcami... Nie konający porządek rzeczy w Europie sprzyja naszemu powstaniu, ale nowy, mający świetnością swoją i straszny...“ Gromi dalej dyplomatów, że „zaczęli kłaniać się starcowi u schyłku jego siwizny“, zamiast oddać hołd „prawdziwej sile, mocy i czerstwości“; „spróchniała, butwiejąca Europa“ nas nie uratuje

Tu mamy już wytknięty bieg myśli tej emigracyi, która w parę miesięcy potem po świecie się rozejdzie. W tej antytezie tronów i ludów, tyranii i wolności, Polsce wyznaczono miejsce stanowcze po stronie ludów i wolności. Los Polski jakby opatrnościowy, rozdarcie jej przez 3 mocarstwa, które uchodziły za warownię dawnego porządku — trzy kamienie węgielne Św. Przymierza, — czyniły z niej w oczach demokracji europejskiej nie tylko ofiarę walk narodowych, w których uległa, lecz i ofiarę zasad rewolucyjnych, wcielenie wolności, przez tyranie zdeptanej; własne jej dzieje republikańskie, z szeroko, nadmierne rozbudowaną wolnością, z demokracją szlachecką, z gminowładztwem odwiecznem, idealizowane przez głośnego w całej Europie Lelewela, dawały oparcie historycznej aureoli Polski. Teorye polityczne liberalne, przybierające we Francyi w drugiej ćwierci XIX wieku odcień coraz bardziej mistyczny, przeznaczały Polsce obok Francyi posłannictwo odro-

dzenia przez wolność. Francya była ogniskiem propagandy na Zachodzie Europy, Polska na Wschodzie; dwa kraje instynktownie się popierały w swem wielkiem przedsięwzięciu. Gdy w r. 1791 i 1792 Francya podniosła pochodnię wojny z całą reakcyjną Europą, Polska odpowiedziała na hasło, w bohater-skiej, nierównej walce odciągnęła siły władców od Francyi i dała się tam rozpłomienić ognisku rewolucyi. Gdy w r. 1830 już hufce Mikołaja szykowały się do pochodu na zrewoltowaną Francję, znów Polska jak Winkelried ludów, wbiła w swoje piersi te włócznie, które miały ugodzić w serce rewolucyi europejskiej. Tak będzie zawsze i na przyszłość — myślano: kogut gallijski pieje pobudkę, orzeł biały chwyta hasło i rusza do boju. Natomiast siedlisko reakcyi widziano w Rosyi, Rosyi Mikołaja I, który stłumił nieśmiały prąd wolności — ruch decembry-stów i przybrał rolę rycerza reakcyi europejskiej.

Co zaś znaczyły w owej epoce wyrazy: lud, porządek, wolność, rewolucya? Pojęcia te, jak wiadomo, przeszły całą ewolucję. *Habent sua fata — verba*, szczególnie w polityce. Pojęcia polityczne i społeczne owej epoki i terminologia polityczna nie wiele się różniły od epoki Wielkiej Rewolucyi. Kiedy mówiono: „rewolucya socyalna“ — rozumiano ją jako zniesienie przywilejów, obdarzenie wolnością osobistą i własnością włościan, zrównanie stanów; przez „rewolucję polityczną“ rozumiano obalenie despotyzmu i państwa policyjnego. Umiarkowańsi, liberałowie — zadowalali się ideałem 1791 roku, monarchią konstytucyjną reprezentacyjną, z niewielkim cenzusem umysłowym i majątkowym; radykałowie — stali na stanowisku politycznem 1793 r. — z wyjątkiem jakobińskich ekscesów, t. j. byli za republiką ludową, zupełnie demokratyczną. Socyalizm wtedy zaledwie kiełkował; to też przez „lud, ludy“ rozumiane są wszystkie klasy ludności, oprócz rządu i arystokracji, bynajmniej nie proletaryat tylko; pojęcie ludu nie było klasowe, było takie mniej więcej, jak u żyryndystów.

Przysłuchajmy się głosom emigracyi samej. Kiedy pozostali z armii rewolucyjnej 1831 r. oficerowie i żołnierze polscy

przeciągali przez Niemcy, ludność tłumnie wychodziła na ich spotkanie, owacyjnie ich witała okrzykiem: „*Noch ist Polen nicht verloren!*“ Obraz ten sympatii niemieckiej wywarł trwałe wrażenie na umysłach wielu emigrantów. Posłuchajmy, co mówi Wiktor Heltman: „Wtenczas po raz pierwszy uczuliśmy, czem jesteśmy, za jak wielką, powszechną walczyliśmy sprawę... I zrozumieliśmy, że misją naszą jest przewodniczyć ludom w ich walce przeciw ujarzmieniu... I byliśmy gotowi przelać krew naszą za każdą wolności sprawę. Powiedzieliśmy więc sobie: Przez ludzkość dla Polski“.

Ta idea misji wyzwolenczej Polaków drga silnie w „Księgach pielgrzymstwa polskiego“ Mickiewicza. „Gdzie tylko w Europie jest ucisk wolności — mówi księga XXI — i walka o nią, tam jest walka o ojczyznę i za tę walkę bić się wszyscy powinni. Powiadano dawniej narodom: Nie składajcie broni, póki nieprzyjaciół trzyma jedną piędź ziemi waszej; ale wy powiadacie narodom: Nie składajcie broni, póki despotyzm trzyma jedną piędź ziemi wolnej. Bo i Francuz, i Anglik, i Niemiec bronią własności swej i nienawidzą nieprzyjaciół swoich. A przecież kiedy Francuz i Anglik i Niemiec podróżują między ludami, tedy ludy nie wychodzą spotykać ich i śpiewać im pieśni ich. A was spotykają i ugaszczają, i śpiewają wam pieśni wasze, bo czują, że wy wojujecie za wolność świata“.

Myśli te snują wychodźcy już wtedy, gdy kraj opuszczają. Wkrótce na posiedzeniu d. 8 grudnia 1831 r., w Paryżu założony został Komitet Narodowy Polski, w którym rolę główną grał Lelewel; myśli jego o misji Polski i o federacji ludów są znane. Przy każdej uroczystej chwili ukochana idea emigracyi znajduje echo. Gdy powstała myśl, aby wznowić na wychodźstwie posiedzenia sejmu, po raz ostatni w Zakroczymiu, d. 18 września 1831 roku odbytego, i gdy w tym celu byłych członków sejmu na dzień 15 czerwca 1832 roku zwołano, Mickiewicz głosi, że sejm ten uważać się powinien za koncylium europejskie i wyrzec zasady, mające stanowić podstawy wolności ludów, uważając rządy za swych nieprzyjaciół. „Niech

ogłosi“, — pisze on w nocy dla posłów skreślonej — „że biorąc chrystyanizm za prawo, potępia wszystkie wojny o granice, o handle, o porty etc., jako bezbożne“. Pisano to wtedy, gdy na Zachodzie rośnie industrializm, w epoce monarchii mieszczańskiej Ludwika Filipa, kiedy owe „bezbożne“ walki ekonomiczne zaczęły spychać na plan dalszy wszelkie inne sprawy.

Od stronnictwa Komitetu odszczepiło się radykalniejsze grono, które w liczbie 22 osób, na posiedzeniu d. 17 marca 1832 roku, zakłada słynne Towarzystwo Demokratyczne. Akt założenia Towarzystwa wychodzi z zasady, że istnieje solidarność między ludami, z której płynie to następstwo, że zagrożenie wolności jednej części zgubnem dla całości być może“, przychodzi do wniosku, „że przyszłość Polski zależy od przyszłości innych europejskich ludów“. Powinnością ludów tych jest zapewnienie Polsce istnienia, wtedy jednak tylko „dopelnienie tej powinności stanie się od nich wymagalnem..., gdy Polska wcieli się do ogólnych wyobrażeń, do ogólnego postępu“, czyli, jak wyjaśnia Akt, „gdy zmierzać będzie do zapewnienia szczęścia towarzyskiego przeważnej większości mieszkańców, którzy pod nazwiskiem Polaków na onej przestrzeni jednym społecznym złączeni są węzłem“. „Europa, na której wsparciu Polacy swojej przyszłości mogą budować nadzieję, dziś nowemi o stosunkach towarzyskich ożywiona wyobrażeniami, na nowych organizuje się zasadach. By przeto w niej istnieć, jej podobnym być trzeba“. Wypowiada dalej przekonanie, że „Europa zrzuca już ostatnią szatę zacieśnionej egoizmem, konającej przeszłości“...

Przytoczyłem tę cytataę na dowód, że nawet Towarzystwo Demokratyczne, które odbudowanie ojczyzny oparło na jedynej trwałej podstawie: podniesieniu, uwłaszczeniu i oświeceniu ludu — z początku pierwszą niejako korzyść z tej wielkiej sprawy upatrywało w tem, iż Polska tą drogą wcieli się do ogólnych wyobrażeń, stanie się podobną odradzającym się ludom Europy, a wtedy poparcie tychże będzie — wymagalne!

Z czasem Towarzystwo Demokratyczne mniej rachować zaczęło na powszechną rewolucyę, więcej na wyjarzmienie mas

włościańskich w kraju. Wyraz zwrotowi temu dał Wiktor Heltman w mowie listopadowej 1838 r. „Mijały dni, tygodnie, miesiące, lata, a powszechnego ludów poruszenia nie było. Zwolna więc zaczęły się nam otwierać oczy.... Czuliśmy, jak wrząca ludów niecierpliwość w zniechęcenie, a ich zapal w smutną obojętność zmieniać się zaczął... Czasem tylko bezsilny głos sympatyj, jak echo w pustyniach, tę ciszę przerywał... Powiedziano więc sobie — mówi Heltman: — „jest nas dwadzieścia milionów, a któż nas zwycięży, jeśli powstaniami wszyscy!“

Jeśli w Towarzystwie Demokratycznym powiał pewien sceptycyzm co do rewolucyi europejskiej, wiara w nią silnie przechowywała się w innem gronie emigracyjnem — Młodej Polski. Dnia 12 kwietnia 1834 r. utworzone zostało w Szwajcaryi, według planu Józefa Mazziniego, stowarzyszenie międzynarodowe — Młoda Europa, w której skład weszły: Młode Włochy, M. Polska, M. Szwajcarya i t. d., a która za cel obrała utworzenie federacyi republikańskiej wszystkich ludów. Młoda Polska „zawiązała się w Bernie dnia 12 maja 1834 r. i stąd, na skutek prześladowań, przeniosła się do Belgii.

Pewne rozczarowanie do ludów zachodnich, wśród których zapal dla sprawy polskiej w „smutną obojętność“ zmieniać się zaczął, przygotowało wśród emigracyi grunt żyzny, na którym szybko przyjęła się i rozwinęła idea braterstwa Słowian. Do młodego pobratymczego szczepu zaczęły się zwracać oczy emigrantów, wyglądające sprzymierzeńców. Do Rosyan już wcześniej zwracali się ci, którzy na sztandarach pisali: „Za naszą i waszą wolność“. W 1832 już roku wyszła odezwa od emigrantów do Rosyan, która dała Thiersowi powód do wydalenia Komitetu z Paryża. Ujarmienie Polski przypisywała odezwa nie narodowi rosyjskiemu, lecz rządowi, który własnych swych rodaków w jarzmie trzyma i stara się „mężów Rosyi, kwiat narodu odwrócić od myślenia o prawach człowieka i ludów“; powołuje się odezwa na epokę decembrystów, na opracowaną wtedy wspólnie myśl federacyi ludów słowiańskich. „Wśród zaciętej walki, wśród przerażającego huku dział z trudnością

mógł się głos powstającego bratniego narodu przedrzeć do was: teraz, pod kirem żałobnym, w głuchej ujarzmionego ludu ciszy, głos ten, wznoszący się w chwilach swobody i działania, ponowionem w sercach waszych echem da się wam bliżej rozpoznać“.

Nie zaraz, po szeregu lat dopiero usłyszeli Polacy odpowiedź na to wezwanie z ust emigrantów rosyjskich; słynna mowa Bakunina na obchodzie listopadowym w r. 1847 była najbardziej może wymownem, równej egzaltacyi pełnem marzeniem o zbrataniu dwóch ludów.

Naturalnie, taki entuzjyzm braterstwa nawet względem ludów, które bynajmniej sympatyi dla sprawy polskiej nie okazywały, dostępny był tylko dla wznoszących się na wyżyny idealizmu, oderwanych od realnego życia tułaczów, nie był on bynajmniej wyrazem nastroju szerokich warstw ogółu w zaborach, gdzie, wśród twardych warunków w kraju żyjąc, z mniejszym idealizmem, z większą za to trzeźwością patrzano na położenie. Był to, bądź co bądź, wyraz opinii tych, co myśl polityczną urabiali, literaturze przodowali i wielki wpływ na późniejsze wypadki polityczne 1846 i 1848 roku wywarli.

Myśl braterstwa ludów słowiańskich znajdowała pokrzepienie w niespodzianem gorączkowem odradzaniu się Słowiańszczyzny południowo-zachodniej w pierwszej i drugiej ćwierci XIX wieku. Budziły się do życia nowego Czechy, Słowaczyna, Chorwacya, Słoweńcy, Rusini; Kollar, Hanka, Szafarzyk, Palacky, Dobrovsky, Ludwik Gaj obudzili geniusz słowiański w krajach, które miano za uspięne, do rozwoju nie zdolne. W umysłach emigracyi misya Słowiańszczyzny zaczyna ważną odgrywać rolę. Jest to jakby nowa, zacieśniona forma solidarności ludów. Mickiewicz w 1840 roku obejmuje w Collège de France wykłady literatur słowiańskich kiełkuje idea federacyi republikańskiej ludów słowiańskich, jako przeciwwagi panslawizmu, zwracającego wzrok ku Rosyi.

Myśl odrodzenia Europy przez Słowiańszczyznę z Polską na czele podniosłe wyraża Ludwik Mierosławski na obchodzie listopadowym 1843 roku: „Przyszłość Słowiańszczyzny; a z nią

nowy peryod życia dla Europy zaszczerpił się na naszych ranach. Myśl jutra wybujała na naszej klęsce, jak żniwa na pobojuwisku, i wydeptała tropy swoje na każdej garści popiołów. W popiołach tych, obywatele, schował się nietknięty dyament naszego majestatu. To też klęski i niewola Polski brzemienniejsze są dla przyszłości, aniżeli potęga i panowanie innych. Jak Ludwik XIV mówił: „Państwo — to ja“, tak Polska mówić może: „Rewolucya — to ja“ — beze mnie, bez odniesienia do zmartwychwstania mojego wszystkich założeń waszych, co tylko ukleiecie będzie fałszem w obliczu niebios, chromym potworem w obliczu polityki i zbrodnią dla federacyi chrześcijańskiej... Cała Słowiańszczyzna, a przez nią całe Chrześcijaństwo wygląda niecierpliwie, potrzebuje namiętnie wyrobienia w Polsce idei tak świadomej hartu swojego, iżby czuła się zdolną... utrzymać naród nasz na ciernistym dostojenstwie, do jakiego pierwsze trzęsienie ludów niewątpliwie wynieść musi Rzeczpospolitą“.

Pierwsze hasło do „trzęsienia ludów“ wyszło z Polski w r. 1846. Konspiracye poprzednie, jak Stowarzyszenie Ludu Polskiego, Konarszczyzna, spisek ks. Piotra Ściegiennego i inne były to preludya zbliżającej się burzy. Wybuchnęła w Krakowie. Manifest Rządu Narodowego z d. 22 lutego 1846 r. zapowiadał wyzwolenie polityczne i wraz z niem daleko sięgające przeobrażenia społeczne. Znane są losy insurekcyi 1846 r. „Cierniste dostojenstwo“ oblało się krwią, przez chłopskie dłonie utoczona.

Obalenie Rzeczypospolitej Krakowskiej chwilowo ściślej jeszcze zwarło szeregi bojowej demokracji europejskiej. Odezwa Centralizacyi Tow. Dem. z d. 8 stycznia 1847 roku nazywała zabór Krakowa „wyzwaniem, jakie trzy rządy północne zrobiły uczuciom ludów“, przedstawiała fakt ten jako ostrzeżenie dla ludów, które lada chwila podobny los osiągnąć może; przemawiając tak, zwracała się do „famillii europejskiej“, jako do przyszedłego ludów braterskiego związku.

Manifest krakowski znalazł oddźwięk i w najskrajniej-

szem skrzydle demokracji, w nowo utworzonej Lidze Komunistycznej, która w r. 1847 odbyła zjazd w Londynie i tam słynny manifest wydała. Manifest krakowski bowiem zawierał w sobie nie tylko uwłaszczenie włościan, lecz i uznanie Saint-Simonowskiej zasady—prawa do wytworu pracy („wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować”), tudzież Louis-Blankowskiego — prawa do istnienia („w którym każdy Polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, dla żony i dzieci swoich, w którym upośledzony od urodzenia na ciele lub na duszy znajdzie bez upokorzenia niechybną pomoc całego społeczeństwa”),—wyprzedził przeto o dwa lata socyalistyczne zapoczątkowanie paryskie. To też manifest komunistyczny w ustępie końcowym wspomina, iż „wśród Polaków komuniści popierają partję, która rewolucyę agrarną czyni warunkiem wyzwolenia narodowego, tę samą partję, która powołała do życia insurrekcyę krakowską 1846 roku.“ W r. 1847 zawiązało się w Brukselli Międzynarodowe Towarzystwo Demokratyczne, które d. 22 lutego 1848 r. wzięło udział czynny w obchodzie drugiej rocznicy powstania krakowskiego; w imieniu Niemców przemawiali Marx i Engels. Takie fakty składały się na nastrój polityczny wychodźstwa naszego i na usposobienie konspiracyjnej demokracji europejskiej względem sprawy polskiej, gdy nastąpiły wypadki roku 1848.

III.

Pierwszy sygnał do wystąpienia dały Włochy, wkrótce wybuchnęła rewolucya lutowa paryska. Zatrzymamy się na kilku faktach, które zdawały się usprawiedliwiać nadzieje ludów, do upragnionego wybuchu przywiązane, a zarazem oblewały już z początku zimną wodą Polaków. D. 5 marca wyszedł manifest Lamartine’a, ministra spraw zagranicznych przy Rządzie Tymczasowym proklamowanej Republiki. Manifest po zdawkowem zapewnieniu, że ogłoszenie Rzeczypospolitej nie

stanowi aktu zaczepnego przeciwko żadnej formie rządu na świecie, przewidywał dalej w niejasnych terminach, że gdyby okazało się, iż godzina odbudowania niektórych narodowości ujarzmionych wybiła w wyrokach Opatrzności, wtedy Rzeczpospolita uważałaby za swe prawo poparcie orężem ruchów uprawnionych; w formie przykładu przytoczono dalej Włochy i Szwajcaryę, o Polsce ani słowa. Wkrótce Rzeczpospolita widząc, że zanosi się na Wschodzie Europy na nową przeciwko niej koalicję, decyduje się na pewną manifestację, dość skromną, na rzecz Polaków. Dn. 10 marca dekret Rządu Tymczasowego postanawia utworzenie legionu polskiego. W motywach do dekretu czytamy, iż Polacy domagają się utworzenia legionu, aby łącznie z Francuzami służyć „sprawie ładu i wolności“, Rząd więc Tymczasowy przyjmuje tę ofertę narodu, który już dostarczył Francji tylu wiernych towarzyszków broni, i zapewnia o zawsze żywych sympatyach Francji dla Polski.

Tymczasem burza szerzyła się dalej; dn. 13 marca wybuchła rewolucya w Wiedniu, 18 marca poruszył się sztywny Berlin. Teraz rozpoczyna się dramat, którego przebieg będzie dalszego ciągu tej pracy przedmiotem.

Gdy doszła do Poznania wieść o patencie Fryderyka Wilhelma IV z d. 18 marca 1848 roku, który był zapowiedzią kapitulacji przed nowym duchem, co powiał z Paryża i Wiednia, wnet zawiązany został dnia 20 marca Komitet Narodowy polski; Komitet w odezwie z d. 20 marca wzywa ludność do zachowania ładu i oznajmia, że naród polski, mający swe odrębne dzieje, nie może przyłączyć się do Rzeszy Niemieckiej, bo nie chce i nie może składać dobrowolnie do grobu zapomnienia swego życia, ojczyzny-swojej, krwią przodków okupionej; przyrzeka w końcu wyteżyć wszystkie siły ku odzyskaniu ojczyzny, jako godło zaś przybiera kokardę białoczerwoną.

Dla wyjaśnienia dodać trzeba, że do dawnego Związku Niemieckiego Prusy i Austria wchodziły tylko częścią swych posiadłości; ziemie polskie w skład Związku nie wchodziły. W patencie tedy z d. 18 marca król pruski, stanąwszy na sta-

nowisku praw narodowości, oznajmia, że prowincye Prus, do Rzeszy nie należące, orzekną same, czy chcą się do niej przyłączyć. Odezwa więc komitetu była tymczasem w zgodzie z wolą króla, który, jak wiadomo, w ciągu dni kilku zmieniał, nie na długo wprawdzie, swe teorye polityczne i styl nawet swych pięknych przemówień „do ukochanych Berlińczyków“ i do swego „drogiego ludu“.

Następnego dnia 21-go marca Komitet Narodowy wydał odezwę do Niemców, w której doskonale maluje się romantyzm polityczny, na emigracyi wypiastrzony. „Historya Polski świadczy“ — głosi odezwa, — „że broniliśmy zawsze za cenę krwi naszej zasad chrześcijańskich. Zostaliśmy zwyciężeni przez absolutyzm, który jednocześnie tamował wolność u ludów ościennych“.

Jakże smutnem złudzeniem brzmi w przeddzień walki narodowej w Poznańskim ta myśl, że Polska zwalczana jest nie przez narody ościenne, lecz tylko przez zasadę polityczną — absolutyzm, który jest wrogiem narodów! „On to nas ujarzmił“, — ciągnie dalej odezwa „—on to wydarł nam nasze życie polityczne. Ludy nie rozumiały wówczas swojej sprawy i przyklaskiwały władcom, którzy kraj nasz dzielili. Monarchie trwały w swem działaniu i wykonały ostatni akt swej polityki przez zniesienie Rzeczypospolitej Krakowskiej. Lecz ludy nie przyklasnęły tym razem; liczne głosy podniosły się ze wszech stron przeciwko tej nowej zbrodni politycznej — siódmemu podziałowi; znaleźliśmy licznych przyjaciół wśród różnych narodów. Sprawa nasza stała się Europą całą sprawą i dziś, gdy ludy niezależność swą odzyskały, czują one, że wolność ich nie będzie miała pewnej rękojmi, dopóki Polska do posiadania swych praw przywrócona nie będzie“.

Dalej odezwa wzywa Niemców do braterstwa broni z Polakami przeciwko spodziewanemu pochodowi despotyzmu wschodniego na rewolucję europejską: „Rządy bagnetów skończyły się; wiemy, że nie będziemy walczyli więcej przeciwko wam, sami nie zechcicie tego. Lecz wojna jest możliwa z in-

nej strony, wojna z Azyą. Wojnę tę prowadziliśmy bez przerwy od początku naszej historii i ukończylibyśmy ją z chwałą, gdyby nieprzezorność narodów nie stanęła nam na przeszkodzie“. Odezwa wyraża jeszcze dalej idącą nadzieję: walka ta z Azyą „nie będzie pewnie długa“, idee ludzkości i wolności przodostaną się wkrótce na Wschód i niebawem i tam znajdą się sprzymierzeńcy w walce światła z ciemnością.

Te wezwania do walki z Azyą oparte były na przypuszczeniu, że obrońca tronów, Mikołaj I, nie ścierpi nietylko prób odbudowania Polski, co godziłoby na całość jego państwa, lecz nawet konstytucyjnego zjednoczenia Niemiec, i lada chwili rzuci swoje pułki na Zachód, jak w rok potem pchnął je na Węgry. Istotnie były pewne poszlaki niebezpieczeństwa, nadmiernie jednak rozdmuchane na Zachodzie. D. 3 kwietnia gazety warszawskie umieściły manifest cesarski, datowany w Petersburgu d. 14 marca st. st., a w nim dumne słowa: „Po błogosławieństwie długiego pokoju Zachód Europy nagle zaburzony jest teraz rozruchami, grożącymi obaleniem władz prawych i wszelkiego porządku społecznego. Wszcząwszy się we Francyi, bunt i bezrząd przeszedł do Niemiec i sprzymierzonych z nami Cesarstwa Austriackiego i Królestwa Pruskiego, a nie znająca granic zuchwałość zagraża obecnie i naszej od Boga nam powierzonej Rosyi. Ale niech tak będzie! będziemy bronić czci imienia rosyjskiego i nietykalności naszych granic. Jesteśmy przekonani, że każdy Rosyanin, każdy wierny nasz poddany gotów iść walczyć za wiarę, cesarza i ojczyznę i że razem wykrzykniemy: Z nami Bóg!—wiedźcie o tem narody i korzcie się, albowiem z nami Bóg!“

Gdy odezwa ta zrozumiana została jako wyzwanie do walki wszystkich narodów europejskich, dążących do politycznego przeobrażenia, przeto w gazetach petersburskich zjawil się artykuł, uspakajający, iż Rosya „nie pozazdrości zachodnim narodom ich przemian politycznych, nie sprzeciwi się onym..., ale nie ścierpi, aby wichrzyciele rozniecali w jej granicach płomienie rokoszu, ażeby pod pozorem wskrzeszenia wyga-

słych narodowości kusili się o oderwanie jakiejbądź z części, całość Cesarstwa Rosyjskiego składających“. O jaką chodziło tu narodowość, było rzeczą aż nadto widoczną, tembardziej, że dalej wprost była mowa o Francyi, „gdzie same władze biorą udział w zamysłach polskich wychodźców“.

Dla dalszego uspokojenia Europy rozesłany został okólnik Nesselrodego z d. 6 lipca, w którym rząd skarży się na wrogie przeciwko niemu manifestacye i na zupełnie niesłuszne względem Rosyi podejrzenia.

Niebawem atoli przekonali się Polacy w r. 1848, że „Azja“ nie jest jedynym ich wrogiem i że w Europie „rządy bagnetów“ bynajmniej się nie skończyły.

Dnia 21 marca udała się do Berlina deputacja polska z arcybiskupem Przyłuskim na czele. Zastała tu wielkie zmiany. W d. 19 i 20 marca wrzała rewolucya uliczna, więźniów polskich, skazanych za sprzysiężenie 1846 r., wypuszczono z Moabitu na żądanie ludu, Mierosławski mowami swemi wznicał zapał.

D. 23 marca deputacja złożyła u króla podanie z żądaniem organizacyi narodowej Księstwa; wymagała niezwłocznie: 1) ustąpienia załogi i utworzenia wojska narodowego; 2) obsadzenia urzędów przez Polaków; 3) utworzenia gwardyi narodowej; 4) cofnięcia urzędników policyi i zastąpienia ich nowymi na zasadzie wyboru przez ludność.

Król w odpowiedzi, datowanej 24 marca, zgadzał się na reorganizacyę, przystawał na utworzenie komisyi z obu narodowości, która wspólnie z prezesem naczelnym naradzi się nad sposobem reorganizacyi. Odpowiedź zawierała jednak klauzulę: komisya może rozpocząć prace tylko wtedy, gdy utrzymany zostanie porządek prawny i poszanowanie władz w W. Ks. Poznańskim. Przyszłość okazała, że urzędnicy i wojskowi niemieccy wspólnie z ludnością niemiecko-żydowską postarali się o to, aby ów „porządek prawny“ powrócił dopiero wtedy, gdy reorganizacya Księstwa przeszła do wspomnień z „szalonego roku“.

Odpowiedź owa ma cechę wszystkich aktów królewskich z owych dni; w pierwszym oszołomieniu dawano obietnicę po obietnicy, tając myśl o reakcyi i ściągając powoli wojska; gdy okazało się, że przestroch rządu był większy, niż siła rewolucyi, wszystkie frazesy liberalne dni marcowych zastąpiła dewiza: „Gegen Demokraten helfen nur Soldaten“. Tak też i odpowiedź królewska, obiecując wiele na przyszłość, nic nie dawała na razie — w nadziei na powrót dobrych czasów.

Władze wojskowe w Księstwie, wszelkiej inowacyi wrogie, z generałami Colombem i Steinaeckerem na czele, dowiodły, że przedewszystkiem przywrócić należy „porządek prawny“; ściągaly wojska do Poznania, oznaki entuzjazmu i nadziei Polaków traktowały jako bunt. Ludność niemiecka zachowała się prowokacyjnie i nienawistnie. „Lud niemiecki“ do którego z takim idealizmem przemawiali Polacy, w ogromnej swej części zawiódł tę ufność.

Potem nastąpiły znane smutne wypadki poznańskie 1848 roku: misya pojednawcza generała Willisena i jej fiasco wobec wyraźnej zlej woli miejscowych Niemców, konwencya jarosławiecka z d. 11 kwietnia, walki pod Książem, Miłosławiem i Wrześnią, nominacya generała Pfuela...

Zobaczmy, co wynikło z osławionej reorganizacyi Księstwa. D. 6 kwietnia sejm prowincjonalny W. Ks. Poznańskiego obradował, stosownie do patentu królewskiego z d. 18 marca, nad kwestyą:

czy stany życzą sobie i żądają wcielenia W. Ks. Poznańskiego do Związku Niemieckiego;

czy chcą przystąpić do wyboru przeznaczonych na W. Księstwo 12 posłów do Zgromadzenia Narodowego niemieckiego we Frankfurcie.

26 głosami przeciwko 17 sejm odpowiedział odmownie. Pomimo tak wyraźnej uchwały, mniejszość niemiecka przegłosowana urządziła oddzielne posiedzenie, uchwałę sejmu uznała za nieważną i przystąpiła do wyboru posłów na własną rękę.

D. 11 kwietnia nastąpiło na skutek uchwały stanów włą-

czenie Prus Wschodnich i Zachodnich do Związku Niemieckiego. Wśród Niemców i Żydów poznańskich wrzała gorąca agitacja za przyłączeniem się do Związku; ludność różnych okolic podawała w tym duchu petycje pod wpływem namowy, a nie raz i groźby.

Król, naturalnie, nie mógł oprzeć się „pragnieniom swego ludu“ i wydał d. 14 kwietnia dekret przyjmujący „propozycję ministerium, wywołaną licznymi petycjami ludności niemieckiej“, na mocy tego dekretu, „reorganizacja nie powinna nastąpić w tych częściach, gdzie narodowość niemiecka przeważa“.

Teraz rozpoczęła się tragikomedia przeprowadzania linii demarkacyjnej między okręgami z przeważającą ludnością niemiecką a resztą kraju. Nie tu miejsce na opis nadużyć, fałszów statystycznych i gwałtów, odmalowanych w obradach frankfurckich nawet przez bezstronnych Niemców. Na razie z reorganizacji wyłączono okrąg Nadnotecki i 4 powiaty regencji Poznańskiej; wkrótce obszar ten znacznie zaokrąglono, doprowadzając go do 593,390 głów ludności. Posłuszny królowi pruskiemu i patriotyczny Sejm związkowy (dawny Bundestag), nie wdając się w żadne sprawdzanie, część tę d. 22 kwietnia przyjął do Związku Niemieckiego. Nowym dekretem królewskim z d. 25 kwietnia postanowiono włączyć miasto i twierdzę Poznań z niektórymi powiatami, bacząc na to, aby linie komunikacyjne Poznania z Głogowem, Kostrzyniem i Toruniem znalazły się na obszarze niemieckim (przedtem już dopilnowano włączenia terytorium kanału Bydgoskiego). Teraz już otwarcie lekceważono zasadę narodowościową, kierując się względami strategicznymi. Dodatkowy ten dział zawierał 273,500 dusz ludności. Sejm związkowy d. 2 maja i tę część przyjął do Związku. Z tych wyłączonych części, które urosły do obszaru $\frac{2}{3}$ Księstwa, postanowiono posłać 12 deputowanych na Zgromadzenie Narodowe do Frankfurtu. Wytknięcie ścisłej linii demarkacyjnej powierzono generałowi Pfuelowi, który dokonał tego z całą gorliwością w d. 4 czerwca. Zresztą

rząd ani myślał dawać reorganizacyi temu poszarpanemu szmatowi Księstwa, który na urągowisko pozostawiono Polakom.

Jakież bolesne doświadczenie od pierwszego zetknięcia się z „ludem“ niemieckim! Doktryna solidarności ludów gotowa była rozbiory Polski przypisać wyłącznie „gabinetom“; ludy miały naprawić tę zbrodnię, skoro przyjdą do głosu. Nuta goryczy i rozczarowania dźwięczy w tych głosach, którymi obóz emigracyjny odezwał się na gwałty poznańskie. Przysłuchajmy się tej nucie w głosach „dyplomatów“ emigracyi, romantyków barwy zachowawczej, kołaczących do gabinetów Anglii i Francyi. Zaraz d. 26 kwietnia z Berlina śle ks. Adam Czartoryski notę do Lamartine’a. „Naród francuski — pisze — pragnie szanować i popierać wszędzie zasadę niepodległości narodów. Zasada ta wygłoszona została w Niemczech i we Włoszech; jej sztandar, zatknięty przez znakomitego i światobliwego papieża, niesie ludom błogosławieństwo Piusa IX; jest on zatknięty na Węgrzech, w Czechach, czyż nie miałby być zatknięty w Polsce?“ Dalej skarży się na Niemcy. Pierwszy wynik pozytywny sympatyi Niemiec dla Polski — to nowy podział Polski. Z oburzeniem wskazuje, że jako powód przyłączenia miasta i twierdzy Poznania wymieniono konieczność stworzenia dobrej granicy wojennej. „Pan potrafi. panie ministrze, przypomnieć temu mocarstwu, że jest inna granica, na której podobne do owych względy spowodowały niegdyś krwawe i opłakane walki, że jednak w roku 1848 narody i rządy nie chcą i nie mogą popełniać podobnych błędów!“ A więc ta sama romantyka, tylko na bardziej zachowawczą modłę.

Dn. 27 kwietnia podpisany został protest Komitetu Narodowego Polskiego w W. Ks. Poznańskiem z powodu dekretów króla pruskiego z dni 14 i 26 kwietnia.

„Reakcyjni urzędnicy W. Księstwa“ ludzi się lub udaje złudzenie Komitet, — „zapominając o najświętszych prawach, nie rozumiejąc zupełnie potrzeb epoki i mając na widoku jedynie swe urzędy i interesy, potrafili za pomocą sztucznej agitacyi, prowadzonej w imię niemieckiej narodo-

wości, wyrwać obietnicę przyłączenia pewnych części Księstwa do Związku niemieckiego, pod pozorem, iż narodowość niemiecka w tychże przeważa.

„Oświadczamy przeto uroczyscie, że naród polski, skoro wolnym i niepodległym zostanie, nie zawaha się pozostawić tym okręgom, gdzie skład ludności mieszany czyni wątpliwą przewagę żywiołu polskiego, wolny wybór rządu i narodowości... ale dziś wszelkie odrywanie najmniejszej choćby części naszego kraju, dokonane arbitralnie przez rząd obcy, uważamy za nowy rozbiór Polski.

„Protestujemy przeciwko gwałtowi temu w obliczu wszech ludów Europy i powołujemy sprawców jego przed niechybny i sprawiedliwy trybunał potomności“.

Niestety, posiedzenia „sprawiedliwego trybunału potomności“ do dziś dnia się nie rozpoczęły. W tych wszystkich bolesnych głosach rozczarowania, w tem narzekaniu na fakty „niezgodne z duchem epoki“ — wymarzonej przez wyobraźnię idealistów epoki, kiedy „ustaną rządy bagnetów“ — słysząc echo tej głębokiej wiary w nadchodzącą wiosnę ludów, jaka towarzyszyła pierwszemu wstrząśnieniu 1848 roku.

Wobec nowego gwałtu na polskim narodzie oczy demokratów znowu zwracały się na Zachód, gdzie panowała republika, która na czele wszystkich swych dekrétów kładła wyrazy: „*Liberté, égalité, fraternité*“. Zgromadzenie Narodowe milczało. Dnia 15 maja 1848 r. odbyła się wprawdzie w Paryżu manifestacya na rzecz Polski; urządzili ją „czerwoni“ z Blanquim, Barbèssem i Raspaiem na czele i użyli jej jako środka nacisku ludowego na umiarkowane Zgromadzenie Narodowe. Na placu Zgody późniejsi przywódcy czerwcowego powstania proletaryatu wygłosili płomienne mowy, w których sympatye dla Polski stanęły obok widma „czerwonej republiki“ we Francyi. Ulegając chwilowo naciskowi czerwonych i odkładając rozprawę z nimi na tygodni kilka, Zgromadzenie Narodowe d. 24 maja powzięło uchwałę, o ile radykalną o tyle platończą, wotując jako wytyczne polityki zagranicznej: 1) przy-

mierze bratnie z Niemcami, 2) odbudowanie Polski niepodległej i wolnej, 3) wyzwolenie Włoch. Lamartine w okólniku z d. 25 maja do posłów w Berlinie, Wiedniu i Petersburgu polecił im popieranie sprawy polskiej. „Sprawa przywrócenia narodowości polskiej w rozmiarach, jakie oznaczone zostaną w porozumieniu z tymi dworami, jest własną Francyi sprawą” — czytamy na czele tego okólnika, pełnego tych dźwięcznych a pustych zdań, które zawsze z taką łatwością przychodziły najlepszemu dyplomacie pomiędzy poetami.

Przenieśmy się teraz do Frankfurtu nad Menem. Już dnia 5 marca przywódcy liberałów i demokratów niemieckich zjechali się w Heidelbergu i postanowili zwołać zjazd wybitnych mężów z całych Niemiec do Frankfurtu. Zjazd ten, zwany parlamentem przedwstępnym (Vorparlament), zebrał się d. 31 marca, odbył tylko cztery posiedzenia i nazwany później „dzikim parlamentem“, ujawnił wielką hojność na bardzo liberalne i demokratyczne uchwały, było to bowiem jeszcze w chwili, gdy rządy upadły już na duchu i nie zdążyły jeszcze przyjsć do siebie. Gdyby choć część tych uchwał została w czyn wprowadzona, sprawdziłyby się, choćby w małej mierze, podniecone nadzieje, związane z rewolucją, o której wschodni sąsiad złośliwie powiedział: „Zawrzała burza w kuflach piwa w całych Niemczech“. W sprawie polskiej parlament wstępny orzekł, iż rozbiory Polski uważa za haniebne bezprawie, uznaje święty obowiązek narodu niemieckiego współdziałania z odbudowaniem Polski i wzywa rządy, aby powracającym bez broni Polakom zapewniły swobodny przejazd i w miarę potrzeby udzieliły pomocy. Rozchodząc się, parlament przedwstępny wybrał komitet pięćdziesięciu, którzy w porozumieniu z Sejmem Związku miał się zająć zwołaniem Zgromadzenia przedstawicieli, wybranych przez ludność całych Niemiec, jeden na 50,000 mieszkańców. To Zgromadzenie Narodowe ustawodawcze niemieckie rozpoczęło obrady w połowie maja w kościele św. Pawła we Frankfurcie.

Zgromadzenie otrzymało liczne petycje, noty, memoryały

w sprawie polskiej. Z tych — memoriał Lelewela, datowany z Brukselli d. 24 maja, został na posiedzeniu d. 7 czerwca przez prezydującego v. Gagera odczytany i przez uchwałę Zgromadzenia do rozpowszechnienia drukiem zakwalifikowany. Memoriał zawiera wezwanie do narodu niemieckiego, przypominające mu jego obowiązki względem Polski i piętnujące zbrodnię Prus. Autor pisze go — zachęcony, jak mówi, przez wypadki i przez szlachetne współczucie narodu niemieckiego. Mówi o konieczności utworzenia koła obronnego przeciwko fali despotyzmu i barbarzyństwa. Europa uznała konieczność istnienia Polski; Europa, przedewszystkiem zaś Niemcy, powinny współdziałać jej odbudowaniu. Tymczasem zaś oto wre walka o rozszarpane członki Polski, zamierzone są nowe podziały, aby zaspokoić dążenia samolubne, drobne próżności, uroszczenia dynastyczne. Piętnuje politykę gabinetu (berlińskiego), który sieje waśń między ludami, a reorganizację kraju pojmuje jako jego okaleczenie. Wiąże autor-historyk fakt ten z przeszłością, z zabójstwem Przemysława przez margrabiów brandeburskich. Chodzi nie o Księstwo, utworzone przez traktat, który grabież usankcyonował, chodzi o sprawę większą — o Polskę, której część, prastara Wielkopolska, przypadła w udziale królowi pruskiemu, teraz powinna stać się jądrem odbudowania Polski.

Już na jednym z pierwszych posiedzeń poruszono sprawę stosunku Niemiec do narodowości obcych; d. 31 maja w sprawie tej Zgromadzenie przyjęło rezolucję, opracowaną przez komisję na skutek wniosku posła ze Styryi Tytusa Marka:

„Zgromadzenie Narodowe ustawodawcze niemieckie oświadcza uroczyście, że uznaje w całej pełni prawa szczepów obcych na ziemi niemieckiej — kroczenia bez przeszkody szlakiem ich rozwoju narodowego i korzystania z równouprawnienia języka na polu Kościoła, oświaty, literatury, zarządu wewnętrznego i sądownictwa, dokąd sięga sfera tego języka, jak również korzystania z tych wszystkich praw, które stanowią obecnie konstytucja narodowi niemieckiemu zagwarantuje.

„Zjednoczone odtąd Niemcy są dość silne i potężne, aby

bez zazdrości zawarować w całej pełni szczepom obcej mowy, na ich łonie wyrosłym, to, co im przyroda i dzieje przyznały, i nigdy na ziemi niemieckiej mówiący po duńsku mieszkaniac Szlezwigu północnego, ani włoskiej używający mowy mieszkaniac Niemiec południowych, ani ktokolwiek inny nie będzie miał powodu do skargi, że właściwości jego szczepowe doznają upośledzenia, lub że braterska dłoń niemca przed nim się usuwa“.

Kiedy bliżej przyjrzymy się tej uchwale, uderza jej wielki frazes, gdy chodzi o samej zasady wygłoszenie, i wielka ostrożność, gdy dochodzi do pozytywnych zasady tej wyników. Wspomniane brzmią słowa o swobodnem kroczeniu drogą rozwoju narodowego, o uznaniu tego, co dzieje i przyroda przyznały, o braterskiej dłoni niemieckiej; uderza natomiast, że prawa narodowe zredukowano tylko do praw językowych, że i na tem polu mowa nie o panowaniu wyłącznem języków krajowych, lecz o ich równouprawnieniu, które można tłumaczyć jako równorzędne istnienie obok niemieczyny; że wstawiono i na tem szczupłym polu bardzo znamiennej klauzulę: „dokąd sfera jego sięga“ (so weit deren Gebiete reichen), co daje możność przy bliższem określaniu zakresu używania języków krajowych zacieśniać ich sferę do bardzo szczupłych granic. Prawnych skutków uchwała ta, jak i inne, nie miała; jako dokument nastroju Zgromadzenia w jego wiośnianych nawet dniach jest znamienne.

Zbliżamy się do debatów lipcowych Zgromadzenia Narodowego frankfurckiego w sprawie polskiej. W chwili, gdy one się toczą, ruch rewolucyjny europejski uważać można prawie za złamany, reakcja tryumfuje na całym polu. Dn. 26 kwietnia generał Castiglione zbombardował z Wawelu Kraków. W końcu kwietnia i na początku maja krwawo stłumiono powstanie poznańskie. Zaburzenia uliczne w Pradze czeskiej podczas posiedzeń słynnego kongresu słowiańskiego dały powód Windischgraetzowi do zbombardowania w dniu 13 czerwca stolicy czeskiej. Jellaczyc mobilizował wiernych dynastji Słowian przeciwko niemiecko-węgierskiej rewolcie. W końcu czerwca (d. 24,

25 i 26) Cavaignac, przy pomocy gwardyi obywatelskiej i ruchomej, z niesłychaną srogością stłumił powstanie proletaryatu paryskiego. W chwili, gdy toczyły się debaty lipcowe polskie, sędziwy Radetzky odnosił właśnie stanowcze zwycięstwo nad Włochami i gotował się do marszu na Medyolan. Zwycięskie w lutym i marcu barykady kapitulowały wszędzie przed morderczym ogniem armii regularnej. Wiosna ludów konała, wracały czasy „porządku i poszanowania władz“. Echa tryumfu rządów przedostają się do sali św. Pawła, frazes o nowym rze czy porządku brzmi wobec nich ironią i anachronizmem.

IV.

Dn. 24 lipca rozpoczęły się w Zgromadzeniu narodowem obrady nad kwestyą poznańską. Rozpoczęte zostały odczytaniem wniosku komisji, która proponowała:

1) zatwierdzić przyjęcie tych części Wielkiego Księstwa Poznańskiego, które zostały na wniosek królewskiego rządu pruskiego przez jednogłosną uchwałę Sejmu Związkowego z dnia 22 kwietnia i 2 maja przyjęte do Związku, i zgodnie z tem ostatecznie dopuścić do udziału w Zgromadzeniu Narodowem wybranych z przyłączonej do Niemiec części 12 deputowanych którzy na mocy swych legitymacji zostali dopuszczeni czasowo;

2) przeprowadzoną przez pruskiego komisarza królewskiego generała Pfuela, d. 4 czerwca r. b., linię demarkacyjną między częścią niemiecką a polską tymczasowo zatwierdzić, zachowując ostateczną rezolucyę do dalszego projektu rządu pruskiego;

3) żądać od królewskiego rządu pruskiego ścisłego postanowienia, iż ten nie tylko zachowa narodowość mieszkających w części polskiej W. Ks. Poznańskiego Niemców przez czas, póki będzie nią rządził, ale że będzie także troszczył się o to, aby zabezpieczyć narodowość tę na przypadek, gdy owa polska część Poznańskiego przestanie znajdować się pod berłem Prus;

4) wobec petycji, Prus Zachodnich dotyczących, oświadczyć nie-niemieckim mieszkańcom tej prowincyi, że Zgromadzenie Narodowe, zgodnie z uchwałą swoją z d. 31 maja, zawarowało wszystkim nie-niemieckim szczepom ludowym na terytorjum Związku Niemieckiego (a więc i Polakom) rozwój narodowościowy (volkstümliche Entwicklung) w stosunku do Kościoła, oświaty, literatury, zarządu wewnętrznego i sądownictwa, równouprawnienie ich języka, dokąd sięga jego sfera.

Potem różni deputowani składali wnioski w sprawie polskiej. Niektóre z nich uwzględniały nawet bardzo dalekie postulaty polskie. Döllinger wniósł, aby Wielkie Księstwo Poznańskie zostało zorganizowane jako odrębne, niepodzielne państwo, połączone z Niemcami unią realną. Nauwerck proponuje, aby zażądać od rządów: pruskiego, austriackiego i rosyjskiego, żeby oddały prowincye polskie dla utworzenia z nich jednego państwa. Schafrath składa wniosek, powtarzający znaną uchwałę parlamentu wstępnego w sprawie polskiej.

Pierwszy głos otrzymał referent komisyi, prof. Stenzel, jeden z grona owych profesorów Rzeszy (Reichsprofessoren), jak Waitz, Droysen i inni, którzy z Dahlmannem na czele utworzyli centrum, zwane od miejsca swych posiedzeń—Kasynem. Profesor Stenzel wypłynął na szerokie morze historii i spróbował dać jeden z tych karykaturalnych obrazów dziejów Polski, do jakich późniejsi patryotyczni historycy niemieccy tak nas przyzwyczaili. Tak więc dawna Polska była ciemną plamą w dziejach Europy, krajem niebywałego ciemństwa ludu, anarchii politycznej i ciemnoty; wyjątek stanowiły nieliczne oazy ładu i kultury—miasta, przez Niemców zaludnione i według praw niemieckich rządzone. Upadek kraju był słuszny i nieunikniony. Dopiero po wcieleniu działu polskiego do Prus rozpoczął się na jego obszarze rozwój kultury, postępu i demokratyzacyi. Zakończył zapewnieniem, że Prusy sprzyjają odbudowaniu Polski ludowej, i złożył, jak wielu innych mówców, dowód, że laury galicyjskie Metternicha i Stadiona z 1846 r. nie dawały spać patryotom pruskim 1848 roku.

Po Stenzlu przemawiali dwaj Niemcy z ziem polskich: Goeden z Krotoszyna i Senff z Inowrocławia, zaciekli a namaszczeni kulturtregerzy kresowi. Ten drugi sprawił nawet zgromadzeniu niespodziankę swoim patryotycznym wybiegiem: zapisawszy się jako mówca przeciwko wnioskowi, a więc domyślnie za sprawą polską (mówcy przemawiali kolejno — pro i contra), dodał nieznaczną poprawkę do wniosku in plus i przemawiał ultra-zaborczo.

Po nich głos zabrał Robert Blum, głośny przywódca lewicy, zasiadającej w „Deutscher Hof“, stracony w listopadzie na rozkaz Windischgraetza za udział w rewolcie październikowej wiedeńskiej. Blum bierze w obronę Polaków, mówi o zasługach cywilizacyjnych narodu polskiego, który zawsze stanowił i stanowi przedmurze Europy przeciwko barbarzyństwu. Polska po wszystkie czasy — mówi — była krajem tolerancji; dość wspomnieć o stosunku Polaków do Żydów.

Mówiąc to, mógł mieć Blum na myśli tych Żydów poznańskich z 1848 r., którzy otwarcie stanęli po stronie Niemców i ostro zwalczali aspiracje polskie (np. poseł Lów z Poznania w dyskusyi frankfurckiej).

Nieszlachetnie jest — mówi Blum — zarzucać brak kultury narodowi, gdy go się ciemieży od lat 80, zarzucać temu, kogo się w błoto wtrąciło, że jest brudny. Naród niemiecki winien odpokutować i wynagrodzić zbrodnię, przez dziadów na Polsce popełnioną. Tembardziej, że Niemcy, gładząc dawne winy, wznieśliby zarazem wał ochronny przeciwko Rosji.

Dalej wyszydza owo wielce „narodowe“ stanowisko Niemców względem Poznańskiego, Stenzel bowiem, broniąc podziału W. Księstwa, zbudował taką formułę: Niemcy poznańscy stoją na nowoczesnem narodowem stanowisku, żądając podziału W. Ks. Poznańskiego według narodowości, Polacy zaś — na przestarzałem stanowisku terytoryalnem, żądając dla siebie całego kraju, bez różnicy narodowości. Naturalnie, owo opieranie uroszczeń niemieckich na prawie narodowości było grubą mistyfikacją; Polacy to, jak widzieliśmy, w odezwie swej

z d. 27 kwietnia postawili byli kwestyę na gruncie prawa narodowości, żądając, żeby im przyznano prawa narodowe i żeby później porozumiano się z nimi na zasadzie układu dwustronnego, nie zaś drogą dowolnej akcyi władz pruskich, co do wyłączenia rzeczywiście niemieckich okręgów od reorganizacyi. Rzecz ciekawa, że obłudna dyalektyka Stenzlowska przeżyła rok 1848-my, bo i nowocześni zelanci germanizacyi Austrii, występując przeciwko autonomii krajów koronnych i żądając szczupłej autonomii narodowościowej dla jej ludów, z pozostawieniem w rękach Niemców istotnej władzy w państwie, również walczą argumentem, że stoją na stanowisku narodowym, przeciwnicy zaś ich na—średniowiecznem, terytoryalnem.

Blum szydzi z owej troskliwości o Niemców poznańskich. „Dlaczego tak obojętnie zachowujecie się względem Niemców szllezwicko-holsztyńskich, pod berłem Danii zostających, a tak czułą opieką otaczacie Niemców pod berłem króla pruskiego będących? (Tu Blum uderzył w słabą stronę Zgromadzenia; w parę miesięcy potem dwuznaczne stanowisko parlamentu w sprawie szllezwickiej wywołało zaburzenia we Frankfurcie i podkopało byt samego parlamentu). Należy, stojąc konsekwentnie na stanowisku narodowościowem — ciągnął Blum, — wykluczyć z Rzeszy Słowian austriackich (wybory do parlamentu rozpisano i na Słowian austriackich, Palacky odpowiedział znanym listem odmownym), oddzielić Tyrol południowy, uwolnić kraje nadbałtyckie z pod władzy Rosyi, żądać oddzielenia 600,000 Niemców alzackich od Francyi“.

Dalej przestrzega rodaków: „Może przyjsć u sąsiadów do steru rządów partya, która powie: Polska musi być wyzwolona — jeśli nie przez pośrednictwo nasze, to przez nasz oręż“. W tych słowach brzmi wiara demokracji w to, że Republika Francuska czynnie wystąpi w sprawie polskiej. W konkluzyi jest on za zbadaniem całej sprawy podziału Księstwa przez komisję, łącznie z przedstawicielami Polaków, która rozważy, co Polacy oddać powinni.

Mowa Bluma, czytana dziś, robi wrażenie słabe. Przemawia

doktryner, którego obchodzi głównie pominięcie formy parlamentarnej przy rozstrzygnięciu sprawy polskiej — przemawia wróg absolutyzmu. — „Niech stanie tu minister odpowiedzialny przed nami i wytłumaczy nam, że to jest konieczne, a ustąpimy przed koniecznością!“ — woła. Dla nas mały byłby pożytek w tym razie z owego ministra parlamentarnego; oczywiście wytłumaczyłby konieczność zarządzeń pruskich w sprawie polskiej parlamentowi, który i bez tłumaczenia te zarządzenia zaakceptował.

Jeszcze silniej akcent doktrynerski drga w mowie drugiego wybitnego obrońcy sprawy polskiej, przywódcy skrajnej lewicy, która odbywała posiedzenia w Donnersburgu, radykalnego filozofa z lewicy heglowskiej, Arnolda Ruge. Mowa jego, bardzo śmiała i ogromnie długa, wypowiedziana w trzecim dniu obrad, zasługuje na uwagę, jako najbardziej charakterystyczna.

Jakkolwiek dziś z satysfakcją, chwilami ze wzruszeniem, odcytujemy mowy takich przyjaciół naszej sprawy, jak Blum i Ruge, którym dziś może parlament niemiecki mówićby nie pozwolił, słuszność każe rozpatrzyć je krytycznie. Nie widać w nich właściwego zrozumienia sprawy narodowej. Radykałowie 1848 roku przeceniają prawo narodowości, jako pryncypium, które ma zmienić z gruntu prawo narodów i układ polityczny Europy; nie doceniają natomiast narodowości, jako siły żywej, nieprzeparłej, niezmożonej; tej wiary w niepożytą moc narodowości nie widać w ich mowach, widać natomiast zapatrzenie się w maksymy, które były próżną formą, w którą różni ludzie i różne partye rozmałą treść wkładali.

Nie znajdziemy w przemówieniach owych demokratów z lewicy i z lewicy skrajnej jasnego stwierdzenia tej prawdy, że naród, jako społeczność ludzka, ma prawo do samostannego bytu, którego nie ma potrzeby uzasadniać za pomocą wyszukanych argumentów. Przeciwnie, u Bluma, szczególnie zaś u Rugego, uznanie praw narodowych Polaków oparte jest na wyrozumowaniu: Polacy są postępowi, Polacy są rewolucyjni, Polacy stanowią wał ochronny przeciwko fali wschodniej — a więc mają prawo do istnienia.

Ale tu radykalistów „szalonego roku“ oczekiwała niespodzianka: oto przeciwnicy Polski także próbują oprzeć swe filipiki przeciwko Polsce na tych samych hasłach: postępu, wolności, demokracji i t. d. Gdy bowiem Zgromadzenie Narodowe w sprawach, dotyczących praw kardynalnych lub formy przyszłego Państwa Niemieckiego, jako w domowych sprawach niemieckich, dzieliło się dość wyraźnie na liczne partye: lewica skrajna, lewica umiarkowana (Westendhall), lewe centrum (Württembergischer Hof), prawe centrum (Casino), prawica protestancka i katolicka (Hirschgraben, Café Milani) i t. d., w sprawie polskiej różnice te do pewnego stopnia zacierały się, i w liczbie mówców nacyonalistycznych spotykamy lewicowców, jak np. Jordana. Otóż ci patryotyczni lewicowcy zaprzegli do swego krzyżackiego rydwanu wszystkie hasła liberalne i demokratyczne i zamiast napisać na nim poprostu: „Drang nach Osten“, użyli raczej — z czelnością, przechodzącą w naiwność — godel postępowych: rozumieli, że przemawiają do Zgromadzenia Narodowego z roku 1848-go.

A więc żadnym zarzutem panów Bluma, Rugego, Vogta i innych — nie dali się stropić. Postęp? Ależ właśnie w imię postępu ludzkości nieuleczalnie anarchiczna, beznadziejnie arystokratyczna Polska weszła w skład bardziej postępowych ustrojów. Kultura? Właśnie w imię kultury weszli Niemcy do Poznańskiego i w imię kultury pozostaną tam, i da Bóg, pójdą dalej. Wolność? Lud? W imię wolności przecież ludu polskiego wdarli się Niemcy dobroczynnym klinem między lud a szlachtę polską, aby lud ten od ucisku szlacheckiego wyzwolić. Prawo narodowości? Ależ właśnie w imię prawa narodowości... Niemców, odwiecznych mieszkańców tych dzielnic, zagrożonych w swem istnieniu przez zachłanny żywioł polski, występują mówcy Zgromadzenia Narodowego, a oprócz tego jeszcze—oni są rzecznikami istotnymi dobra narodowości polskiej — tylko nie tej szlachecko-klerykalnej, zatrwożonej o swe przywileje i obłudnie wzywającej imienia narodu, ale tej Polski prawdziwej, Polski ludowej, Polski przyszłości, która może powstać

tylko pod skrzydłami niemieckimi. I ku pouczeniu zacnych radykałów, którzy wzywali hasel postępu, jako świętych zaklęć, zapłaczą panowie: Jordan, Löw z Poznania, Kerst z Międzychoda, Senff z Inowrocławia, Lichnowsky z Raciborza i inni— krokodylami łzami nad losem biednego ludu polskiego, ofiary polskiego ucisku, i osuszą łzy swoje nadzieją odrodzenia tego ludu pod skrzydłami orła pruskiego.

Ze zgrozą musieli patrzeć panowie z Donnersberga na bezceremonialną wędrówkę ich wzniosłych hasel do obozu ich przeciwników, na te zaślubiny ucisku narodowego z liberalizmem i demokracją. Nie rozumieli jeszcze rycerze hasel 1848 roku, że ucisk narodowy bynajmniej nie zawsze sprzęga się z absolutyzmem, reakcją i innemi siłami przeszłości, że potrafi on doskonale przybrać się w barwy nowoczesne i że zawsze znajdzie na usługi swoje sofistów, którzy dowiodą jak najlepiej, że gnębienie Polaków to dzieło nietylko patryotyczne, lecz i postępowe, że znajdzie historyków, którzy ten wniosek učenje poprą faktami, statystyków, którzy to stwierdzą cyframi, moralistów, którzy nazwą ucisk dobrem, i duszpasterzy, którzy go wodą święconą pokropią.

Demokraci 1848 roku wyidealizowali Polskę, przeznaczili jej misję służenia krwią swoją rewolucyi europejskiej, zasłonięcia tej rewolucyi własną pierśią od strony „Azyi”—i w tym kształcie oddali hołd Polsce. Zbudowali przy udziale naszych szlachetnych ideologów emigracyi teorię, że istnienie Polski jest konieczne na to, aby rewolucya udała się w Europie, czyli aby państwa europejskie mogły obalić absolutyzm i zdemokratyzować się politycznie i społecznie. Wyobraźnię ich straszyla mara kolosa północnego, który, jak wołał Marx w roku 1848, stoi już przed bramami Torunia, aby zgnieść ruch europejski, a którego potęgę najłatwiej podważyć można i do Azyi odrzucić, oparłszy dźwignię na Polsce, z pęt swoich wyjarzmionej.

Jeśli chcemy znaleźć żywo, barwnie, z talentem wyrażoną tę wiarę, szukajmy jej nawet nie w rozwlekłych mowach Rugo i towarzyszków w obradach frankfurckich, lecz w artyku-

łach Karola Marxa, tego przedstawiciela najskrajniejszej podówczas lewicy, która nawet we Frankfurcie swych przedstawicieli nie miała. Marx poświęcił cały szereg artykułów w „Nowej Reńskiej Gazecie“ z 1848 r. sprawie polskiej z powodu debatów frankfurckich.

„Ily a des peuples nécessaires“—cytuje Marx słowa pisarza francuskiego i dodaje, że takim narodem niezbędnym dla Europy, szczególnie dla Niemiec, jest Polska. Reakcja europejska opiera się na „świętem przymierzu trzech rządów“. Te rysy, które w organizmie Polski wyłobiły zabory, są to zarazem linie spojenia trzech mocarstw. Od czasu zaborów Polski — Prusy i Austria zaprzężone zostały do rydwanu rosyjskiego i muszą pozostać monarchiami absolutnemi. Wyzwolenie Polski rozerwałoby to przymierze. Do tego Polska występowała i występuje zawsze nie tylko insurrekcyjnie przeciwko swym zaborcom, lecz i rewolucyjnie przeciwko swemu ustrojowi społecznemu. Arystokracja feodalna w Polsce w przymierzu z mocarstwami rozebrała Polskę, wyzwolenie zaś jej musi połączyć się z rewolucją agrarną, jak to głosił Lelewel podczas powstania listopadowego, insurrekcyje zaś r. 1846 i 1848 otwarcie to proklamowały. Walka o wyzwolenie Polski jest zarazem walką z kontrrewolucją, z absolutyzmem patryarchalno-feodalnym; dopóki Niemcy przykuwają do siebie część Polski, dopóty nie mogą złamać u siebie absolutyzmu patryarchalno-feodalnego.

Czy marksiści wytrwali na stanowisku swego mistrza względem sprawy polskiej? Nie! Sympatya Marxa dla Polski była czysto okolicznościowa, co więcej — do pewnego stopnia wisiała w powietrzu. Zmora Północy, którą w wyobraźni demokratów 1848 roku stała przed bramami Torunia, okazała się widmem przestachu. Wódz tej armii, która w rok później zmusiła do kapitulacyi Węgrów pod Villagosem, nie był w tym stopniu błędnym rycerzem Św. Przymierza, by miał wyzwać na bój o zasady całą Europę. Gdyby nawet tak się stało, po latach kilku okazało się pod Sewastopolem, jakby się taka walka skończyła.

Nie starczyło już krwi Polsce, aby w roku 1848 po raz trzeci podnosić na Wschodzie sztandar rewolucyi europejskiej. To też gdy murzyn spełnił swą powinność, mógł już odejść; gdy zerwał się do nierównej walki w lat kilkanaście potem, frunęło w jego obronie parę papierowych pocisków na wschód i nieco słów współczucia. Minął sen. Polacy, którzy szli ręką w rękę w r. 1848 z liberałami i demokratami niemieckimi, nie rozumieli, że dzisiejsi ich sprzymierzeńcy są członkami zwycięskiej nacyi i że bynajmniej nie pozbywają się prawa — skorzystania z tego w przyszłości. Nie Blum i Ruge, lecz Colomb, Steinaecker i Jordan będą bohaterami dla synów tych członków lewicy i lewicy skrajnej, a nawet i dla tych samych demokratów w sędziwym wieku, gdy wytrzeźwieją — jak np. późniejszy Miquel. Nie rozumieli, kiedy walczyli o „swoją i ich wolność“ że oni, Polacy — to jeńcy wojenni, a demokracja niemiecka — to syn marnotrawny, który prędzej czy później przyjęty będzie na łono nieco odnowionej konstytucyjnie ojczyzny, że święto wolności i jedności niemieckiej nie będzie ich świętem, że na uczcie tej zbraknie nakryć dla Polaków; że otrząsnawszy pył barykad i przywdziawszy surduty obywatelskie i uniformy, otrzymawszy prawa i część udziału w rządach, bürger oczyści się z „kosmopolitycznego idealizmu“ i zajmie „patryotyczne“ stanowisko.

Może jednak spadkobiercy duchowi współpracowników „Nowej Gazety Reńskiej“ objęli w spadku i tradycje demokracji 1848 r. w sprawie polskiej? O, nie! Teoretyk i historyk marksizmu, Franciszek Mehring, opatrzył wydanie artykułów Marxa w sprawie polskiej własnym komentarzem, a w nim uznał zupełnie kategorycznie poglądy mistrza w tej sprawie za przestarzałe wobec zmienionych warunków historycznych. Piszący po polsku marksiści — jak pani Róża Luxemburg, A. Warski i inni — powitali te wywody głośnego teoretyka z wielkiem uznaniem. I nie dziwnego: wszak z artykułów Marxa widać było, że chodzi mu nie o prawa żywego narodu do bytu lecz o przedmurze dla rewolucyi. Przecież w przytoczonej ga-

zecie d. 14 lutego 1849 r. wypowiadał on walkę na śmierć i życie Słowiańszczyźnie południowo-zachodniej, „walkę zniszczenia i bezwzględego terroryzmu“ w interesie rewolucyi europejskiej. Artykuł Mehringa drukowany był w r. 1902. Po tym czasie mogły tylko do reszty wygasnąć romantyczne sympatye adeptów Marxa dla sprawy polskiej. Wszak w dwa lata potem na Wschodzie, w owej twierdzy reakcyi, wybuchnął własny płomień, którego blask musiał do reszty zaćmić wspomnienie płomyków, które niegdyś wywoływano i oklaskiwano — na przedmurzu.

Ale teraz przynajmniej od czasu do czasu w parlamencie niemieckim słychać wyrazy platonicznej sympatyi dla sprawy polskiej z tej skrajnej lewicy, która odpowiada swem stanowiskiem w parlamencie grupie Arnolda Rugego w kościele św. Pawła. Ale co będzie, gdy z czasem lewica ta stanie chociaż częścią u steru rządów, choćby tak jak we Francyi? Czyż rok 1848 nie dostarcza dowodów i czy nie brakuje obecnie oznak, że dojrzałość polityczna do rządów (Regierungsfähigkeit) wypiera się kompromitujących kamratów młodości?

Czy nie należy w pewnych chwilach ludom ujarzmionym pamiętać o słowach wielkiego satyryka:

„Es giebt nur zwei Sorten Ratten:
Die Hungernden und die Satten“ —

i nie brać zbyt pochopnie głodnych, jeszcze nie stojących u źródła szczurów — za jaskółki, wiosnę ludów zwiastujące?

Weźmy teraz dla przykładu typową mowę Arnolda Rugego, wygłoszoną w trzecim dniu obrad. Nie sposób streszczać jej całej. Powtarza ona co parę wierszy wyrazy: humanitarny, humanitarność. Ażeby napiętnować masowe wygnanie Polaków na Syberję, Ruge potrzebuje aż takiego rozumowania. Rząd rosyjski, wysyłając szlachtę polską masami na Syberję, nie wyzwolił jednak jednocześnie ludu, nie zaprowadził w Polsce demokracji, ani bytu „humanitarnego“. Zatem, według tej teoryi to, co nastąpiło później, w r. 1864, było w porządku, gdyż szlachtę wysyłano, chłopów uwłaszczano.

Aby wykazać, że Polacy mają prawo do istnienia narodowego, dowodzi, że do prawa owego doszli po całej drabinie zasług rewolucyjnych i „humanitarnych“. A więc — Polacy stanowią „niezbędny moment w rozwoju Europy“. Duch polski nabrał cech humanitarnych i rewolucyjnych we Francyi i Niemczech. Ruge nie wątpi o zdemokratyzowaniu wszystkich ludów, gdyż nawet „Austriacy i Prusacy, zwolennicy Świętego Przymierza, stoją po stronie humanizmu i wolności“. Emigracya polska niesie myśl swobody politycznej do Polski i Rosyi. Polacy, których cesarz rosyjski wcielił do swych pułków, stali się apostołami wolności: „Cała armia rosyjska jest przepojona ideami nowej epoki przez tych apostołów wolności—przez Polaków“. W tem miejscu sprawozdanie stenograficzne notuje śmiech na prawicy, co prawda zupełnie zasłużony przez rozegzaltowanego humanitarnym optymizmem filozofa Rugego. Jeszcze dalej mówi Ruge o zasługach Polaków—i kończy konkluzją: „I dlatego też Polacy jeszcze nie umarli“. — Boże, wybaw nas od przyjaciół! — chciałoby się powiedzieć chwilami, widząc jak kunsztowną barykadę ze wszystkich godeł rewolucyjnych musi spiętrzyć Ruge, aby wreszcie mieć prawo postawić na niej żywego Polaka, który musi okupić swe prawo do życia tyloma humanitarnemi zasługami.

Mówi dalej ze zgrozą o ludziach, którzy nie pojmują „pryncypiów“, nie odczuwają wolności. Zgromadzenie Narodowe niemieckie zebrało się — mówi — po to, aby odbudować prawo narodów: przedewszystkiem chodzi o wielką sprawę „wyzwolenia Słowian“. Trzeba było istotnie wielkiej dozy idealizmu, aby Zgromadzeniu Narodowemu niemieckiemu, które zeszło się, żeby skleić swoją rozczłonkowaną ojczyznę, imputować myśl — odbudowania przedewszystkiem Słowiańszczyzny.

„Inteligentny naród niemiecki, który zrozumiał, że podbój i niewola Polski są bezprawiem, musi znieść tę niewolę“ — mówi dalej. O ideologio 1848 roku! Z żywiołowości nacjonalizmu niemieckiego zupełnie nie zdawano sobie sprawy. Tak trzeźwy stosunkowo materyalista — Marx w artykule

z d. 11 lipca 1848 r. w „Gazecie Reńskiej“ narzeka na rządy niemieckie, że narzuciły narodowi niemieckiemu nienawiść szczepową, tak obcą kosmopolitycznemu charakterowi Niemców. Historia tysiącoletnich walk Niemców z sąsiadami zupełnie dla tych ludzi nie istnieje.

Polska — ciągnie Ruge — ma być wyzwolona przez układ trzech mocarstw: Francyi, Anglii i Niemiec; państwa te muszą utworzyć trójprzymierze, ponieważ mają te same myśli, te same wogóle chęci (!). Znow fikeya, jakoby mocarstwa te grupowały się według jakichś zasad, nie zaś według interesów. I do tego, jakie wspólne chęci i myśli mają, na przykład, Francya i Niemcy według Rugego? Czy te, że Niemcy chcą posiadać Alzację i Lotaryngię, a Francya także? Czyż nie przypomina się tu optymistyczna opinia naszego Towarzystwa Demokratycznego: żeby być wyzwolonym przez Europę, jej podobnym być trzeba.

Francya nie zagarnęła Sabaudyi, — mówi Ruge — chociaż ta mówi po francusku i ciąży do Francyi, nie zabrała mówiącej przeważnie po francusku Belgii — a to dlatego, że szanuje zasadę narodowości.

Co powiedziałby Ruge, gdyby przewidział, jak knujący już w owym czasie swe zamiary, późniejszy obrońca zasady narodowości, Napoleon III przyłączać będzie do Francyi ową Sabaudję, urządziwszy w niej plebiscyt, niezawodny napoleoński plebiscyt, hołd dla zasady narodowości; albo jak później, podczas wojny prusko-austriackiej, toczy z Prusami układy o przyłączenie Belgii do Francyi w imię zasady narodowości, co potem tak piekielnie w porę opublikuje Bismarck przed wybuchem wojny 1870 r. na użytek Anglii!

Wreszcie wnosi Ruge projekt: Zobowiązać władzę centralną, aby w porozumieniu z Anglią i Francją zwołała Kongres w celu odbudowania wolnej i niepodległej Polski, z udziałem na Kongresie wszystkich mocarstw, które podpisały traktat wiedeński. Motywuje z właściwym mu idealizmem, iż w swoim czasie zebrał się Kongres wiedeński, by ustalić pra-

wo narodów, lecz uczynił to wadliwie, i wady te teraz należy „poprawić”. Nie przewidywał, że tylko te „wady” Kongresu wiedeńskiego będą w przyszłości poprawiane, które da się poprawić krwią.

Temu szlachetnemu marzycielowi zawdzięcza sprawa polska największą obronę w debatach frankfurckich. Należy przyznać, że do wyciągnięcia wszystkich konsekwencji ze swych wolnomyślnych przekonań odwagi mu nie zbrakło. Wywołał straszną, nieopisaną wrzawę w patriotycznym zgromadzeniu, wyraziwszy pragnienie, aby „nowożytny Tilly”, Radetzky, został pobity we Włoszech; wołał to w chwili, gdy Radetzky odniósł krwawe zwycięstwo pod Custozzą. (Mowa d. 26 lipca, bitwa d. 25 lipca.)

Najwybitniejszym mówcą, przemawiającym za wnioskiem, czyli przeciwko Polakom, był Wilhelm Jordan, poseł z Berlina. Młody, 29-letni literat, który przetłumaczył na język niemiecki z francuskiego „Historję Polski” Lelewela, w parlamencie frankfurckim dotychczas zasiadał na lewicy. Ducha mowy jego dostatecznie maluje zachwyt, z jakim wspominają o niej współczesne polakożercze książki niemieckie, np. świeża praca Henryka Geffckena: „Preussen, Deutschland und die Polen”. Geffcken ze wstydem wspomina rok 1848, kiedy Niemcy ujawnili swą „niedojrzałość polityczną”; z wysokości ideałów Ostmarkenvereinu sądzi, że „widowisko, jakie się rozegrało w Zgromadzeniu Narodowem we Frankfurcie—mianowicie debaty polskie — przyniosło wstyd wychowaniu politycznemu Niemców”. Z niesmakiem wspomina mowy Bluma i Rugego, gdy zaś docho: dzi do mowy Jordana, uważa ją za „jedną z najwspanialszych mów-jakich wysłuchał kościół św. Pawła” (str. 144 książki Geffckena).

Była to mowa o wielkim zakroju, przygotowana starannie, choć nie wolna od ignorancyi; krzyżacki cynizm, nie zapominający jednak o tem, że przemawia po Robercie Blumie, i wciąż operujący hasłami 1848 roku. Odrazu znać heglistę, obiecuje stanąć na wszechświatowo-dziejowem stanowisku. Historia jego, naturalnie, wypada „pour le roi de Prusse.”

A więc — Poznańskie nie jest ziemią polską. Obwód Noteci należał do Pomorza, dopiero przez pokój toruński został ustąpiony Polsce, a więc przez Polskę podbity — konkluduje. Powiaty zachodnie, jak same nazwy wskazują, są niemieckie; tu dość niefortunnie cytuje iście niemieckie nazwy powiatów: Birnbaum (czyli Międzychodzki), Meseritz i inne. Dlaczegoż jeszcze nie Posen, Bromberg, Inowrocław!

Na każdym kroku apetyt pruski z liberalno-humanitarną przyprawą: Nie można pozostawić 500,000 Niemców pod rządami narodowości, która ma mniej „ogólnoludzkiej treści“, niż Niemcy. Zupełnie jak obywatel Ruge! Chwilami zrzuca obłonkę humanitarną i apeluje wprost do racji stanu — co mu się lepiej udaje. A więc Poznań nie leży wprawdzie w okręgu przeważnie niemieckim, lecz „musi“ należeć, jako twierdza, do prowincji czysto niemieckiej, to samo — jego linie komunikacyjne. To przynajmniej wyraźnie — ale co to ma do treści ogólnoludzkiej?

Mówca od czasu do czasu uderza w nutę humoru, który zresztą nie natrafił jeszcze w r. 1848 na dość cyniczny grunt: stenogram notuje sykanie na lewicy i żadnych oklasków na prawicy. A więc: „Któż w młodości nie marzył o Polsce! Ale rzecz ciekawa, że ten szal polski (Polenrausch) tem jest mocniejszy, im dalej posuwamy się na zachód, czyli — im bliżej jesteśmy Polaków, tem mniej ich lubimy, a więc miłość dla nich polega raczej na kosmopolitycznym idealizmie. Los Polaków jest tragiczny; ale chcieć przemocą zatrzymać koło historii i cofnąć je wstecz, znaczy — narazić się na to, żeby być przez nie zgniecionym“.

„Sentymentalizm poetycki — mówi — marzy o odbudowaniu Polski. Czy jednak wymaga tego rozum polityczny? Jest to ogólnik stale powtarzany, że Niemcy potrzebują Polski, tego przedmurza przeciwko nawałi barbarzyńców od wschodu. Byłoby to smutne, gdyby 45-milionowy naród, dobrze obwarowany w środku Europy, potrzebował przedmurza przeciwko narodowi o $\frac{1}{3}$ liczniejszemu i do tego rozrzuconemu na olbrzymiej prze-

strzeni, co o tyle utrudnia mu walkę zaczepną, o ile ułatwia obronę. Gdyby jednak istotnie sprawa Niemców tak źle stała, cóż upoważnia do wniosku, ażeby naród, który zwyciężał Niemców w krwawych bojach, jak pod Tannenbergiem, gdzie 100,000 trupów zasiało pole, i zawsze był ich wrogiem śmiertelnym, zwyciężony ze swej strony przez Niemców, którzy mu cios śmiertelny zadali, — nagle miał zapomnieć całej swej przeszłości i stać się dla Niemców sprzymierzeńcem — do tego przeciw narodowi współplemiennemu? Gdyby Polsce udało się odzyskać niepodległość, pójdzie ręka w rękę z Rosyą. Pierwszy dzień niepodległości Polski byłby pierwszym dniem walki na śmierć i życie z Niemcami; w naszych czasach żaden naród nie może istnieć bez brzegów morskich, Polska więc musiałaby dążyć do wybrzeża Bałtyku — aż do Królewca“.

„Gdybyśmy jednak — rozważa dalej — pomimo tego wszystkiego obdarzyli Polskę wolnością, pytanie, czy będzie mogła obronić swą niezawisłość od Rosyi? Przeciwnie, wyzwolenie ziem polskich byłoby podarunkiem dla Rosyi; gdybyśmy zaś na to pozwolić nie chcieli — uwikłalibyśmy się w wojnę z Rosyą. Do tego właśnie dążą przyjaciele Polaków. Ta propaganda nienawiści między narodami jest sprzeczna z kulturą, jest barbarzyństwem, nonsensem. Naród rosyjski nie zasługuje na nienawiść, nienawiść nasza dotyczy jedynie systemu rządów w Rosyi; ci jednak, którzy szerzą nienawiść do narodu rosyjskiego, — dają systemowi do ręki oręż, z pomocą którego utrzyma się on o jedno pokolenie ludzkie dłużej. W Rosyi bowiem obudza ta propaganda wzmożenie uczucia narodowego przeciwko Niemcom i odwraca uwagę od przeobrażeń wewnętrznych; tłumione niezadowolone z systemu rządów wyładowuje się na zewnątrz — przeciwko wrogowi narodowemu“.

Tak mówił pan Jordan, składając dowód, jak płonne były, wtedy i później przemówienia do Niemców w obronie Polaków — w imię niemieckiej racji stanu, która wymaga obrony przed Rosyą. Tradycja paktu Fryderyka II i Katarzyny II, podających sobie dłonie poprzez Wisłę, okazywała się zawsze żywot-

iejszą, niż widmo niebezpieczeństwa, które Napoleon I wywołał na wyspie św. Heleny, prorokując, że Europa za lat 50 będzie albo republikańska, albo kozacka. Po latach 50 Europa stała się raczej pruska, niż kozacka, i na przeszkodę od wschodu nie mogły narzekać Niemcy, gdy się krwią i żelazem jednoczyły.

Zarazem widzimy, że pociski, które w nas trafiały, pod różnemi szły hasłami. Ze wschodu byliśmy „karani za zdradę“ przeciwko Słowiańszczyźnie, czem rzucono nam w oczy na zjeździe słowiańskim w Moskwie w r. 1867; z zachodu, jak widać z mowy Jordana, ciemieją nas z obawy, byśmy nie zdradzili Zachodu w przymierzu ze współplemiennym Wschodem. Zaiste, zupełne sprawdzenie starorzymskiej maksymy: *Odisse, quem laeseris*.

„Najwyższy czas już, — woła wreszcie, uprzykrzywszy sobie tę dyplomacyę — abyśmy obudzili się z tego sentymentalnego zaparcia się siebie, z jakim marzyliśmy o szczęściu wszelkich narodowości, wtenczas gdy sami byliśmy w haniebnej niewoli, przez cały świat deptani; czas zbudzić się do zdrowego egoizmu narodowego (zum gesunden Volksegoismus), bez którego lud nigdy nie stanie się narodem“. Mówca dalej drwi sobie ze wszelkich prób powoływania się na prawo w stosunkach międzynarodowych. „Wskazywać drogi narodowi za pomocą maksym prawnych, — mówi — jest to to samo, co rozsnuwać wątlą tkaninę, aby chwytać w nią orły“. — Tak prawi, wyprzedzając o lat kilkanaście słynne aforyzmy Bismarcka o prawie międzynarodowem. „Nowe prawo — mówi dalej dosłownie — to prawo mocniejszego, prawo podbojów“. Dalej — naturalnie o kulturze: „Kto nie miał sposobności porównać majątku niemieckiego z sąsiednim polskim, ten nie jest kompetentny w sprawie poznańskiej. Wyższość Niemców nad Słowianami jest faktem naturalno-dziejowym, przeciwko któremu nie poradzi sprawiedliwość kosmopolityczna. Prawa historii są inne, niż prawa kompendyów! Historia zna tylko prawa natury, i jedno z nich głosi, że narodowość przez samą swoją egzystencyę nie ma jeszcze prawa

do samodzielności politycznej, lecz zyskuje je dopiero dzięki mocy utrzymania się jako państwo wśród innych państw“.

A więc zamiast „prawa narodowości“, które wtedy rozbrzmiewało, ogłoszono prawo siły. Nie, Jordan w swej mowie stanowczo wyprzedził swoją sentymentalną epokę. Zgorszeni jego mową, tak „nieodpowiadającą duchowi epoki“, radykałowie z kościoła św. Pawła nie przypuszczali, że słuchają nie tylko muzyki przeszłości, lecz i — muzyki przyszłości.

Ale wszak obywatel Jordan jest nie tylko dobrym patriotą, lecz i postępowym członkiem lewicy. Posłuchajmy więc, co powie dalej.

Rozbiór Polski nie był zamordowaniem narodu, lecz tylko stwierdzeniem już zaszłej śmierci, pochowaniem trupa, który już oddawna był w stanie rozkładu. Naród, złożony ze szlachty, Żydów i chłopów-niewolników, zdziczały w anarchii wieloletniej, nie mógł dłużej istnieć.

Tu następuje ustęp nieporównany. „Duch historii świata — mówi krzyżak-heglista — przemówił w dziejach Polski ze wzniosłą tragiczną ironią: to samo Święte Przymierze, które później utworzyło sprzysiężenie monarchów przeciwko rewolucji, przedtem rozebrało Polskę, działając w duchu nienarodzonej jeszcze wówczas rewolucji; spełniło ono tylko wyrok śmierci na narodzie, który sam w sobie nie znalazł dość mocy, aby skruszyć ustrój feodalny, którego upadku domagała się właśnie kultura. gdyż nie miał w swem łonie pogromcy arystokracji — trzeciego stanu, i dlatego pogromca ten przyjść musiał z zewnątrz. Tragiczna ironia tkwiła w tem, że przeciwnicy rewolucji ujęli w swe ręce — wbrew swej wiedzy i woli — jej dzieło na Wschodzie Europy“.

I dalej, napinając strunę patosu, woła: „Któż zaprzeczy, że była to ta sama konieczność, która tam, przez usta jakobinów, mówiła: Pokój chatom, wojna — pałacom, tu zaś przez usta głów ukoronowanych dekretowała podział Polski? Oto jest rewolucyjna, humanitarna rola podziału Polski!“

Nieporównana ta kombinacja wywołała oklaski w centrum

i na prawicy—jak notuje stenogram, czyli wśród większości zgromadzenia. Czyż niema w tem zjawisku „tragicznej ironii“? Ten sam słownik liberalno-demokratyczny, który Rugemu służy za rusztowanie do odbudowania Polski, daje Jordanowi materiał do gilotyny — dla jakobińskiej egzekucyi nad Polską — w imię postępu, wolności, humanitaryzmu!

I rozbrzęczone w kościele św. Pawła muchy liberalno-demokratyczne lecą hurmem na lep frazesu i oklaskują niesmaczny teutoński sofizmat.

Czy klaszczące zgromadzenie doszło tu do słupów Herkulesa liberalnej naiwności, czy też przemówiła przez nie zachłanność teutońska, która z radością chwyta dźwięczne hasło dobrze pozorujące bezprawie? Prawdopodobnie jedno połączyło się z drugim. Połączenie to złożyło się na ciekawą historyozofję. Gdy wysłańcy rządu rewolucyjnego polskiego w r. 1794 stawali przed Konwencyą jakobińską, nie domyślali się pewnie, że według poprawionych w r. 1848 przez niemiecki liberalizm zasad rewolucyi, nie oni tam stanąć byli powinni, lecz ich przeciwnicy — Sievers i Buchholtz, a może i Targowiczanie. Tu, w Paryżu: Robespierre, Saint-Just i Couton, a tam w Polsce—Szczęsny Potocki, Seweryn Rzewuski i Ksawery Branicki: jest to parallela pana Jordana, demokraty liberalnego, członka lewicy. Tragiczna ironia parlamentu frankfurckiego!

Dalej Jordan puszcza się na płytkie wody urągań Polakom. „Polacy bynajmniej nie są uciskani — mogą być, na przykład, urzędnikami. Ale Polacy nie lubią zająć tak praktycznych, prozaicznych, wolą pozostawić je stateczności i pilności niemieckiej, sami zaś wolą zdobywać dla siebie serca polorem salonowym i rycerskimi formami. Prusy więcej zdziałały dla odrodzenia, a raczej utworzenia narodowości polskiej, niż ci polscy szlachcice, którzy jak albatrosy, ptaki burzy, nafruwają wszędzie, gdzie tylko zanosi się na jakie powstanie lub na jaką wojnę, aby w ogólnej zawierusze ratować swą sprawę. Czy po to Niemiec użyźniał glebę, karczował lasy, osuszał bagna, pobudował wsie i miasta pozakładał, aby epigonom stugłowego despotyzmu

polskiego usłać gniazda pasorzytnicze? Czyż ma znów zginać ugruntowany przez Niemców stan miejski, aby ustąpić miejsca kąpiącym się w dworskim blasku rodzinom i przyjemnym tancerzom mazura? Spytaście chłopów polskich, czy chcą należeć do Polski czy do Prus. Odpowiedzą: Broń nas Boże przed Polską, chcemy być Prusakami“ (!). — Następują insynuacje o propagandzie narodowej kleru, który sieje sztuczną nienawiść do Niemców.

Wspomina z uśmiechem drwiącym o roku 1846 w Galicyi, twierdzi, że rząd musi używać całej siły, aby powstrzymać atak chłopów polskich na szlachtę.

Przypomina sobie jednak coś obrońca ludu polskiego, że w manifestie krakowskim z 1846 r. były zapowiedziane radykalne przeobrażenia społeczne. Prędko jednak załatwia się z tym niedogodnym szczegółem, rzucając szydercze słowa: „Nie trudno frazesy francuskie tłumaczyć na język polski“.

A więc Jordan stara się jednocześnie napiętnować dwa grzechy śmiertelne, które nasi zaborcy zwykle naprzemian narodowi polskiemu wyrzucali — stosownie do okoliczności; temi wadami narodu miały być: szlacheckość, arystokratyzm, średniowieczyzna, to znów — jakobinizm, nieuleczalny duch rewolty, burzycielstwo. Przez Niemców skonstruowana ta broń o dwóch ostrzach była używana przeciwko Polsce w rozmaitych okolicznościach politycznych; wedle potrzeby na sztandarach, które w pole przeciwko Polsce wychodziły, pisano: Przeciwno plemieniu reakcyonistów, lub: Przeciwno gniazdu rewolucyonistów. Byli tacy, którzy mieli naiwność hasła te brać na seryo, brać za coś więcej, niż za parawany ucisku, z przezroczyściego zrobione materyału, i zupełnie poważnie je zwalczając, zdawali się jak gdyby wierzyć w to, że sami ich kolporterowie istotnie w nie wierzą. Zwalczano więc gorliwie pogłoski, jakoby Polacy brali udział w różnych zamachach terrorystycznych w różnych punktach kuli ziemskiej, bo mniemano, że ktoś rzeczywiście w dobrej wierze ma Polaków za naród wrogów porządku społecznego na świecie i że na takim przekonaniu

gruntuje się ucisk Polaków; zwalczano wśród Niemców inwektywę, żeśmy strażą przednią panslawizmu, a na Wschodzie — żeśmy Słowiańszczyzny zdrajcami. Popełniano naiwność, przypominającą jagnię z bajki Lafontaine'a, które usprawiedliwia się przed szczerzącym na nie kły wilkiem z zarzutu, jakoby maciło mu wodę. Nie o maczenie wody tu przecie chodzi, jeno o apetyt wilczy.

Bardzo trafnie przedstawił tę metodę panów Jordanów Ludwik Mierosławski w swej mowie z d. 5 sierpnia 1847 r. przed trybunałem karnym w Berlinie. „Wrogowie nasi skorzystali z naszej klęski, aby oczernić zamiary nasze... Jedni przywołali do pomocy srogie środki kalumnii, aby odtrącić od nas te klasy społeczeństwa polskiego, które długoletni ucisk unieruchomił, obłąkał, dotknął ślepotą i niemotą. Aby wypędzić nas z ich serca i z ich zaufania, odmalowano nas jako niepoprawną arystokrację... I wtedy lud ten, którego wyzwolenie, uszlachetnienie i podniesienie obywatelskie i moralne było jedynym romansem naszej młodości, wielkim problematem wszystkich naszych cierpień i ofiar, lud ten podniósł na nas swą maczugę Kaina“... (Mowa tu o rzezi galicyjskiej.) „Inni znów, a nawet ci sami, gdy tylko zwracali się do innego audytoryum, przypisywali nam jednocześnie wszystkie nadużycia krwawej demagogii. To zaś czyniono, — mówi Mierosławski — aby nastraszyć wyższe warstwy. A więc posądzono znów Polaków o różne okropności, o używanie takich środków, jak nóż, trucizna, rzeź kobiet i Żydów, słowem o mieszaninę ambicji i herostratyzmu.“

Skończył Jordan swą mowę popisem czelności — chęcią odbudowania w przyszłości Polski ludowej i okrzykiem: „Wolność dla wszystkich, ale potęga i dobro ojczyzny ponad wszystko!“ — czyli zwięźlej: „Deutschland über Alles!“

Jako jedyny przedstawiciel Polaków wygłosił mowę ks. Jan Chryzostom Janiszewski, który później zyskał sobie sławę pierwszorzędnego mówcy. Mowa ks. Janiszewskiego, wypowiedziana we Frankfurcie, wobec szerokich wywodów Jordana,

Bluma, Rugego, robi takie wrażenie, jak gdyby mówca umyślnie nie chciał wypływać na szerokie wody historyzoficzne. Dziś, gdy czyta się tę mowę, w której mówca ograniczył się niemal tylko do przedstawienia faktycznego stanu rzeczy w Poznaniu, do wyliczenia nadużyć pruskich, o narodzie zaś swoim nie powiedział tego wszystkiego, co pewnie miał do powiedzenia, — chwilami wydaje się, że nie wyzyskał terenu, że należało roztoczyć przed zgromadzeniem obraz prawdziwego życia dziejowego Polski, szczególnie zaś cisnąć w oczy cynicznym szydercom — w rodzaju Jordana — obrazem wysiłków Polski w celu podniesienia kraju z upadku, wysiłków udaremnionych przez przemoc, dać obraz tytanicznych porywów doby porobiorowej ku wolności politycznej i społecznej, dać całą litanię bohaterów od konfederatów barskich począwszy, a skończywszy na ofiarach walk 1846 i 1848 roku — i zgromadzenie frankfurckie, tak cierpliwe dla najbardziej rozwlekłych mówców, pewnieby go dosłuchało z uwagą, tembardziej, że talent mówcy miał niezawodny, i frankfurcka jego mowa spotkała się z przyjęciem dobrem — ze wszystkich ław. Nie uczynił tego. Jeśli wolno domyślać się, dlaczego Janiszewski odrazu na wstępie, oświadczywszy podziękowanie tym mówcom z pośród Niemców, którzy bronili sprawy polskiej — przeszedł „do rzeczy“, to pozwólmy sobie czytać w duszy posła poznańskiego, gdy stawał na trybunie w kościele św. Pawła.

Mówił drugiego dnia obrad, już po Jordanie, Radowitzu i innych. Czyż nie burzyło się wszystko w jego duszy, gdy widział wytoczone przed forum obcego narodu najdroższe, najświętsze dlań sprawy? Na początku swej mowy skarży się głosem, który pewnie drgał bólem i oburzeniem, że w tej sali kościelnej, gdzie obraduje Zgromadzenie Narodowe niemieckie, wydrwiwano wielkie nieszczęście; czemś podobnem nie splamili się w tym stopniu nawet tak niehumanitarni Rosjanie, — dodaje. Pomimo głosów szlachetnych i sympatycznych, nie spotkał należytego zrozumienia sprawy polskiej w tem zgromadzeniu. Musiał doznawać tych gorzkich wrażeń, które w duszy

wielkiego Adama budziło zawsze wytaczanie sprawy naszych spraw narodowych przed forum cudzoziemskie na wychodźstwie. Może w duszy tego księdza brzmiały te biblijnie dosadne słowa, które kilkanaście lat przedtem umieścił wielki nauczyciel wychodźstwa naszego w księdze XV-ej „Ksiąg pielgrzymstwa polskiego”: „Nie miotajcie pereł przed wieprze; nie wszystkim cudzoziemcom gadajcie o wielkich rzeczach, które poczynił naród nasz dla dobra świata, bo jedni wam uwierzą, a drudzy was nie zrozumieją, aż się nawrócą“. A że nie przed nawróconymi stawał poseł poznański, tego dowiodło głosowanie w d. 27 lipca. To też w mowie jego czuć temperament, trzymany na wodzy i tylko chwilami ogniem błyskający, czuć wzruszenie hamowane; wszak mówi, iż słysząc szlachetne słowa w obronie swej ojczyzny zaledwie od łez mógł się powstrzymać — sam jeden wśród obcych.

Nietylko uczucie o sprawę drogą zazdrosne, ale i zmysł polityczny mógł przemawiać za niewysuwaniem sprawy polskiej w całej jej rozciągłości. W istocie, czytając mowy dla Polaków przyjazne w rozprawie lipcowej frankfurckiej, doznaje się wrażenia, że postawiły one obronę sprawy polskiej na gruncie niewłaściwym.

Należało uderzyć z całą mocą, jak to ks. Janiszewski uczynił, na postępowanie wiarołomne i brutalne Prus w kwestyi wielkopolskiej. Wszak faktów współczesnych i minionych było pod dostatkiem, można było przytoczyć całą litanię bezpraw od wielkiego elektora aż do Flottwella, Colomba, Pfuela.

Apologeci Prus musieliby się z tych zarzutów oczyszczać i odrazu zostaliby wtrąceni w położenie obronne, i to niełatwe, bo w kościele św. Pawła atmosfera nasycona była wprawdzie patryotyzmem niemieckim, ale respekt dla Prus nie stał zbyt wysoko, szczególnie u posłów austriackich, południowo-niemieckich, nadreńskich.

Tymczasem obrońcy nasi, jak: Blum, Szuselka, Venedey, Vogt, szczególnie Ruge, zamiast zwrócić całą moc ataku przeciwko pruskiemu bezprawiom i niemieckiej wobec nich obojęt-

ności, jeli roztrząsać dzieje Polski i terażniejszą jej rolę bez należytej losów tych znajomości, opierając swe wywody na ulotnych pismach publicystycznych i politycznych, nie znając współczesnego stanu ziem polskich, lecz najwyżej stan umysłów w części emigracyi. Tem samem odsłoniли przeciwnikom parę słabych punktów do ataku. Wiążąc sprawę polską z całą ideologią i historyozofią ówczesnej „Młodej Europy“, splątali ją i skojarzyli organicznie z szeregiem wątpliwych i co najmniej problematycznych twierdzeń, omotali jądro kwestyi polskiej całym kłębkim urojeń i z prostej, czystej, jasnej sprawy uczynili taki splot kwestyi, który przeciwnikom dawał szerokie pole do fałszerstw dyalektycznych.

Wszak słusność sprawy wielkopolskiej bynajmniej nie wymagała przekonywania o niezawodnej interwencyi Francyi, albo z drugiej strony — przesadnych opowieści o niebezpieczeństwie rosyjskiem. Napiętnowanie bezprawi pruskich i zamachów na samoistność narodową Polski bynajmniej nie wymagało oczyszczania dziejów Polski z wszelkich możliwych zarzutów o szlachetczyznę, anarchizm, pognębienie miast i t. d. Część tych zarzutów nie ulegała kwestyi. Ale perfidyą krzyżacką było — korzystanie z tych wad Rzeczypospolitej, aby akt przemocy przedstawić jako niby sprawiedliwy wyrok na jakimś wyjątkowo występnyim narodzie, zabójstwo uznawać za legalną i moralną egzekucyę, czy też za spętanie jakiegoś obłąkańca wśród ludów. To też należało gorąco napiętnować komedyę sądu pogrobowego nad istotą zbiorową, rozczłonkowaną i żywcem porzebaną, obnażyć akt przemocy i odrzucić go z wszelkich obślonek postępu, humanitaryzmu, demokratyzmu i innych kradzionych godel, z których je utkano. Nie należało podejmować niewykonalnego i niepotrzebnego zadania — oczyszczenia przeszłości narodu z wszelkich zarzutów, aby nie stwarzać złudzenia, że tylko jakiś wymarzony, doskonały, idealny naród godzien byłby poszanowania i że, wytknąwszy te lub owe braki Rzeczypospolitej, tem samem usprawiedliwia się jej grabarzy. Należało raczej rzucić światło porównawcze na braki ustroju

i wady życia narodu i wykazać Niemcom ich własne belki w oku: wojny chłopskie w Niemczech, wojnę Trzydziestoletnią, anarchię polityczną po wojnie Trzydziestoletniej, hańbę czasów Napoleonów, Związku Reńskiego i t. d., i wskazawszy obecne, chyba uprawnione próby odrodzenia Niemiec, rzucić w twarz oszczercom całą garść faktów z naszej porozbiorowej martyrologii, owych udaremniionych wysiłków odrodzenia się w upadku.

Tymczasem — obrano taktykę obrony wadliwą. Chcąc dowieść, że rozczłonkowanie żywej istoty zbiorowej było bezprawiem, starano się dowieść, że istota ta była doskonała i dla ludzkości niezbędna. Obroncy winowajców skorzystali z tego i zwrócili całą uwagę na roztrząsanie wad ofiary, kiedy właściwie ich klienci powinni byli stać pod pręgierzem i albo uznać swą winę, albo otwarcie przyznać się do przemocy. Debaty lipcowe frankfurckie w sprawie wielkopolskiej schodziły przeto co chwila na tory sądu nad narodem polskim, zamiast postawić rząd pruski przed sądem sumienia Niemiec i Europy — i zacny obywatel Ruge i jego towarzysze nie tylko nie nie uczynili, aby tego uniknąć, ale owszem sami ciągle, oczyszczając Polaków z jakichś mniemanych zbrodni, wystawiali ich w roli podsądnych. Za to mniej bujający po obłokach ojcowie hakatystów już w kościele św. Pawła pojęli, że: „die beste Deckung ist der Hieb“.

Trzeba było snąć na to nie doktrynerskiego, acz szlachetnego umysłu demokraty niemieckiego, lecz polskiej duszy ks. Janiszewskiego, aby uchylić się od wiwisekcyi ducha narodowego wobec zgromadzonych Niemców. Z całej mowy Janiszewskiego wieje dostojność, na jaką się składają wysokie poczucie godności narodowej i przekonania szczerego demokraty. Godzien uwagi jest sposób, w jaki powołuje się na traktaty wiedeńskie. „Kongres monarchów w Wiedniu podzielił Polskę — mówi. Monarchowie zniesli państwo polskie, lecz uznali nadal istnienie narodu polskiego. Nawet w stosunkach granicznych trzy zabory miały stanowić jedną całość. Granice i instytucje trzech części są zagwarantowane przez wszystkie

podpisane mocarstwa. Rząd pruski nie miał prawa ofiarowywać ziemi polskiej sejmowi Rzeszy, sejm nie miał prawa jej przyjmować. Powołuję się niechętnie na te traktaty — ciągnie Janiszewski, — czynię to jednak dlatego, aby tym panom, którzy przywiązują do nich wielką wagę, wykazać oczywiste traktatów tych pogwałcenie; czynię to z najgłębszym bólem, czynię to, aby wykazać, że nawet bezprawie monarchów, którzy podzielili Polskę, że bezprawie, to, które tyle razy napoiło ziemię krwią, bynajmniej nie jest jeszcze tak wielkie, jak to, które zostało zamierzone przez wcielenie Poznańskiego przemocą. Monarchowie zniszczyli tylko to, co dało się zniszczyć siłą fizyczną, — państwo polskie, ale nie śmieli, przynajmniej otwarcie, nałożyć rękę na naród, nie uznali ziem polskich za niemieckie“.

W tym samym sensie powoływał się na traktaty wiedeńskie ks. Janiszewski, jako poseł na sejm pruski w roku 1849. Oto były słowa jego: „Niechętnie powołuję się na te traktaty, bośmy ich nie przyjęli nigdy, ale nam zostały narzucone; bo nam zaledwie cień słuszności przyznają, nie dając nic więcej, prócz prawa nędznej egzystencji. Niechętnie powołuję się na nie, bo głos wyższego prawa wyrwa się z mej piersi i woła, że jestem człowiekiem, a jako człowiek mogę żądać, by uszanowano mój charakter narodowy; trzeba mi jednak wezwać świadectwa umów publicznych wobec rządu, stojącego na czele państwa, które nie było zmuszone do podpisania owych traktatów, lecz uznało je dobrowolnie, przejmując zobowiązania razem z prawami“.

W tym samym duchu mówił na tymże sejmie poseł Erazm Stablewski: „Wiedeńskie traktaty wyrządzają nam największą niesprawiedliwość, ich kompetencya była prawem mocniejszego; taką samą a nie inną i wy macie wobec Polaków. A wiecie, dlaczego jesteśmy zmuszeni powoływać się na traktaty owe? Bo w nich więcej jest ludzkości, sprawiedliwości, uszanowania dla potrzeb i praw narodowości, niż w paragrafach, które rząd pruski przeciw nam wyduje“.

Powolywali się zatem na traktaty wiedeńskie nie jako na tytuł prawny dla narodu, lecz jako na — miarę bezprawia, na ograniczenie bezprawia, poza którego kres rząd pruski przed obliczem Europy obiecał nie wykroczać.

Czy zawsze w przyszłości rodacy posłów wielkopolskich, na traktaty wiedeńskie powołując się, godność narodową z równym taktem salwowali i równie ściśle prawdy dziejowej się trzymali?

W pewnych ustępach mowy ks. Janiszewskiego brzmią typowe akcenty 1848-go roku. „Czy można było przypuścić— woła on,—żeby wolne Niemcy w chwili wyzwolenia swego podniosły rękę na Polskę, żeby wolność sama przeciwko sobie rozpoczęła dzieło zniszczenia!“

Ta myśl o solidarności hasel wolności u wszystkich ludów, to nazywanie samobójczą walki wolności przeciwko sobie samej—walki zrzucających absolutyzm Niemiec z Polakami, jest żywcem wzięta z kanonów Młodej Europy.

Piętnuje pohańbienie hasel wolności; w podobny sposób przy rozbiorach Polski pohańbiono imię Trójcy Świętej. Z sarkazmem mówi o tkliwej troskliwości Niemców o narodowość ich rodaków, znajdujących się pod berłem potężnego monarchy niemieckiego. „Połknęliście Polskę, lecz — na Boga! — nie strawicie jej!“ — woła, powtarzając dawne słowa Roussa i Kołłątaja.

Nie chce apelować go sympaty i litości, jeno do sprawiedliwości. „Nie przychodzę do was jako żebrak, przychodzę z mojem dobrem prawem; nie powołuję się na sympatyę, lecz na sprawiedliwość. Nie chodzi o to, żeby nam coś dano, lecz o to, by nam nic więcej nie odjęto, żeby pozostawiono niepogwałconem to, co niepogwałconem pozostawiła sprawiedliwość monarchów“.

Cztery mowy: Bluma, Rugego, Jordana i księdza Janiszewskiego — są najważniejsze. Inni mówcy dorzucali tylko od czasu do czasu coś charakterystycznego. Kerst z Poznańskiego z powodzeniem dopełnił w pomysłach Jordana. „Prawo ludów

grupowania się według narodowości — prawil — jest to jakieś zupełnie nowe prawo, nigdzie nie uznane. Wystrzegajmy się proklamowania tego prawa, bo będziemy musieli oddać połowę Niemiec“. W polityce decyduje tylko faktyczny stan posiadania—temi słowy zbija wszelkie odwoływania się do historii. Dalej, wygłasza następującą bezczelność: „Wprawdzie stany prowincjonalne poznańskie wypowiedziały się tylko w Prusiech Wschodnich i Zachodnich za przyłączeniem do Związku Niemieckiego, w Poznańskim zaś stany odrzuciły wcielenie do Rzeszy 26 głosami przeciwko 17, ale według prawa uchwała sejmku mogłaby być tylko wtedy ważną, gdyby otrzymała $\frac{2}{3}$ głosów; 26 zaś głosów $\frac{2}{3}$ nie stanowi ($26 + 17 = 43$; $43 \times \frac{2}{3} =$ przeszło 28), a więc ilość ta głosów 26 jest zbyt mała, aby była brana pod uwagę“.

W istocie rzecz ma się tak: Według § 45 prawa z d. 27 marca 1824 r., dotyczącego sejmku pruskiego, uchwały w przedmiotach, wniesionych od króla do rozważania sejmku, są wtedy ważne, gdy za nimi wypowie się $\frac{2}{3}$ głosów. Poznańskie do Rzeszy Niemieckiej nie należało; król pruski w patencie z d. 18 marca 1848 r. orzekł, że prowincye same zadecydują, czy mają należeć do Związku. Na skutek tego sejm poznański rozstrzygał kwestyę, czy przyłączyć się do Związku. Rzecz jasna, że zgodnie z ową ustawą o sejmie, gdyby nawet $\frac{1}{3}$ głosów wypowiedziała się przeciwko wcieleniu do Związku, uchwała o wcieleniu, nawet absolutną większością głosów zapadła, byłaby nieważna. Dla podobnej uchwały ustawa wymagałaby $\frac{2}{3}$ głosów — *pro*. Ale zdrowemu rozsądkowi przeciwny jest wniosek, z którym wystąpił pan Kerst i z którym po kolei zgadzali się deputowani z jego obozu.

Do tej bezczelności Kerst dołącza jeszcze drugą quasi liberalno-demokratyczną. „Sejm poznański — mówi on, który obradował w kwietniu, jest stanowym, reprezentuje tylko stan rycerski, i po rewolucyi marcowej za reprezentanta ludności uchodzić nie może. Lud wypowiedział się za wcieleniem okręgów niemieckich“(?).—Zapewne Kerst ma tu na myśli luźne petycje

i delegacye niemieckie; przypomina sobie jednak, że były i deputacye polskie, i zbywa je łatwo — również demokratycznym językiem: „Że jakiś tuzin szlachciców pojechał do Berlina — nie jest to głos ludu. Zatem — konkluduje — my, Poznańczycy, jesteśmy nawet lepiej przyłączeni do Niemiec, niż Prusy Wschodnie i Zachodnie, gdyż one przez uchwałę zgromadzenia stanowego, my—przez wolę ludu“! Czyż nie dobra ilustracya i dobry prognostyk tego, co poznański kulturtreger potrafi zrobić — z praw ludu, równości obywatelskiej i tym podobnych konstytucyjnych inowacyi? Ukręci z nich nie gorszy bat na Polaków, niż z Fryderykowskich i Flottwellowskich rozporządzeń.

Przemawiający w naszej obronie poseł Clemens z Bonn starał się pocieszać Polaków, przypisując ich krzywdę nie Niemcom, lecz wyłącznie Prusom. Prusactwo w marcu 1848 r. przepadło z kretesem — mówi. Dalej mówi o zamachach Prus na wolność ziem niemieckich: Westfalii i prowincyi Nadreńskiej. Nie potrzeba dziś wyjaśniać, jak złym prorokiem okazał się Clemens. Weźmy debaty polskie w parlamencie niemieckim w d. 20 stycznia 1875 r. Posłuchajmy, jak przyjęto w parlamencie niemieckim skargi Polaka na pogwałcenie praw. Deputowany von Unruhe-Bomst mówi: „Nie pojmuję, panowie, jak można udawać się do parlamentu niemieckiego z wnioskiem opartym na uchwałach kongresu wiedeńskiego. Nie wiem bowiem, jakbyśmy tu w tej sali jako parlament zasiadać mogli, gdyby w r. 1866, a później w r. 1870 i 1871, nie było się Kongresu wiedeńskiego zgoła obaliło“... Tak więc w r. 1848 Fryderyk Wilhelm IV wołał: „Prusy odtąd giną w Niemczech“ — i to miało być, według Clemensa, pociechą dla Polaków; ale gdy Prusy znalazły się w państwie niemieckim jako część jego, wtedy znów mówią Polakom: Dawne jakieś zobowiązania króla pruskiego giną odtąd w Niemczech — i upadają bez żadnego oporu złudzenia idealistów 1848 r., jakoby Niemcy miały gładzić kiedykolwiek pruskie winy.

Posłowie, przeciwko Polakom przemawiający, starali się utrzymywać, że ani oni, ani rząd pruski wynarodowienia Polaków nie pragną. Mówców tych w niemilem położeniu postawił

deputowany Schmidt, ksiądz katolicki, który przytoczył ustępy ze słynnego memoriału Flottwella, naczelnego prezydenta od r. 1830 do r. 1840, w którym otwarcie, jako cel zarządzeń pruskich, wskazane zostało „zupełne połączenie dwóch narodowości, drogą otwartego wystąpienia kultury niemieckiej“. Flottwell zasiadał jako poseł w zgromadzeniu frankfurckiem, prosił nawet o głos po mowie Schmidta, i szkoda wielka, że dla względów formalnych go nie otrzymał. Zresztą można się domyślić, że uderzyłby z powodzeniem w hasła liberalno-demokratyczne; wszak w memoriale jego są ustępy, świadczące o jego uzdolnieniu do podszywania germanizacji postępem i kulturą; wszak w memoriale swym z r. 1841 zamieszcza taki, iście frankfurcki ustęp: „Jeśli doznają obrazy uczucia i wspomnienia części ludności polskiej, to ukojenia szukać należy w przeświadczeniu, że prowincya zyskuje dzięki temu (t. j. stopniowemu rugowaniu narodowości polskiej) pod względem ogólnoludzkim“. Dalej zaś rozwodzi się nad dobroczynnem działaniem systemu pruskiego dla ludu polskiego.

Pewne ożywienie w monotonnych czterodniowych rozprawach sprawiła mowa ks. Lichnowskiego, który za życia nieszcze, gólnej zażywał sławy i zginął, zamordowany przez tłum podczas wrzesniowych zaburzeń frankfurckich. Lichnowsky—z rodu renegatów, junkier pruski, mówi z dezynwolturą, obliczoną na efekt, i wysuwając swe niemieckie uczucia, wywołuje śmiech zgromadzenia swą niegramatyczną niemczyzną. Gromi Polaków za to że wszędzie widać ich na barykadach; manifestacya paryska na rzecz Polaków przeciwko Zgromadzeniu Narodowemu—osłabiła, według niego, sympatyje dla Polski nawet we Francyi.

Rzuca przeciwko uroszczeniom polskim aforyzm: „Prawo historyczne nie ma daty (mówi jednak: „Das historische Recht hat keinen Datum nicht“ — co ożywia poważne zgromadzenie). Dlaczego mamy się powoływać mianowicie na rok 1815? Może wrócimy do czasów, kiedy Lipsk i Drezno były założone przez Słowian? wreszcie dojdziemy do Tacyta i Bóg wie dokąd“. — A więc znów — faktyczny stan posiadania, jako jedynie pewna

zasada. Beati possidentes! — co powtarzał później inny przeciwnik praw historycznych.

Dezynwoltura kawalerska każe chwilami Lichnowskiemu mówić tak, jak enfant terrible patryotycznego obozu. „Gdybym miał honor być Polakiem — mówi, — myślałbym ranki i wieczory nad tem, jakby odbudować Polskę. Nikt jednak nie może wymagać ode mnie, abym miał poślubić tę ideę, będąc Niemcem. Oprócz części niemieckiej Poznańskiego, potrzebna jest twierdza Poznań i jej linie komunikacyjne, — nie może przecież Poznań zostać w niemieckich rękach wyspą, od kraju oddzieloną, — dlatego należy uczynić parę cięć po polskim kraju, aby połączyć Poznań z niemieckimi miastami; jeśli przytem jakie 100,000 Polaków musi stać się Niemcami, nie będzie to dla nich nie-szczęściem“. To przynajmniej wyraźnie; cynizm Lichnowskiego wogóle jest uczciwszy od zamaskowanego krzyżactwa panów Jordanów; wzywa otwarcie, by zaprzestano, w imię sumiennosci, opowiadania o jakimś odbudowaniu Polski w przyszłości, kiedy nikt nie ma zamiaru tego czynić.

We wszystkich opowieściach o wyłączeniu niemieckiej części Poznańskiego od reorganizacji i o potrzebie zapewnienia komunikacji miast niemieckich z Poznaniem — było całe morze fałszu. Po pierwsze, według danych samego sprawozdania komisji, statystyka ludności w Poznańskim, obliczonej w grudniu 1843 roku, przedstawiała się tak: około 420,000 Niemców i około 800,000 Polaków. Wiadomo, że ta statystyka oficjalna mocno powiększała liczbę Niemców, chociażby włączając do nich wszystkich Żydów. Liczba ludności, przyłączonej do Związku według uchwały z d. 22 kwietnia, wynosiła według przyznania samej komisji — 593,000 głów, według uchwały z d. 2 maja — jeszcze 273,500 głów, razem 866,500 osób. Jeżeli więc nawet przypuścimy, że cała ludność niemiecka (co nie jest prawdą) mieszkała w części, do Związku przyłączonej, to i w tym nieprawdopodobnym przypadku według urzędowej statystyki pruskiej wypada, że ludność polska w owej „niemieckiej“ części Poznańskiego wynosiła: $866,500 - 420,000 = 446,500$ głów, czyli

o 26,500 głów więcej od ludności niemieckiej. Tak wypadła linia demarkacyjna według zasady „narodowości“.

Śmieszne więc były wykrętne tłumaczenia Lichnowskiego, że akt zamknięcia (Acte final) Kongresu wiedeńskiego, mówiąc o gwarancji odrębnego ustroju i narodowości w Poznaniu, mówi tylko o „les Polonais“, że więc punkt ten nie może dotyczyć Niemców, gdyż Niemcy owi, nawet z Żydami połączeni, nawet przy poparciu fałszem i gwałtem statystyce pruskiej, byli w mniejszości. Po drugie, fałszem, tragicomedią było wyłączenie Poznania i linii komunikacyjnych jego z reorganizacji; nikt przecież w Prusiech nie myślał na serio o tworzeniu odrębnego, niezależnego państwa z tego szmata Wielkopolski.

Inny mówca, Giskra z Moraw, rozwijał zasady nowej etyki egoizmu narodowego, która później tak bujnie się przyjęła. „Sprawiedliwość nie wymaga bynajmniej walki o wolność obcego narodu. Sprawiedliwość inna jest w życiu prywatnym, inna w publicznym. W stosunkach prywatnych człowiek powinien poświęcić nawet samego siebie dla sprawiedliwości, zginąć nawet dla zmazania swej winy. Narody nie odpowiadają za winy przodków. Narody są przeznaczone do wiecznej egzystencji, i najistotniejszy ich obowiązek—to samozachowanie, czynienie wszystkiego dla samozachowania. Marzyciele będą na to narzekać, jedni drwić z nas będą, inni skarżyć się, ja jednak, a tuszę i większość w tem zgromadzeniu—troszczymy się o ojczyznę, o nasze Niemcy, i te są dla mnie ponad wszystko („über Alles“—przeciągłe oklaski). Czy Francuzi oddadzą niemiecki Strasburg, Anglia—Gibraltar hiszpański i Malte? Francuzi ujarzmili niedawno lud Kabylów, czy oddadzą oni kiedykolwiek swój Alger?“

Jakże naiwnie brzmieć musiały wobec takiej zwycięskiej „Zukunftsmusik“ takie marzycielskie przemówienia, jak na przykład Szuselki, który jako członek komisji już głosował sam jeden przeciwko wnioskowi o linię demarkacyjną. Szuselka przypomniał życzliwe zachowanie się Polski podczas klęsk wojny Trzydziestoletniej, wspominał o Janie Sobieskim. Ta hipoteza

etnologiczna, którą przedstawił Stenzel w swem sprawozdaniu, iż naród polski składa się z dwóch narodów—szlachty i chłopów, została ukuta—mówi on—w kancelaryi państwowej Metternicha i praktycznie zastosowana w r. 1846. Jeśli Polska ma być trupem, z czem porównać tych, którzy ten trup rozdzielali i dziś się jeszcze o niego kłóć? Polacy mają prawo nienawidzić Niemców, tak samo jak Niemcy lat temu 30 mieli prawo nienawidzić Francuzów. Wreszcie rzuca przestrożę: jeżeli Rosya zechce zadrwić z naszej śmiesznej reorganizacyi, przeciwstawi jej reorganizacyę na dużą skalę i odbuduje swoje ziemie polskie z księciem krwi na czele — co wtedy będzie?

Ostendorf sztychował nie bez zasady z groźby interwencyi francuskiej. Czy Francuzi dawniej, gdy Polacy powstawali, dali coś więcej Polakom, oprócz słów? V e n e d e y z Kolonii, podnosząc zarzut Lichnowskiego, iż Polacy zjawiają się na wszystkich barykadach i dlatego tracą sympatyę w Europie, zapewniał, że on stałby na każdej barykadzie, poza którą błyszczałby cień nadziei dla Niemiec, gdyby Niemcy byli w tem położeniu co Polska.

Zresztą przemówienia powtarzały w różny sposób to, co przez głównych mówców już było wypowiedziane. Dnia 27 lipca zarządzono głosowanie. Wszystkie cztery paragrafy projektu komisyi zostały przyjęte znaczną większością głosów z niewielkimi zmianami, bynajmniej nie sprowadzającemi złagodzenia wniosku. Przy głosowaniu nad § 1 obliczono głosy: 342 — za wnioskiem, 31 — przeciwko; pozostałe punkty wotowano przez proste powstawanie z miejsc. Potem poddano głosowaniu wniosek Schaffratha, aby zgromadzenie uznało święty obowiązek narodu niemieckiego współdziałania ku wskrzeszeniu niepodległej Polski. Głosowało osób 458, z nich 101 za, 331 przeciw, 26 wstrzymało się od głosowania. Wniosek odrzucono.

Na tem skończyły się debaty lipcowe. Zgromadzenie Narodowe przeszło do obradowania nad własnymi narodowymi sprawami. Kwestya wielkopolska jeszcze raz wypłynęła na posiedzeniu dn. 19 października 1848 r. (tom IV Sprawozdań, str. 2713).

Przystąpiono wtedy do obrad nad konstytucją Niemiec. Art. I-y projektu brzmi: Państwo Niemieckie składa się z terytorium dotychczasowego Związku Niemieckiego. *Uwaga:* Stosunki Księstwa Szlezwiku i ustanowienie granic w Wielkiem Ks. Poznańskiem pozostawia się ostatecznemu uregulowaniu.

Ponieważ, jak wiemy, większa część Poznańskiego została do Związku przyjęta, więc artykuł ten potwierdził lipcową uchwałę, a nawet zawierał możliwość jeszcze dalszego okrojenia Księstwa.

W dyskusyi nad tym artykułem zabrał głos Libelt, następca Janiszewskiego, który złożył swój mandat. Libelt wygłosił krótką mowę charakteru teoretycznego, dowodził, że uznanie zasady wszechwładztwa ludu pociąga za sobą uznanie zasady narodowości. Stawia wniosek: 1) Państwo niemieckie jest to państwo związkowe na podstawie wszechwładztwa ludu, terytorya poszczególnych państw niemieckich tworzą terytorium państwa niemieckiego. 2) Przyjęcie nie-niemieckich części państwa niemieckiego odbywa się na podstawie uchwały sejmu każdej prowincyi, powołanego w tym celu przez wybory bezpośrednie, i za pośrednictwem właściwego rządu.

Art. I-szy w brzmieniu projektu został przyjęty. Projekt Libelta, naturalnie, odrzucono. Zresztą po lipcowem głosowaniu był on stawiany tylko dla zasady, bez nadziei wygranej. Widać to po całej mowie Libelta. Nastrój zgromadzenia względem sprawy polskiej był, jak widać, zmieniony, ochłodzony. Fale reakcyi zdążyły już wezbrać wysoko — jesteśmy po zaburzeniach wrześniowych — parlament stoi pod zarzutem obojętności narodowej w sprawie szleswickiej i sprzyjania ruchowi rewolucyjnemu, grunt pod nim się chwieje. Żadnego poparcia wniosku Libelta, replika — ze strony posła Jordana — ironiczna, lekceważąca, niedbała; w zgromadzeniu widoczna chęć przejścia do porządku dziennego. Jesteśmy już jak gdyby w parlamencie niemieckim w Berlinie. Jordan uważa, że mowa Libelta z całym wykładem teoryi kosmopolitycznych nadaje się do audytorium studentów, nie do Zgromadzenia Narodowego. „Mówi

Libelt, że pragnie wolności dla wszystkich narodów — oh, wiemy, Polacy chcą czerwonej swobody i popierają ją we wszystkich miastach, gdzie zatykany bywa jej sztandar. Polacy popierają wszędzie czerwoną republikę. My, Niemcy, nie jesteśmy już dawnymi kosmopolitycznymi marzycielami; niegdyś zagrzewaliśmy się do sprawy to wypędzonych Stuartów, to Burbonów, to Orleanów, to — stugłowego królestwa polskiego, wypędzonego przez ducha dziejów za to, że uparcie odrzucało ewangelie nowych praw człowieka. Ale te czasy już minęły, panie Libelt“. — Tak mówił pan Jordan; znów dawno wypróbowana podwójna kalumnia, obliczona na dwa różnorodne audytorya—jak mówił Mierosławski. Bić ich za czerwoną republikę i bić za odrzucanie ewangelii praw człowieka!

Libelt otrzymuje głos w sprawie osobistej i zaczyna: „Protestuję przeciwko twierdzeniu Jordana w imieniu moich rodaków!“ Po tych słowach następuje niepokój w zgromadzeniu, przewodniczący v. Gagern przerywa i mówi: „Panie Libelt, muszę pana prosić, abyś pan stał na stanowisku niemieckim“. W zgromadzeniu głosy: brawo; wołanie: „Niema tu żadnych Polaków“!

Libelt ciągnie dalej: „Ale nie jest tu również miejsce na znieważanie i obrażanie Polaków. Nietylko Polaków, lecz i Niemców widziano na barykadach“...

Ani jeden głos nie odezwał się w obronie Polaków. Niecałe trzy miesiące od debatów lipcowych, ten sam parlament, a jednak—quantum mutatus ab illo! Charakterystyczną jest rzeczą dla owego okresu, że i Libelt posądzenie o udział w walkach barykadowych traktuje jako zniewagę i obrazę. Jeszcze w lipcu Venedey próbował uważać to za zaszczyt i nie napotkał protestu w zgromadzeniu.

Tegoż samego dnia, 19 października, Libelt w imieniu „znacznej większości mieszkańców W. Księstwa Poznańskiego“ zastrzegł sobie protest przeciwko uchwale Zgromadzenia w sprawie wielkopolskiej i przeciwko wszelkim konsekwencyom, które z uchwały tej płynąć mogą.

Poza tem posłowie frankfurccy do sprawy polskiej już więcej nie wracali. Przerzucamy karty sprawozdań i oprócz niektórych przypadkowych, epizodycznych wzmianek na ślad dyskusyi polskiej nie natrafiamy. Nastrój Zgromadzenia w sprawie narodowościowej możemy w dalszych miesiącach obrad wyczuwać już tylko z tonu debat nad kwestyą praw narodowości nie niemieckich wogóle. Kwestya ta wypłynęła na wierzch przy obradach nad „Prawami zasadniczymi“ (Grundrechte), które miały stanowić część konstytucyi niemieckiej. W sprawozdaniu z posiedzenia dnia 15 lutego 1849 r. (tom VII Sprawozdań, str. 5210) spotykamy się z dyskusyą nad paragrafem, który powtarzał przytoczoną wyżej uchwałę z dnia 31 maja 1848 roku, powziętą na wniosek Tytusa Marka. Uchwała ta, jak widzieliśmy, prawa narodowości obcych w Niemczech redukowałą do dość nieokreślonych praw językowych. Poseł Esterle proponuje nieśmiało rozszerzenie granic artykułu. Z mowy jego widać, że jest pod wpływem dyskusyi w sprawie narodowościowej w ówczesnym parlamencie kromieryskim. Proponuje wyraźne określenie, iż ludom zapewnia się ich narodowość. Dalej, zamiast wyrazu „Niemcy“, który imputuje jedną narodowość, proponuje wyrazy: „Rzesza Niemiecka“.

Było to jak gdyby echo dyskusyi z d. 4 stycznia 1849 r. w Kromieryżu, gdzie odrzucono wyraz „Austriacy“. Ale gdy w Kromieryżu Rieger tak zjadliwie wyśmiał „Austriaków“, we Frankfurcie wyśmiano ową obawę o „Niemcy“. Esterle mówi o konieczności zapewnienia narodowości ludom, które „mniej lub więcej wbrew swej woli zostały wcielone do państwa niemieckiego“. Zastrzega się uroczyście, że nie zamyśla nic takiego, co mogłoby przynieść uszczerbek „prawdziwej i ścisłej jedności Niemiec“. Wymaga nateraz niewiele, pozwala zaś sobie odważny Esterle marzyć o zupełnej wolności ludów wtedy, kiedy „wolność stanie się faktem po tej i po tamtej stronie Niemiec“. Prawdziwie cierpliwe odroczenie wiosny ludów ad calendas graecas! — Proponuje oprócz tego jeszcze niektóre ulgi, a raczej ogólne gwarancye dla praw narodowości. Cała mowa Esterlego,

główna mowa w obronie narodowości, jest wprost trwożliwa, gdy porównamy ją z pierwszymi miesiącami obrad.

Posel Boczek dostrzega, że w proponowanym paragrafie jest mowa tylko o ludach niemieckich, co każe przypuszczać, iż w Niemczech istnieje jakiś naród panujący; w państwie związkowym o tem nie może być mowy.

Oponentom odpowiadał referent komisji, Beseler z Gryfli. Dziwi się, że ośmielono się wyrazić z tej trybuny wątpliwość co do tego, który naród jest w Niemczech panujący. Sądzi, że ludność Niemiec składa się przede wszystkim z Niemców i jeśli innym ludom (Volksstämmen, nie Nationen) daje się równouprawnienie, powinny przyjąć to z wdzięcznością. Podejrzewa oponentów, że wnioski ich kierują się przeciwko jednoci państwa niemieckiego, są one „nie tylko podejrzane ale wprost niebezpieczne“. Występuje przeciwko wyrażeniu: „równouprawnienie języków... pokaż się granice“; może więc i w tem zgromadzeniu wolno będzie każdemu „szczepowi“ mówić swym „dialektem?“ i t. d. Zgromadzenie podzieliło zdanie Beselera, przyjmując projekt komisji, odrzucając poprawki. Tak przemawiało teraz to zgromadzenie, które w d. 31 maja 1848 r. przyrzekało ludom, że braterska dłoń Niemca przed nimi się nie usunie. Naturalnie, ogólnikową formułę ograniczonego równouprawnienia narodowości można było bez obawy włączyć do konstytucji. Prawo węgierskie o równouprawnieniu narodowości z 1868 roku jest doskonałym dowodem, że przy dobrych chęciach nie trudno trzymać pod batem „równouprawnione“ ludy.

ZAKOŃCZENIE.

Uchwały frankfurckie realnego skutku nie miały. Sam parlament istniał tylko do końca maja 1849 roku, poczem zmniejszony komplet jego, jako „parlament kadłubowy“, obradował jeszcze do połowy czerwca w Stuttgarcie. W Prusiech przez czas pewien była mowa o linii demarkacyjnej, atoli wkrótce w stosunku do niej życzenia rządu pruskiego zbiegły się z życzeniami spo-

leczeństwa polskiego, acz z odwrotnych szły założeń: Polacy pragnęli wyodrębnienia całego Księstwa, rząd pruski, po ustaniu ruchów rewolucyjnych, wołał zaniechać reorganizacji i pozostawić całe Księstwo, na równi z innymi prowincjami, w obrębie państwa. Konstytucya pruska z dnia 31 stycznia 1850 r. nie o reorganizacji, a więc i o podziale Księstwa nie wspomina. Zarazem zaś, po ugodzie ołomunieckiej z d. 29 listopada 1850 roku, między Prusami a Austryą zawartej, formalnie powrócił w Niemczech status quo ante.

Zresztą historia nie zna powrotu do dawnych form, więc przy pozornej restauracji dawnego stanu powoli przygotowywał się w Niemczech nowy rzeczy porządek. Przygotowywało się zjednoczenie Niemiec, które zostało uskutecznione — jak przewidział główny jego twórca jeszcze w r. 1859 — *ferro et igne*. Aby dojść do tego celu, dokonano powoli zerwania z polityką zasad i otwarcie ogłoszono politykę interesu państwowego czyli „narodowego”. Nietylko wypadło otrząsnąć się zupełnie z pryncypiów rewolucyjnych, „marcowych” 1848 r., lecz też zerwać z „niebezpieczną fikcją solidarności, która jakoby ma istnieć między wielkimi interesami konserwatywnymi” — jak pisał późniejszy kanclerz „żelazny” w liście z d. 18 września 1861 roku. Pouczająca jest ta ewolucya, którą z wolna przebyły kierujące sfery Niemiec, a raczej Prus, od 1848 do 1871 roku, a razem z nimi i ogół niemiecki, a którą w tak subtelny sposób uchwycił Klaczko w swoich „Dwóch kanclerzach”.

W okresie obrad frankfurckich przyszedł kanclerz występować jako otwarty bojownik „zasad” skrajnego konserwatyzmu i legitymizmu i gotów był zawsze poświęcić dla nich realny interes państwa. Zwalczał energicznie dwa wielkie ówczesne cele narodowe: wyzwolenie Szlezwiku i Holsztynu i zjednoczenie Niemiec — i jedno i drugie bowiem było zamachem na władzę monarchów „od Boga ustanowioną”. Ubolewał, że królewskie wojska pruskie poszły bronić rewolucyi w Szlezwiku przeciwko prawemu władcy tego kraju, królowi duńskiemu. Nie zawahał się zawołać w obliczu drżącej z oburzenia Izby, że wojna w Szlez-

wiku i Holsztynie była sprawą „niesłuszną, lekkomyślną, zgubną i rewolucyjną“ (sesya d. 21 kwietnia 1849 r.). Ideę zjednoczenia Niemiec odrzucał w imię „prawa“, tudzież wszechwładztwa i niezawisłości monarchów. Razem ze znanym teoretykiem partii konserwatywnej, F. J. Stahlem, głosił zasadę powrotu do status quo z przed 1848 roku, żądał, aby „podniesiono obaloną kolumnę prawa“, aby restaurowano Bund na podstawie legalnej — traktatów wiedeńskich. Z tych samych wychodząc zasad, bił czołem przed Austryą, tą twierdzą ówczesną konserwatyzmu w Niemczech. W czasie słynnego konfliktu Prus z Austryą, którą prowadził wtedy silną dłońią ks. Feliks Szwarzenberg, gdy wobec ultimatum Austrii, popartej przez Petersburg, minister pruski Manteuffel podpisał upokarzające dla Prus punktacye pokojowe w Ołomuńcu w dniu 29 listopada 1850 r., i gdy sprawozdanie Manteuffla wywołało całą burzę w sejmie pruskim — jedynym posłem, który przemówił za schyleniem głowy przed wolą Austrii, był późniejszy sprawca Sadowy i pokoju praskiego. Był bezwzględny wówczas czcicielem kościoła, odrzucał instytucję małżeństwa cywilnego, jako bezbożną, głosowanie powszechne uważał za przeciwnie porządkowi społecznemu i zdrowemu rozsądkowi. A potem, po wytrzeźwieniu ze „zgubnej fikcyi solidarności interesów konserwatywnych“, czciciel Stahla wywołuje wojnę szlewizcko-holsztyńską, potem zaś austryacką, popiera rewolucję włoską i węgierską, prowadzi konszachty z Cavourem i Kossuthem, sprzyja Garibaldiemu i jego „czerwonym koszulom“, powołuje do życia legion Klapki, wprowadza powszechne prawo wyborcze, popiera zaprowadzenie małżeństw cywilnych, prowadzi Kulturkampf, szachuje absolutną Rosyę na kongresie berlińskim. Co się stało z „przymierzem świętem“ i Młodą Europą!... Nowy kurs tryumfu racyi stanu nad zasadami przenika do najbardziej warownych twierdz; armia państwa, która w r. 1849 przekraczała Karpaty, niosąc krucyatę przeciwko rewolucyi w „niewdzięcznej“ Austrii, w r. 1877 idzie na Bałkany pod hasłem „prawa narodowości“, nie wahając się dążyć do ziszczenia dawnego snu Piotra i Katarzyny pod egidą hasła wyhodo-

wanego na barykadach. Jeszcze lat kilkanaście — i w Kronszadzie brzmi pieśń Rouget de l'Isle'a, a w Tulonie — hymn absolutyzmu. Nie był to istotny przełom w zasadach, lecz raczej postęp w metodzie.

Reakcyoniści i imperjaliści, którzy w okresie reakcji europejskiej z pierwszej połowy XIX wieku zdjęci byli strachem panicznym przed hasłami wolności politycznej i obywatelskiej, z czasem, zwłaszcza po roku 1848, nauczyli się mawiać temi hasłami, w celach zaborczej polityki wielkomo-carstwowej i dla utrzymania przez długie jeszcze lata swych rządów przy pomocy obłudy. Gdy chodzi o ujarzmienie lub gnębienie już ujarzmionego ludu, przysłaniają swą robotę rzekomą troską o postęp cywilizacji i o dobro mas ludowych. Obrady parlamentu frankfurckiego w sprawie polskiej dostarczyły tej metodzie politycznej wzoru i szkoły.

Gdy tak wszechwładnie zapanował Interes, naród polski otwierał natchnioną księgę swego starego romantyzmu i czytał tam: „Aż pruski król nakreślił koło i rzekł: Oto jest bóg nowy; kłaniano się temu kołu i nazywano tę cześć zaokrągleniem politycznem... I państwo, ojczyznę, ludzi kazano uważać jako sztukę monety, którą dla okrągłości obcinano“. (Księgi Narodu Polskiego.)

I czytał dalej: „Tymczasem kłaniały się Interesowi wszystkie narody... Ale jeden naród polski nie kłaniał się nowemu bałwanowi i nie miał w mowie swej wyrazu na ochrzcenie go po polsku, równie jak na ochrzcenie czcicieli jego, którzy nazywają się z francuskiego egoistami“.

Rok 1848 przekonał, że należało, niestety, i do naszego słownika wprowadzić te obce wyrazy. Sen wiosny ludów mijał szybko; ideał braterstwa ludów wychylił nieśmiało anielskie oblicze z fali dziejowej, powitany okrzykiem radości i nadziei przez ujarzmione narody, ale rychło zanurzył się znowu, ogłuszony brutalną dłońią Interesu, aby więcej odtąd nie pokazać się nad powierzchnią. W sali św. Pawła już grzmiał zwycięski głos siły, choć jeszcze błakał się Wstyd, który przemówił sykiem

oburzenia, gdy Jordan zaczął wydrwiwać nieszczęścia narodu. A potem — i wstyd uleciał, i późniejsi posłowie, ministrowie i nadministrowie niemieccy ileż razy pozwalali sobie na drwiny i szyderstwo nad nieszczęściem i krzywdą, i nie było już nawet Gagerna, któryby ich do porządku przywołał. „Germania, wsadzona na siodło“, ruszyła ciężkim krokiem, depcząc po drodze obce życie i swoje własne dawne marzenia. Walki narodów rozjątrzyły się z niebywałą nigdy siłą. „Von der Humanität über Nationalität zur Bestialität“ — temi słowy piętnował Grillparzer odgrywające się zapasy szczepów.

I ziściło się, na długie może lata, jak gdyby to, co w epoce wiary w jutrzenkę ludów wyrzekł w chwili zwątpienia i rozpacz Mąż w Nieboskiej Komedyi: „Postęp, szczęście rodu ludzkiego — i ja kiedyś wierzyłem — ot! macie, weźcie głowę moją, byleby... Stało się. Przed stoma laty, przed dwoma wiekami, polubowna ugoda mogła jeszcze... ale teraz wiem — teraz trzeba mordować się wzajem — bo teraz im tylko chodzi o zmianę plemienia“.

Dnia 11 stycznia 1908 roku.

P R Z Y P I S Y,

Polacy wysłali do Frankfurtu cały poczet delegatów, ku obronie sprawy narodowej. Znaleźli się tam:

z Poznańskiego: Libelt, Kassius, Niegolewski, Chosłowski;

z Prus Zachodnich: Łyskowski;

z miasta Krakowa i z Krakowskiego: Jan Ledochowski, Bronisław Trentowski, Kazimierz Wodzicki;

z Galicji, jako delegaci Rady Narodowej: Adolf Poniński i Floryan Ziemiałkowski.

„Są oni bardzo czynni“ pisał bawiący wówczas we Frankfurcie Romanowicz do Wielopolskiego: „ciągle czytają, piszą, drukują i agituja; mają pomocników z emigracyi“. (H. Lisicki, A. Z. Helcel. Tom I, 246).

Od grona sejmowego polskiego w Paryżu, które stanowiło pozostałość Sejmu 1830-1831 roku i składało się w roku 1848 z trzech senatorów i czternastu posłów, z Czartoryskim Adamem, jako przewodniczącym, wysłana została również delegacya. Udali się do Frankfurtu: Aloizy Biernacki, Kalixt Morozewicz, Karol Ursyn Niemcewicz, Władysław hrabia Plater. (Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. Rok 1869. Sprawozdanie z czterodniowej dyskusyi nad sprawą polską w parlamencie frankfurckim 1848 roku. Ze wspomnień naocznego świadka. Kalixt Morozewicz, poseł lubelski na sejmach 1830 i 1831 roku).

Demokrata Polski, organ paryski Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego, sceptycznie pisał o tych polskich zabiegach. „Co nas zastanawia, to roje tych delegatów, wysyłanych z każdej z osobna prowincji, bez szczegółowego mandatu, bez dokładnej instrukcji, przez co sprawa Polski zamiast korzyści ponosi stratę, tem bardziej że delegowani przybywają w niezgodnych zamiarach i z niejednokornem rzeczy pojęciem“. (Dem. P. z 24 Czerwca 1848 r.).

Nie wszyscy delegaci wytrwali we Frankfurcie do czasu rozpraw lipcowych. Ziemiałkowski, wybrany na posła z miasta Lwowa do parlamentu wiedeńskiego, wcześniej odjechał. (Fl. Ziemiałkowskiego Pamiętniki: I, 10—11; II—156).

Natomiast oprócz wymienionych osób, bawił w okolicach Frankfurtu na kuracyi i brał udział w pracach rodaków A. Z. Helcel (H. Lisicki: A. Z. Helcel, I, 357).

Jedynie zabór rosyjski, pod jarzmem Mikołaja I, nie miał możliwości wysłania delegacji.

Z pism, jakie na skutek uchwały lipcowej frankfurckiej z pod piór polskich wyszły, najgłośniejsze były:

Juliana Klaczki: Die deutschen Hegemonen. Offenes Sendschreiben an Herrn Georg Gervinns. Berlin 1849.

i Bronisława Trentowskiego: Przedburza polityczna. Frejburg w Bryzgowii 1848.

Pierwsze, zwłaszcza, pismo, stanowiące dziś rzadkość bibliograficzną, smaga namiętnym i ognistym językiem gwałt i obłudę „Jak włoski rozbójnik, ostrząc nóż, modli się do Madonny o pomoc, tak wy nas mordujecie, a mówicie o sprawiedliwości. W imię waszej wolności narzucacie nam niewolę, w imię waszej cywilizacji skazujecie nas na dziczenie, w imię waszej jedności dzielcie nas i krajecie“.

Piętnuje Klaczko szyderstwa Jordana: nikt nie znalazł się, kto by brutalnie a szczerze zawołał: „Chcemy Polskę dzielić, lecz nie chcemy jej znieważać, chcemy ją na śmierć zabić, lecz nie na śmierć załaskotać“.

Trentowski bawił w r. 1848 w Krakowie; serdecznie tu

przyjęty. wybrany został od miasta na delegata do Frankfurtu, był obecny przy rozprawach lipcowych, zostawił w swej Przedburzy obraz wymowny rozczarowania, oburzenia, gniewu.

„Dziś ukrócono moc cesarza austriackiego i króla pruskiego; władza rządów i wojsk niby to ustała. Lud niemiecki począł panować przez namiestników swoich we Frankfurcie. I jaka stąd korzyść dla nas? Lud, nie już pruski, nie austriacki, lecz wszechgermański uznaje, iż podział Polski nie był ohydą niesprawiedliwością; wyrzeka się powinności świętej naprawienia grzechu swych królów i przywrócenia nam Ojczyzny! Szkarada wieku 18, sromota niemieckich królów, rządów i wojsk przepływa teraz całkowicie, prawnie, wszem wobec na niemiecki lud“. (strona 109).

Trentowski smaga obłudę, z jaką już po uchwale lipcowej frankfurckiej jej uczestnicy powiedzą o swej dla Polski życzliwości: „O, my chcemy wskrzeszenia Polski i upewniamy was, iż Polska znów będzie“. „Jestli to piekielne szyderstwo z nieszczęśliwych, od samego siebie gnębionych, lub też może nieświadome prorocstwo?...“ pyta Trentowski (str. 122).

Znamienną jednak rzuca przestrożę: „Lękam się, by nienawiść nasza ku Niemcom, którą podsyca ze swej strony car nie wzięła góry, mianowicie w Poznańskim, w Galicyi i Krakowie, nad myślą i obowiązkiem prawego Polaka; ażeby nie napędziła nas w moskiewskie matnie! Gdyby nienawiść nasza ku Niemcom przeważyla miłość naszą ku Ojczyźnie; gdybyśmy przez nienawiść ku Niemcom poddać się mieli carowi dobrowolnie; o, wtedy niebyśmy nie zrobili Niemcom, a uronilibyśmy szacunek Francyi i całej Europy, tudzież przyszłe owoce z naszej ośmdziesięcioletniej palmy męczeńskiej“ (str. 105).

We wspomnieniach Henryka Szumana znajdujemy nieco szczegółów, dotyczących Polaków we Frankfurcie w r. 1848 (Wspomnienia berlińskie i poznańskie z r. 1848. Warszawa 1900 r. str. 83—85).

Wielbiciela autora „Listu szlacheica polskiego do Metternicha“ namawiali go w r. 1848 gorąco, aby napiętnował nową niesprawiedliwość, lecz napróżno; Wielopolski tym razem nie

ujął za pióro (H. Lisickiego Ant. Zyg. Helcel I, 247: list Romana Załuskiego z 4 czerwca 1848 roku do A. Wielopolskiego).

Wymownym głosem za to odezwał się z Brukselli Joachim Lelewel; pisma jego przytaczamy niżej w dodatkach.

Parę słów jeszcze o odgłosie, jaki znalazły rozprawy lipcowe frankfurckie w literaturze niemieckiej, Nie dziwi nas, gdy historyk o typie politycznym Sybła staje otwarcie po stronie uchwały frankfurckiej: „Żle to świadczyło — mówi — o poczuciu prawa i narodowości, iż potrzeba było aż trzydniowej natężonej i namiętnej dyskusji do rozstrzygnięcia kwestyi, zupełnie jasnej.“ (Begründung des deutschen Reichs. Tom I, ks. II, rozdz. IV).

Natomiast, z ciekawością bierzemy do ręki korespondencyę Fryderyka Raumera, który miał wówczas rozgłos, jako obrońca Polski. Traktat jego o upadku Polski rozchodził się na Zachodzie w tłumaczeniu francuskim polaka, Karola Forstera, który w przedmowie upewniał, iż „nigdy kaci Polski nie byli mocniej napiętnowani, niż przez pana Raumera“.

Fryderyk Raumer zasiadał w roku 1848 w kościele świętego Pawła. W pierwszym dniu rozprawy polskiej „cierpliwie wysłuchał od godziny 9 do 2¹/₂ debaty nad sprawą polską“ i, wróciwszy do domu, oddał się refleksjom, dla sprawy naszej niezbyt pomyślnym. „Gdy pomyśle, ile czasu w życiu mem zużyłem na Polskę, ile zarzutów przez nią na siebie ściągnąłem, ile pieniędzy wydałem, ile książek i rękopisów przeczytałem, ile sesji odbyć, ile rozmów wysłuchać musiałem, to okaże się, iż jestem człowiekiem, który zniósł prawdziwy krzyż Pański (ein wahrer Kreuzträger) i którego można usprawiedliwić, gdy po 5¹/₂ godzinach woła *Amen*“.

Zapisał się nawet do głosu, lecz zamknięto rozprawy, zanim kolej do niego doszła; zresztą, po mowach Jordana i kolegów uznał, iż trudnoby mu wziąć po tych mistrzach lutnię. „Mówiąc na seryo, stwierdzić muszę, iż dzisiejsze rozprawy były podziwu godne i ja stanowczo nie mówiłbym tak dobrze, jak niektórzy mówcy. Przewaga argumentacyi, treści, krasomówstwa była bez-

warunkowo po stronie tych mówców, którzy przemawiali przeciwko fałszywemu entuzjazmowi dla Polski a za Niemcami“. Podnosi mowy Goedena, Jordana, szydzi z Bluma, z Vogta.

Stwierdza w ostatnim dniu rozpraw, iż po ujawnieniu wyników głosowania lewica wszczeła „zwierzęcy ryk“. „Teraz—krzyczała ona — zgromadzenie jest uśmiercone i postawione pod pręgierz całej Europy. Tymczasem, ludzie nieuprzedzeni przyznają, iż jest to zwycięstwo dobrej sprawy nad bredniami, dyktowanymi przez dobrą lub złą wiarę“. (Friedrich v. Raumer. Briefe aus Frankfurt und Paris. Leipzig 1849. Tom I, str. 235—244).

Nie mamy więc powodu do żałowania, iż Raumer nie doszedł do głosu.

Inny ton i inną treść znajdujemy w pamiętnikach Varnhagena von Ense, który, bawiąc wówczas w Berlinie i stykając się z Polakami, śledził bacznie rozprawę frankfurckie.

„We Frankfurcie przyszła kolej na sprawę poznańską,—notuje dnia 28 lipca 1848 roku — Radowitz i niejaki Jordan mówili haniebnie, Ruge i Vogt dobrze i odważnie, Janiszewski bardzo dobrze i wzruszająco, domaga się on sprawiedliwości i każdy uczciwy Niemiec żąda jej wraz z nim. Tylko niegodni wyrzutkowie ojczyzny chcą jej służyć bezprawiem i gwałtem, nawet Arndt w tej mierze nie jest lepszy, niż w swoim czasie siepacze Napoleona! I Szuselka mówił dobrze“.

„Późno wieczorem — notuje następnego dnia 29 lipca — przyszedł do mnie hrabia Cieszkowski i siedział bardzo długo. Pragnął zaczerpnąć u mnie pociechy i otuchy po frankfurckiem głosowaniu. Venedey mówił wcale dzielnie, nędznik Lichnowski całkiem nikczemnie, większość zgromadzenia haniebnie; ci Niemcy chcieliby już jarzmić i gnębić, zaprawdę znak to, iż sami są jeszcze niewolnikami pychy i egoizmu!“ (Tagebücher von K. A. Varnhagen von Ense. Tom V. Lipsk 1862).

Karola Marksa opinię przytoczyliśmy w tekście. (Aus dem litterarischen Nachlass von Marx, Engels und Lassalle. Tom III: Die Polendebatte in Frankfurt).

30 października 1918.

DODATKI.

I

DEMOKRACI NIEMIECCY W PARYŻU

DO

DEMOKRATÓW POLSKICH.

Przestaliśmy już być ludem „niemym“, jak nas w języku waszym nazwano.

Słyszycie jak Niemcy całe żądają i upominają się głośno i niecierpliwie o swe nieprzedawnione prawa; przyzywają usilnie powstającą demokrację do jej obowiązków, do uiszczenia się z wielkiego długu, który względem waszej zaciągnęły Ojczyzny.

Przywołują ją do tych obowiązków tysiąckrotnie powtórzonym okrzykiem młodego pokolenia, okrzykiem który napędzić powinien wasze przed innemi serca: „z Francją przeciwko Moskwie!“

Okrzyk ten wyraża to głębokie przekonanie, jakie ma lud niemiecki o konieczności bliskiej i niechybnej wojny, wojny między dwoma światami wolności i absolutyzmu, pomiędzy którymi Polska zdaje się być dla tego umieszczoną, aby zdecydować ostateczną koleją swych burzliwych przeznaczeń tryumf jednej lub drugiej sprawy.

Wydając ten okrzyk, Niemcy zawarły nierozzerwalne z Polską przymierze, i nie przydamy nic więcej do głębokiej myśli

tego szczytnego okrzyku, jeśli go w ten sposób zmienimy: „Z Francją, z Polską powstała — przeciwko Moskwie!”

Ostatnia rewolucja francuzka odrzuciła na zawsze zasadę podbojów: jest to zasada słabości; a Niemcy, Niemcy demokratyczne, zareczyć to możemy, potrafią tej wielkiej myśli nadać sankcję wielkiego czynu.

Być przeciw Moskwie, znaczy: nie brać udziału w jej kapryśnych chęciach, nie dzielić z nią jej łupu; być przeciw Moskwie znaczy: wydrzeć jej ten łup niesprawiedliwie nabyty.

Niemcy wolne i zjednoczone nie potrzebują dodatku obcej narodowości; nawet rozdzielone nie nie zyskują przez to na sile. Przeciwnie, — podług naszego najszczerzego przekonania, wolność, jedność Niemiec są niemożliwe przy podobnym dodatku, podobnej kradzieży. Nie wahajmy się wyrzec, że wolność ta jest urojeniem jedynie, bez przywrócenia Polski potężnej, wolnej i demokratycznej, stojącej pomiędzy Niemcami i absolutną wschodu monarchią: bo tak jak długo jeden punkt ziemi polskiej pozostanie *pruskim*, tak długo Prussy zostaną *moskiewskimi*, i dopóki Prussy nie przestaną być moskiewskimi, nie będzie jedności i braterstwa między północnymi a południowymi Niemcami.

Kwestya przeto polska jest kwestją życia lub śmierci różnie dla was jak dla nas, a rękojmię błogiego tej kwestji rozwiązania dawać może jedynie niezmiennosc naszych uczuć demokratycznych.

Demokracja bowiem jest dziś jedyną wypróbowaną przeciw absolutyzmowi bronią; a chociaż współczucie nasze od dawna już całemu waszemu zapewniłszy narodowi, was jednakże przed innymi powitaliśmy, was, coście uznali i ogłosili pierwsi, że i dla Polski nie ma zbawienia tylko w demokracji.

Śmiało więc, Bracia! Wasza godzina nadeszła. Odwieczna sprawiedliwość zniszczyła już jeden z tych rządów, tak okrutnie względem was występny. Widzieliśmy, jak się w proch rozsypywał przed nawałem ludowym ten rząd zdradziecki, który rozpoczął swój ohydny zawód, zdradzając was i opuszczając w wa-

szej bohaterskiej walce. Dzień zemsty nad naszym wspólnym nieprzyjacielem jest bliski, [a demokraci niemieccy dopóty nie złożą broni, dopóki imię Ludu polskiego nie zabrzmí wspanialej, niż kiedykolwiek, w harmonji europejskich narodów.

I wtenczas to nasz wspólny nieprzyjaciół nim być przestanie. W upojeniu powszechnego braterstwa, strzeżmy się niecofnione wyrzekać przekleństwo. Wolność wszelkie przebywa granice, postępuje ona, postępuje i wszędzie nam braci pozyskuje. Zbawienie Polski będzie Rossyi zbawieniem. Niech się tak stanie! Mamy do przebieżenia tę samą drogę; przeznaczenia nasze są połączone; niechaj nasz okrzyk wojenny będzie dziś: „Niema wolnych Niemiec bez wolnej Polski! Niema wolnej Polski bez wolnych Niemiec!“.

W imieniu Demokratów Niemieckich w Paryżu.

Jerzy Herwegh.

(DEMOKRATA POLSKI,

Pismo Polemiczne broniące zasad i polityki
Towarzystwa Demokratycznego Polskiego,
z dnia 30 Marca 1848 r.)

II.

DO DEMOKRATÓW NIEMIECKICH W PARYŻU.

Bracia!

Dawny despotyzm upada. Europa z niepewności uczuć przechodzi do rzeczywistości czynu. We Francyi, demokracja nie jest już nadzieją dusz gorejących, lecz opatrnością wszystkich. Stanie się nią i w reszcie Europy, jeśli wszystkie narody dopełnią powinności swojej. Mają one do walczenia jednego nieprzyjaciela, tego który w Polsce depta nogami wszystkich, co tylko jest urokiem świętości otoczone.

Bracia, w imieniu Towarzystwa Demokratycznego polskiego, którego jesteśmy organem, przyjmujemy przymierze Niemiec demokratycznych, które nam ofiarujecie. Połączone usiłowania nasze złamią wszelkie przeszkody. Powiedzcie braciom

waszym, iż w obecnych okolicznościach od nich przyszłe losy Europy zależą. Powiedzcie im, że dla zbawienia ludzkości powinni z wytrwałością iść za wami w zawodzie ludowym, demokratycznym, którego jesteście apostołami. Powiedzcie im, iż gdyby Niemcy przestali na drobnych, kłamliwych koncessyach, wydartych dzisiaj przerażonym księżętom, jutro może koncessye te rozdarłaby ich przewrotność. Powiedzcie im, że wówczas Niemcy żyłyby tylko dla siebie samych i że wyparłyby się powinności, którą na nie wkłada solidarność dzieła ogromnego jak przyszłość, nieomylnego jak wyroki Boga; powiedzcie im, że Niemcy zjednoczone, demokratyczne, mogą dopełnić warunków z narodowością niemiecką zgodnych. Niemcy monarchiczne, rozdrobione, musiałyby się prędzej lub później stać narzędziem ukoronowanych nienawiści. Oto wasze posłannictwo, Bracia! macie oszczędzić Niemcom bolesnych wyrzutów, Europie krwi strumieni.

Do dzieła przeto, bracia! Niech Demokracja stanie się okrzykiem całych Niemiec. Niech demokracja stanie się namiętnością serc niemieckich, tchnieniem życia każdego niemieckiego patrioty. Dopełnicie tego obowiązku, nie wątpimy o tem, wy, Demokraci niemieccy, coście z uczuciami braterskimi jak z odwagą wspierali usiłowania, jakie Demokracja polska nie przedstawiała czynić dla przyspieszenia tryumfu demokratycznego.

Polska, Bracia nasi zasłoni Europę swoją drgającą pierśią. Polacy będą umieli bronić stanowiska swego i umrzeć na niem, jeśli będzie potrzeba.

Niech żyją Niemcy Demokratyczne!

Niech żyje Polska!

Centralizacja Tow. Dem. polskiego.

(podpisano:) *Fr. Sznaide Jen. — Stanisł. Worcell — Woj. Darasz. — Winc. Mazurkiewicz. — Wiktor Heltman.*

(DEMOKRATA POLSKI

z dnia 30 Marca 1848 r.)

III.

DELEGOWANI POLSCY WE FRANKFURCIE.

Jeżeli w sejmie frankfurckim, mającym położyć pierwsze podstawy jedności Niemiec, wybranym z pośród niemieckiego narodu, położyli Polacy niejaki nadzieje, jeżeli wysłali delegatów dla przedstawienia im sprawy naszej, nie naganiamy tego, — sprawa ludów dobijających się o wolność jest solidarną! Ale co nas zastanawia, to roje tych delegatów, wysyłanych z każdej z osobna prowincyi, bez szczegółowego mandatu, bez dokładnej instrukcyi; — przez co sprawa Polski zamiast korzyści ponosi stratę, tem bardziej że delegowani przybywają w niezgodnych zamiarach i z niejednakowem rzeczy pojęciem

Dowiadujemy się z *Gazety Poznańskiej* z 8 czerwca, iż pod 23 maja ośmiu delegowanych z Krakowa, Poznańskiego i Pruss zachodnich, podało do sejmku niemieckiego pismo z następującym wnioskiem.

1) Aby sejm przyjął postanowienie niemieckiego parlamentu przygotowawczego, iżby hańba podziału Polski była zdjętą z Niemiec, a lud niemiecki zobowiązał się do przywrócenia Polski.

2) Aby zatem sejm w imieniu całych Niemiec oświadczył się za przywróceniem Polski i niezwłoczne poczynił kroki, iżby przedewszystkiem pruskie i austryackie prowincye polskie wolność i narodową udzielną uzyskać mogły.

3) Aby sejm nie wreszcie takowego nie przedsięwziął, coby przyszłemu i legalnemu aktowi pod względem odgraniczenia wolnych Niemiec od oswobodzonej Polski ubliżać mogło.

My zaś zapewniamy z strony naszej, jakoteż z stanowiska, jakie między naszymi ziomkami zajmujemy, i dajemy w imieniu ich to zapewnienie:

1) Że Polacy gotowi są zapomnieć dawnych krzywd, i bratnią zgodę z Niemcami przymierzem i traktatem handlowym stwierdzić.

2) Że Polska będzie państwem z instytucjami demokratycznymi, w którym prawa wszystkich narodowości i wyznań w politycznym i obywatelskim względzie z polskimi równo szanowane będą.

3) Że Polska po odzyskaniu swej udzielnosci, przy mającym

nastąpić rozgraniczeniu, wszystkie powiaty dla Niemiec odstąpi, w których się większość ludności przez wolne i legalne głosy wiritim zebrane, na stronę niemiecką skłoni.

Nie zaprzeczamy delegowanym prawa przemawiania do sejmu niemieckiego; ale przeczymy, aby im wolno było przemawiać w imieniu obywateli całej Polski, którzy ich do tego nie upoważnili. Więcej powiemy, delegowani postąpili niewłaściwie, składając zaręczenie, uświęcające podział spełniony świeżo na Księstwie Poznańskim. Że w ludności żydowsko-niemieckiej obudziły się pretensye podzielenia tej prowincyi stosownie do narodowości, to jeszcze nie dowodzi, aby Polska uszanowała taką zasadę i pozwoliła się w ten sposób ćwiertować. Czy Niemcy przyjmują układ państw podług narodowości? czy zgadzają się aby część Prus, Pomeranii i Szląska, gdzie język polski jest w używaniu, do Polski należała? — o tem niesłyszeliśmy. Dla czegożby do jednej Polski miało się to stosować i ją obowiązywać? Nie pora ani miejsce rozprawiać o tym przedmiocie; bo przedewszystkiem potrzeba, aby nie pojedyncze prowincye, ale cała Polska była wolna i niepodległa.

(DEMOKRATA POLSKI,
dnia 24 czerwca 1848.)

IV.

Centralizacya Towarzystwa Demokratycznego Polskiego wydała odezwę do ludu niemieckiego w skutek postanowienia Zgromadzenia Niemieckiego w Frankfurcie, które w d. 27 lipca b. r. zadekretowało podział Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Odezwa ta jest następująca.

Ludu Niemiecki!

„Sprawiedliwość dla Polski!“ Taki okrzyk rozległ się z twoich barykad, — a oto twoi reprezentanci dekretują nowy podział tego znakomitego kraju! Zezwoliszże na to? — Nie.

Albowiem ty nie zechcesz być sroższym nad katów Polski, i tego, co oni sami uznali na rozbójniczym Kongresie wiedeńskim, jako należące do ofiary ich łakomstwa i ambicyi, ćwiertować w kawały, by sobie jedną częśćkę przywłaszczyć, — drugą rzucić nienasyconej chciwości Moskale.

Czyż dlatego, że koloniści twoi usadowili się na gruncie polskim pod opieką gościnności dawnych jego mieszkańców, a coraz spychając ich dalej, posiadli jakąś część ich ziemi; że legie niemieckie przybyły wtłoczyć na nich jarzmo zagraniczne, że robotnicy niemieccy zbiegli się zdaleka budować twierdze przeciw krajowym patryotom; że tysiące siepaczy znienawidzonego rządu zwaliło się z swemi rodzinami na pola ich drapieżności oddane, wyssały krew, napiły się potem rodzimego plemienia; czyż dlatego, że sami obliczając kreski, które miały decydować o utrzymaniu ich niesprawiedliwości, pofalszowali liczby, podyktowali wota, pogwałcili przekonania, — czyż dlatego prowincya uznana za polską, to jest stanowiącą nieoddzielną część wielkiego kraju haniebnie rozszarpanego i posiadającego, według wyznania was samych, niezaprzeczalne prawa do odbudowania swej niepodległości, miałyby przestać należyć do Polski? i gdyby na mocy twych przyrzeczeń jutro powstała, musiałyby cię między swoich łupieżców, to jest nieubłaganych swych wrogów zaliczyć?

Chciałżebyś ty, ludu niemiecki, być naszym nieprzyjacielem, spółnikiem naszych tyranów? Chciałżebyś przez usta twych przeniewierczych posłanników, uświęcić i wziąć pod swą odpowiedzialność czyny, które cała liberalna Europa, które twoi historycy, twoi mędrcy, bohaterowie barykad Wiednia i Berlina uznali za największą zbrodnię nowoczesnej dyplomacyi?

Chciałżebyś na głowy twych synów, ich żon i dzieci, zwalić winę za nieskrzeplą jeszcze krew, wylaną na polach Książa, Miłosławia i Wrześni, w skutek ostatniego, najohydniejszego podziału Polski?

Wszakże nie to nam przyobiecywali prawdziwi woli ludo-

wej tłumacze, gdy jeszcze przejęci duchem rewolucyi, zgromadzili się, i pierwsi, na nowej górze Tabor, wyrzekli to słowo pokoju, sprawiedliwości, braterstwa i postępu, jakim odrodzona Germania powitała świat odmłodniony!

Cześć i wdzięczność im! i cześć tym wiernym twoim synom, którzy w następnej zgromadzeniu, splugawionem spółką wysłanników królewskich, umieli pozostać czystymi od wszelkiej skazy, i co przez swoje wota, słowa i wymowniejsze jeszcze usunięcie się z obrad, protestowali przeciwko hańbie, jaką większość wypiętnować chciała na czołe Niemieckiego narodu.

Cześć jeszcze i tobie, jeżeli wierny swojej przeszłości, odepchniesz przez powszechne potępienie to haniebne nadużycie twego zaufania. Lecz, jeżeli niepomyślny na swe przyrzeczenia. pozwolisz zasnąć twemu sumieniu, i przez podłe milczenie uświęcisz niesprawiedliwość... wtedy... oto co zachowuje pogromiciel zbrodni ludów i królów, Bóg Narodów, dla zbędkarckiego plemienia, dla narodu niewiernego posłannictwu, jakie nań wkłada Opatrzność.

Albowiem powstał już mściciel, i woła na miliony Słowian ocknione wśród was na hasło swej niepodległości. Polska, gdyby żyła, zostałaby głuchą na głos jego; ona nadstawiłaby swą pierś na ciosy dla was przeznaczone, odwróciłaby swych braci Słowiańszczyzny niemieckiej od murów Wiednia i Berlina, poprowadziłaby ich, pod chorągwią wspólnej wolności, przeciw nawałom despotyzmu carskiego i posłużyłaby za ogniwa łańcucha bratniego, jaki winien połączyć Wschód z Zachodem Europy we wspólnym postępie. Wy dopomogliście carowi do jej przygniecenia, i dziś wy, Ludy Germanii, rozdzielone między sobą, oddane intrygom reakcyjnym królów, wrogów waszych, otoczone ludnościami, u których wysłańcy Mikołaja znajdują schronienie, pomoc i poparcie, jesteście wystawione na jego ciosy, zmuszone wybierać między pożogą tych hord barbarzyńskich i powrotem do dawnych kajdan, które ostatecznie nie są czem innym, jeno poddaniem się jego rozkazom,

wydawanym przez książąt, jego wasalów, lub ministrów, jego płatnych agentów.

Nadaremnie jutrzienka wolności Lutego ogrzała was swemi promieniami: na rozkaz cara, stłumicie u siebie najmniejsze jej tchnienie; okujecie w kajdany ręce tych z pomiędzy braci, których jej przykład uzbroi. a jeżeli inny jaki lud, szczęśliwszy lub mędrszy od was, powstaje, by odzyskał swe prawa, i jeżeli żąda waszej pomocy, robicie oblawę na niego jak na zwierzę dzikie, bo jego serce zakolało dla Polski, a jego przykład mógłby ją poruszyć. I tak Francyi podającej wam dłoń bratnią przy okrzyku: niech żyje Polska! odpowiedzieliście już przez nowy podział Polski. Ten trup ludu całego, rzucony przez was przed oczy posłannika pokoju i braterstwa, był pięknym zaiste odwetem głowy królewskiej, którą Rzeczpospolita francuzka rzuciła niegdyś pod stopy bratobójczych hord Brunświka.

Taka jest strona poniżenia i hańby; przypatrzcie się stronie przestרחu i krwi.

Po wojnie państw następuje wojna plemion rodowych. Z czoła człowieka znika piętno święte ludzkości, zatarte nieprzyjaznami Teutona i Słowianina nazwami. Niepytaj o wspólne prawo, służące całej ludzkości, niepytaj o wspólny postęp, porywający nas wszystkich ku jednemu celowi doskonalenia się społecznego. Braterstwo zmałało zamknięte w ciasnych obrębach plemienia, *hurra* na cudzoziemców zabrzmiało po koczowiskach zdziczałych pokoleń. Wstał z grobu Zyska zbrojny i zapaloną głównią w pogorzelisku Pragi grozi Frankfurtowi, Monachium, Ratysbonie, Berlinowi, Wiedniowi. Nie błagajcie jego litości, on nieumie po niemiecku; ale zrozumiał jęk siostry Polski, i usłuchał rozkazów Cara, czarta-kusiciela swego.

Natenczas wstrząsa się Francya, Włochy porywają za broń, Polska powstaje. Czyż to na twoją pomoc, ludu niemiecki?... Nie oskarżaj ich, jeżeli usłuchają instynktu plemienia. Ty zaprzależ się prawa, które powinno było niemi kierować; na twoje więc sumienie spadną zbrodnie, jakich Książ był przy-

kładem, a które twoje komissye i twoje sejmy uświęciły na-
przód swemi dekrétami.

Oto jest, cośmy ci mieli do powiedzenia, póki czas jeszcze.
Nie grozimy, ani protestujemy; przy tobie dziś protestowania
powinność. Polska krwią swoją dosyć już protestowała.

Pozdrowienie i Braterstwo.

Paryż, 9 sierpnia 1848.

*Sznajde Franciszek
Worcell Stanisław
Darasz Wojciech.*

(DEMOKRATA POLSKI.

Dnia 10 sierpnia 1848.

V.

Na posiedzeniu Sejmu frankfurckiego d. 19 b. m. w czasie
dyskusji nad artykułem 1 konstytucji dla Niemiec, który
stanowił, iż Państwo niemieckie składa się ze wszystkich
prowincyj do związku niemieckiego należących — Karol Libelt
zaprojektował, aby kwestyę Poznańskiego wzięto jeszcze raz
pod rozwagę. Zgromadzenie niemieckie odrzuciło wnioszek,
wrzaskliwemi głosami zagłuszyło mówcę, a deputowany Jordan
oświadczył, iż czasy sympatyi ukończyły się dla Polski; że
on (Libelt) nie jako Polak, ale jako Niemiec wybrany, że
wreszcie argumenta jego mogłyby być skuteczne w zgroma-
dzeniu studentów, ale nie w zgromadzeniu deputowanych
niemieckich.

To nowe oświadczenie się sejmu frankfurckiego przeciw
sprawie polskiej nie zadziwia nas wcale. Sejm musiał być
konsekwentnym; zawyrokowawszy podział Poznańskiego, dla
tego że podobało mu się miasto i część tej prowincyi, a Polacy
oprzed się nie mogą — sejm musi chcieć część zagarnioną
utrzymać. Im bardziej traci u swoich na wziętości i powadze,
tem więcej żżyma się przeciw Polsce; wątpimy jednak, aby

mu to ufność demokracji niemieckiej wróciło, ażeby na długo jeszcze pozostał reprezentantem jej uczuć, życzeń, nadziei. Powtarzamy — sejm nie zadziwił nas; pogarda dlań była już wielka, wzmocnić jej nie mógł; ale nas zadziwiła, zasmuciła bytność na tem zgromadzeniu Polaka, Libelta, którego zdolność umiemy cenić i zasługi szanować. Niech nam wybaczy, ale nie tam miejsce dla niego, nie tam miejsce dla Polaka, bo tam żaden jako reprezentant praw swojej ojczyzny albo jej części uważanym być nie mógł. Zawyrokowanie przez sejm frankfurtski, iż część Poznańskiego powinna należeć do Niemiec, zerwało wszelkie związki między nami a sejmem, a zanesiona przeciw temu zaborowi protestacya mieszkańców Poznańskiego, położyła tem samem tamę wszelkim parlamentarskim upominaniom się i zabiegom. Protestacya, z natury swojej, słabą ³jest bronią, nie należało jej jeszcze bardziej, przez wybór deputowanego na sejm frankfurtski, osłabiać. Ořeżem już, ale nie słowem możemy się dopominać o wynagrodzenie za wyrządzone nam niesprawiedliwości; umiejmyż schować argumenta do czasu wydobycia ořeża, jeżeli godności naszej i poczeiwie zasłużonego imienia na szwank wystawiać nie chcemy.

Jeszcze jedna uwaga. Libelt wybrany został z powiatu Szamotulskiego, wybrany przez włościan, i w tem nakłonieniu ich do wyboru deputowanego na sejm niemiecki, popełniono złe wielkie. Z ludem należy postępować prostą, a nie wykrętną drogą, bo on głębokich manewrów, choćby i dobrej czasowo polityki zrozumieć nie może. — „Każą wam wybierać ropyzentanta na sejm niemiecki, nie wotujcie na nikogo; jesteście Polacy, nie Niemcy, sejmu polskiego nie ma, a Niemcy szarpia Ojczyznę waszą, nie mogą waszych potrzeb zrozumieć, waszych interesów zaspokoić.“ — Taki głos do włościan Szamotulskich byłby pojętym i zrozumianym przez nich. Mieszkańcy Niemcy wybraliby w takim razie Niemca, — to prawda; ale byłby to reprezentant części, nie całego powiatu; jeden Niemiec więcej na sejmie frankfurtskim, nie zaszkodziłby Poznańskiemu, jeszcze

mniej Polsce — nakłonienie zaś do wotowania obalamucilo umysł ludu, ucieszyło Niemców i naraziło nas. jeżeli nie na coś więcej, to przynajmniej na zarzut niekonsekwencji.

(DEMOKRATA POLSKI.

Dnia 28 października 1848.)

VI.

Do szanownej redakcyi Demokraty Polskiego w Paryżu.

Na uwagi umieszczone w *Demokracji Polskiej* pod d. 28 t. m. uważam za potrzebne odpowiedzieć, i proszę szanowną redakcyę o umieszczenie tej odpowiedzi w piśmie swoim. Frankfurt nad Menem d. 31 paździer. 1848.

Libelt.

„Kiedy za pośrednictwem rządu pruskiego, większa część powiatów Wielkiego Księstwa Poznańskiego, wcieloną została do związku niemieckiego na przekór wyraźnemu orzeczeniu się większości sejmu prowincjonalnego, i kiedy na mocy tak nieprawnego przyłączenia, wybory na sejm frankfurcki rozpisane zostały, — było rzeczą bardzo naturalną, że Polacy wybierać nie byli powinni, boć na tym sejmie tylko ziemie niemieckie i interesa niemieckie zastępowanemi być mogły. Do tego wybory odbywały się wtenczas, kiedy Księstwo było pod prawem marcyalnem i pod gwałtem już zwycięzkiego i bezkarne go żołdactwa, już rozpanoszonej onem zwycięztwem biurokracyi niemieckiej, chciwej łupu z ziemi polskiej.

„Stało się więc, że Polacy wszędzie od wyborów uchylali się i że sami Niemcy i Żydzi obierali, i dwunastu deputowanych Niemców na sejm frankfurcki wysłali. Zasada biernego oporu, ze strony Polaków, złamaną została przez wybór Ks. Janiszewskiego w powiecie Bukowskim i Szamotulskim. Uważano, że wszelkie protestacye i roboty, po za obrębem parlamentu, w sprawie poznańskiej czynione, były bezskuteczne, że

o nich w parlamencie nawet mowy nie było. Dawała się więc czuć potrzeba, aby z pośrodku parlamentu samego, głos Polaka odezwał się w obronie praw Polski, przez rząd pruski i przez ówczesny *Bundestag* tak sromotnie pogwałconych. Miano oraz nadzieję, że głos taki żywy i serdeczny, na prawie i słuszości oparty, zrobi wrażenie na izbie i nakłoni ją, że nowego podziału Polski, na W. K. Poznańskim dokonanego, nie zatwierdzi, ale odrzuci jako nową hańbę imieniowi niemieckiemuadaną.

„Poselstwo takie przyjął Ks. Janiszewski i godnie mu odpowiedział. Wszelako zasada złamana nie wynagrodziła się pomyślnym skutkiem. Ks. Janiszewski nie mógł dłużej zasiadać w parlamencie i wystąpił.

„Po zajściach długo nam pamiętanych na d. 27 lipca, nie mogło już być mowy o tem, aby parlament frankfurcki, w dzisiejszym składzie swoim, odstąpił od raz wziętego postanowienia: rozszerzać Niemce kosztem Polski, aczby przez gwałt i nieprawość. Nie chodziło już o „parlamentarskie ubiegania się i zabiegi,“ ale chodziło o akt uroczystej protestacyi, która przeciw wcieleniu i demarkacyi Księztwa zanieśioną być powinna. Wszystkie protestacye, które z kraju nadchodziły, przeszły bez uwagi, nie stały się aktem parlamentarnym; dołożono je do stosu tylu innych protestacyi, adresów i petycyi, które prawie codzień przechodzą do laski, których nikt nie czyta, a których liczba już 4,700 wynosi.

„Nie było sposobności wniesienia inaczej protestacyi publicznej, jak znowu tylko przez członka parlamentu, a zatem znowu przez Polaka. I w takim to celu i z takiego powodu zaszły wybory w powiecie Bukowskim i Szamotulskim. A gdy mimo mojej wiedzy i woli, wybór padł na mnie, uległem zdaniu przyjaciół moich politycznych i acz ze wstrętem, przyjąłem poselstwo do Frankfurtu, w tym jedynie zamiarze, aby znaleźć sposobność założenia protestacyi i wyjechać.

„Sposobność nadarzyła się, przy wniesieniu na stół projektu do Konstytucyi niemieckiej, której pierwszy paragraf o granicach państwa niemieckiego stanowi.

Ponieważ uchwała 27 lipca w sprawie Poznańskiej zapadła przesądza już o granicach państwa niemieckiego, o ile takowe na W. K. Poznańskie rozciągać się mają, — wniosłem więc, aby poprzednio sprawa ta, z następstw swoich tyle ważna, raz jeszcze została wzięta pod dyskusję, ile że parlament sobie zastrzegł, aby we wszystkich ważniejszych kwestyach, tak co do praw zasadniczych, jak ustawodawczych, dwurazowe było obradowanie i głosowanie.

„Nie pozwolono nawet uzasadnić mojego wniosku i przystąpiono zaraz do rozpraw nad paragrafem pierwszym projektu do Konstytucyi.

„Użyłem ostatniego sposobu, i łącząc sprawę poznańską ze sprawami innych krain słowiańskich, do związku niemieckiego wcielonych, zrobiłem poprawkę do paragrafu pierwszego w tym sensie, aby jedność państwa niemieckiego na same kraje niemieckie się rozciągała, co zaś do krain nieniemieckich, a do związku niemieckiego wcielonych, aby przystąpienie do jedności państwa niemieckiego od woli ludu zależało, która się w tej materii oświadczyć powinna przez sejm, na ten cel z pierwotnych wyborów zwołany.

„Gdy i ta poprawka nie przeszła, założyłem protestację, która na posiedzeniu 19 t. m. w parlamencie odczytaną i do akt parlamentu załączoną została. Brzmi jak następuje:

„Ponieważ parlament wniosek mój, aby sprawa Poznańska raz jeszcze wzięta została pod dyskusję, odrzucił; — ponieważ tym sposobem uchwała parlamentu z d. 27 lipca w sprawie Poznańskiej zapadła, acz przeciw niej większość W. K. Poznańskiego protestowała, stała się prawomocną i przesądza obrady nad granicami państwa niemieckiego w projekcie konstytucyjnym; — przeto w imieniu tej wielkiej większości mieszkańców W. K. Poznańskiego, którzy do Niemiec wcielonymi być nie chcą i którzy dla tego już przeciw uchwale parlamentu z d. 27 lipca, zaprotestowali, jako przeciw gwałtowi, który prawa narodów święte i zastrzeżone samowolnie obala, a polityczne i materyalne stosunki W. K. Poznańskiego na szwank

podaje; — w imieniu tej większości zakładam niniejszem protestacyę, nie tylko przeciw tej samej uchwale, ale i przeciw wszelkim z niej następstwom i ustawom, jakieby parlament przy stanowieniu granic państwa niemieckiego wyprowadził i uchwalił, — wnoszę oraz, aby niniejsze moje uroczyste oświadczenie w izbie przeczytane i do akt parlamentu złożone zostało.“ Frankfurt nad Menem d. 19 października 1848.—*Karol Libelt*, Deputowany powiatu Bukowskiego i Szamotulskiego.—

„Po założeniu tej protestacyi, missya moja w Frankfurcie dopełnioną i ukończoną została, jakoż z parlamentu w tych dniach występuję. Spodziewam się, że po zapadłej uchwale w Berlinie na dniu 23 i 26 t. m., która demarkacyę Księztwa odrzuciła, już więcej żaden Polak w parlamencie frankfurtskim zasiadać nie będzie. — *Libelt*.

Nad pismem Ob. Libelta nie robimy żadnych uwag, — wynurzamy tylko zadowolenie nasze, że Ob. Libelt opuszcza parlament frankfurcki, bo pewni jesteśmy, iż na innem stanowisku zdolności i poświęcenie jego przyniosą dla kraju nie-równie większe korzyści.

(DEMOKRATA POLSKI.

Dnia 11 listopada 1848 r.

VII.

ADRES ZEBRANIA CZŁONKÓW SEJMU POLSKIEGO

DO ZGROMADZENIA NARODOWEGO WE FRANKFURCIE.

UCHWALONY 25 MAJA 1848 R.

Dostojni Reprezentanci Ludu Niemieckiego!

My niżej podpisani Członkowie obu Izb ostatniego Sejmu polskiego, który wśród namiętnej walki o niepodległość swojego narodu zastrzegł sobie uchwałami z d. 22 i 25 lutego 1831 r.

moc reprezentowania i bronięcia praw jego nawet po za granicami własnego kraju, jakkolwiek skutkiem siednastoletniego wygnania nie znajdujemy się w możności zebrania się w komplecie temiż uchwałami przepisany, uważamy za nasz święty obowiązek wytoczenie przed was, dostojni Reprezentanci Ludu Niemieckiego, sprawy ujarzmionej naszej ojczyzny, a to tem więcej, że zachęceni jesteśmy do tego kroku oświadczeniem waszego przygotowawczego Parlamentu (*Vor-Parlament*): „że podziały Polski za krzyczącą niesprawiedliwość uważa, i potrzebą przywrócenia jej niepodległości jest przenikniony“. Nieśmy przedewszystkiem dzięki duchowi sprawiedliwości i szlachetności, który to oświadczenie wywołał, bo słuszną cześć przynależy narodowi, co własnej jedności, wolności i niepodległości poszukując, jedność, wolność i niepodległość innych narodów uszanować pragnie.

Polska upadła, jak całemu światu wiadomo, przez znowę i przemoc trzech ościennych mocarstw, z których dwa do Niemiec należą i dziś mają pomiędzy wami swych reprezentantów, lecz Polska, od daty pierwszego na niej dokonanego zaboru w roku 1772, protestowała i protestuje ciągle, nie tylko mową i pismem, lecz odnawianą walką z bronią w rękę przeciw swej zagładzie politycznej, i my, co do was w tej chwili za jej nieprzedawnionemi prawami przemawiamy, widzieliśmy w roku 1831 sto tysięcy rodaków naszych, niosących życie za jej obronę.

Zbytecznem nam się wydaje przedstawiać wam tu, dostojni Reprezentanci, cały wywód krzywd historycznych naszej Ojczyzny, dołączamy jednak do niniejszego podania spis celniejszych dokumentów od roku 1772 do tej materyi się ściągających; również zbytecznem sądzimy rozszerzać się nad niesprawiedliwość tych wszystkich dekretów o Polsce, wydanych z jednej strony przeciwko jej woli, a z drugiej pochodzących od rządów wyłącznie, nie zaś od ludów czyli prawej ich reprezentacyi; lecz pośpieszamy z wynurzeniem wam żalu naszego i uczynieniem przełożeń względem najświeższego kroku Prus co do jednej części Polski, to jest Poznańskiego, którego blisko połowa miałaby

zostać wcielona do krajów związku niemieckiego, a to za pozwoleniem Sejmu Rzeszy we Frankfurcie.

Dostojni reprezentanci! Krok, przeciwko któremu głos podnosimy, opiera się na chęci zaspokojenia pewnych dogodności dla Prus i Niemiec, i usprawiedliwić go usiłują objawionemi życzeniami jednej części ludności Księstwa Poznańskiego. Co do zaspokajania terytoryalnych dogodności, czyli tak zwanych zaokrągłań granic o koszcie słabszych sąsiadów, nie wahamy się twierdzić, że zgrozą już byłoby w naszej epoce mieć jeszcze takowy systemat do zbijania przed wami, bo jeżeli Prusy większą część swych posiadłości tym tylko tytułem po kolei odzyskiwały, jeżeli Rosya w ten sposób a nie inny od lat stu urosła w kolos, i bezpieczeństwu państw innych i wolności ludów zagrożający, to właśnie podobne fakta utwierdziły dziś opinię o konieczności niedopuszczania zaokrągleń politycznych takiego rodzaju, i widzimy, np. że Francya zaraz po dokonanej świeżej swej rewolucyi, pośpieszyła z oświadczeniem uroczystem, że granic swych w kierunku nawet dla siebie najważniejszym wcale rozszerzać nie ma na widoku. Lecz pozostają nam do rozebrania powody do decyzji o nowym podziale W. Księstwa Poznańskiego, czerpane w podaniach, uczynionych do rządu pruskiego i do Sejmu Rzeszy przez jedną część ludności tegoż Księstwa.

Poznańskie, w granicach jakie mu traktaty z r. 1815, jak wiadomo, bez udziału Polski zawarte zakreśliły, miało jednak sobie zapewnione pewną udzielnosć, pewne gwarancje swej narodowości i reprezentacyi. Tą ostatnią od zaprowadzenia Stanów prowincjonalnych w Prusach w roku 1823 był Sejm Poznański i jako taki był częścią sejmu ogólnego pruskiego, utworzonego w roku zeszłym w Berlinie. Kiedy Król pruski na tegorocznym sejmie zapytał się tych prowincyi, które dotąd do związku niemieckiego nie należały, czy do niego przystąpić pragną, Poznańskie, przez organ owych legalnych Stanów w Berlinie oświadczyło się *negative*. Tymczasem podane zostały przez część ludności niemieckiej i żydowskiej W. Księstwa Poznańskiego petycye do Berlina i Frankfurtu, o wcielenie tych lub

owych miast i powiatów, a nawet całego Księstwa do Niemiec, i na te to jednostronne żądania, wbrew wyraźnemu oświadczeniu przez rząd pruski uznawanej krajowej reprezentacyi, wydano decyzye, wyraźnie nowy podział Polski dekretujące.

Nie będziemy tu wchodzić w rachuby statystyczne o proporcjach ludności niemieckiej, żydowskiej i polskiej w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, lecz zrobimy najprzód uwagę, że gdyby sam tylko numeryczny stosunek ludności pochodzenia niemieckiego do ludności innego pochodzenia, gdzieś po za granicami Niemiec na jednym punkcie osiadłej, miał stanowić o jej prawie, aby być przyjętą do związku niemieckiego, komitaty Saksonów na Siedmiogrodzie, miasta prowincyj nadbałtyckich w Rosyi i całe okolice w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki miałyby daleko większe prawo do podobnego wcielenia, niż petycyonujący mieszkańcy z Księstwa Poznańskiego; bo tam ludność niemiecka i dawniej i wyłącznie w pewnych miejscach jest poosiedlana, tu zaś większa część osób petycyonujących nawet się na gruncie, o którego losach chce rozstrzygać, nie urodziła, lecz została dopiero do niego świeżo za staraniem rządu, wszelkimi sposobami Polskę wynarodowić usiłującego, posprowadzana. Miałaby Poznań, jedno z najdawniejszych miast pierwotnej Polski, dla tego tylko być ogłoszony miastem niemieckiem, że w nim dziś połowa ludności składa się z Niemców. urzędników i innych nasłańców rządu Polsce narzuconego, lub Żydów, których ojczyzna gdzie zysk, a *votum* gdzie siła? Polska, od wieków stała otworem dla cudzoziemców, tak tych co się chronili przed prześladowaniami religijnymi, jak tych, co w kraju, mało przemysłowi oddanym, przewidywali korzystne pole dla zarobku swego, stąd też wielka część ludności wszystkich znaczniejszych miast polskich składała się i składa z Niemców i Żydów; pierwsi pod magistratami własnymi i prawem chełmińskim lub magdeburgskim długie lata w Polsce spędziwszy, byli tem u nas, czem naprzykład jest tak zwana kolonia francuska w Berlinie, i aż dopiero rząd pruski wywołał od nich krok, polityce swojej obecnej potrzebny. Tym sposobem, jak Poznań, mogłyby rządy za-

borcze nie tylko znakomitsze miasta fabryczne w Królestwie, lecz i Lwów, Kraków i Warszawę za niemieckie miasta poogłaszać; ale prawdziwie, mniemalibyśmy ubliżać wam, dostojni Reprezentanci, ubliżać zacnemu narodowi, którego posłannikami jesteście, gdybyśmy choć na chwilę przypuszczać mogli, że za ostateczne osądzone uważać będzie to, co we wszelkich podobnych materyach, dopiero wskutek podań jednostronnych i przez wyroki władzy niemogącej się uważać za dostatecznie bezinteresowną, postanowione zostało. Epoka, w której żyjemy, epoka braterskości między ludami, epoka uszanowania dla opinii publicznej, niepowinna już przecież być świadkiem nadużycia siły i przysądzania co komu dogodnie na podstawie dowodów, któreby w żadnym zwyczajnym trybunale wygranej nie zapewniły.

Historya świadczy, że Polska niepodległa nie prowadziła zaborczych wojen, że Litwa, Ruś, Prusy, Inflanty połączyły się z nią dobrowolnie, że zwykła była szanować obce narodowości na swojej ziemi istniejące, czego najlepszym dowodem to wielkie rozrodzenie się ludności obcej w tym kraju. Zapewnić nam się godzi, że Polska odrodzona uznałaby łatwo potrzebę porozumienia ze swymi sąsiadami względem pewnych kwestyi delimitacyjnych, miałaby zaś wzgląd szczególniejszy na dogodność i życzenia narodów, któreby jej do politycznego odzyskania dopomogły, lecz Polska niesłusznych i jednostronnych względem siebie wyroków jak nie uznawała tak nie uzna. Zważcie, dostojni Reprezentanci, że jeżeli odwieczne i rodowe nienawiści pomiędzy Niemcami a Słowianami ustają już w klasach oświeconiejszych, tem jest większą potrzebą, ażeby dla podobnegoż skutku na przekonaniach klas mniej oświeconych, ścisła sprawiedliwość przewodniczyła odtąd w rozstrzyganiu każdej kwestyi, pomiędzy temi dwoma wielkimi narodowościami się agitującej, najlepszą zaś próbą tej sprawiedliwości będzie, podług oświadczenia samegoż waszego przygotowawczego Parlamentu, postąpienie Niemiec względem Polski.

Dostojni Reprezentanci! Witając z wami zorzę wolności dla wszystkich ludów europejskich za naszych dni wschodzącą,

wzywamy was w imieniu nieszczęśliwego, lecz wielkiego, szlachetnego narodu naszego, abyście dla honoru, uczucia sprawiedliwości i dobrze zrozumianego interesu własnej ojczyzny, odsunęli od siebie stanowczo wszystkie nieprawe nabycia Niemiec na Polskę, od r. 1772 datujące, i podali jej pomocną rękę tak, jak kiedyś ona wam podała pod Wiedniem, nieoglądając się na żadne rachuby chwilowej samolubnej polityki. Francya i cała oświecona Europa będą pewnie waszymi sprzymierzeńcami w tem, co dla Polski uczynicie; główny nieprzyjaciel jej sprawy jest naturalnym nieprzyjacielem i naszej i waszej wolności, wyrzeknijcie więc: czas naprawić największą polityczną zbrodnię nowszych czasów, czas przywrócić niepodległą Polskę.

Paryż, dnia 6 czerwca 1848 roku.

Ksiązę Adam Czartoryski Senator Wojewoda.
Generał Hrabia Tadeusz Tyszkiewicz Senator Kasztelan.
Narcyz Olizar Senator Kasztelan.
Aloizy Biernacki Deputowany Okręgu Sieradzkiego.
Stanisław Barzykowski Poseł Ostrołęcki.
Teodor Morawski Deputowany Kaliski.
Kalixt Morozewicz Poseł Lubelski.
Józef Świrski Poseł Hrubieszowski.
Antoni Przeciszewski Poseł Kowieński,
Władysław Hrabia Plater Poseł Wilejski.
Adam Kołysko Poseł Upitski.
Józef Kaszyc Poseł Nowogrodzki.
Józef Hrabia Potocki Poseł Bielski.
Karol Ursyn Niemcewicz Poseł Brzesko-Litewski.
Xawery Godebski Poseł Łucki.
Bohdan Zaleski Poseł Taraszczański.
Amancyusz Żarczyński Poseł Winnicki.

(ROCZNIK

Towarzystwa Historyczno-Literackiego
w Paryżu, rok 1869.)

VIII.

LIST JOACHIMA LELEWELA DO WELCKERA.

Kochany Panie Welker!

Z mojej samotności zasylam ci kilka wyrazów pozdrowienia. Zadziwisz się może, że się z niej jeszcze nie ruszył, ale przestaniesz się dziwić, gdy ci powiem, że mi trudno oderwać się od mych zatrudnień naukowych, że mam w nich do dopełnienia pewne obowiązki.

W moim wieku odłączyć się od nich byłoby zapewne rozstać się z niemi na zawsze. Nauka była zatrudnieniem całego mego życia; jest ona moją drugą ojczyzną; jeżeli kiedy oddał jaką usługę memu krajowi, to nie gdzieindziej tylko na polu nauki.

Gotuję się jednak odłożyć ją na bok, żeby być z bliska świadkiem tych wszystkich wstrząśnień, które poruszają starą Europę, i powstania mojej ojczyzny; mówię, być świadkiem, bo inwalid nie mógłby oddać żadnej usługi i tyłkoby zawadzał tam gdzie młodzież działa. Do niej należy przygotować nam odpoczynek na ziemi ojczystej.

Zacny przyjacielu! Przypominam sobie z pewnem wzruszeniem naszą rozmowę w Brukseli i twoje trafne uwagi nad moralnością ludów, która przez reakcją powiększa się w miarę zepsucia rządów. Nie przeczuwaliśmy wtenczas, że chwila była tak bliska, w której enota ludów miała zajaśnieć w całym swym blasku. Chwała twoim Niemcom.

Ostatniego dnia przeszłego roku przepędziłem z przyjemnością wieczór w gronie licznych robotników niemieckich, mieszkających w Brukseli. Wśród wynurzeń serdecznych uczuć, wzniosłem toast na pomyślność Niemiec połączonych, nierozdzielnych, demokratycznych, potężnych. Powiedziałem wtenczas, że braterstwo jestto słowo czarodziejskie, które wzmacnia przy mierze ludów i może ustalić pokój, sprawić zamilowanie zasady

demokratycznej, zapewnić niepodległość ludów i osób; powiedziałem przytem, że obok braterstwa antagonizm plemion ostać się nie może, że wszędzie, gdzie są ludności niemieckie, polskie, słowiańskie pomieszane z sobą, pokój i zgoda kwitnąć między nimi będzie.

Tak jest, wyraz braterstwo jest potężny: obala granice między plemionami, językami, wyznaniami i zlewa ludy w jedno ciało. Zrozumieliście to w waszem zgromadzeniu w Frankfurcie, gdzieście roztrząsali przyszłość Niemiec i brali na uwagę przyszłość Polski.

Piszę do ciebie, żeby w imieniu Polski oświadczyć wdzięczność za wasze szlachetne wyrażenia i oddać hołd waszemu zgromadzeniu. Uwielbiam wzruszenia i wielkość duszy ludu Niemieckiego, ten popęd umysłów, te uczucia serc objawione w Berlinie, w Wiedniu, wszędzie gdzie miały sposobność okazać się na jaw.

Ale pośród uniesień radości, smutny widok zasępia dzień pogodny. Niemcy osiadli w dawnej kolebce Polski, zapominając jak się tam dostali, jak byli przyjęci, nie chcą bratać się z krajowcami.

Jeden z moich przodków, Mūnich, rodem z Szwajcaryi, osiadł w Polsce: mówiono mi w mojej młodości, że był jednym z najgorliwszych patryotów pomiędzy mieszczanami Warszawskimi. Mój dziad Henryk Lelewel z Insterburga, Prusak z okolic Królewca, osiadł w Polsce, umiał być wiernym obywatelem kraju, który stał się jego ojczyzną. Nie mogę tedy zrozumieć patryotyzmu tych osadników niemieckich, którzy opuścili kraj ojczysty, żeby na obcej ziemi sprzeciwiać się życzeniom swych dawnych spółziomków.

Powiadają, że Polacy nie umieją szanować cudzej wolności, ani swojej własnej używać. Odzywają się z tem na granicy Prus zachodnich, w Pomeranii i Kaszubach, które połączone przez kilka wieków z rzeczapośpolitą Polską węzłem braterstwa, używały większej wolności i *niepodległości*, niżeli Prusy wschodnie, oddzielone przez dynastją. Zaprzeczałby świadectwu hi-

stori, ktoby na to nie przystał. Ganią tych, którzy więcej niż przez pół wieku walczą za wolność, którzy powoływani szlachetnym głosem ludu niemieckiego, gotują się do wywalczenia niepodległości.

Zdaje mi się, że lud niemiecki potępi ten gorszący bunt swych braci i naprowadzi ich na lepszą drogę. Zdaje mi się także, że nie spuści z oka drugiego sprzeciwienia się swej woli. Jakim sposobem Polak, wzywany do odzyskania swej niepodległości, odpowie temu wezwaniu szlachetnego ludu, jeżeli będzie miał ręce związane przez władze pruskie, austriackie? Trzeba przede wszystkim uwolnić z więzów cesarskich, królewskich te części Polski, które są powołane do przyczynienia się do wspólnego dzieła. Wtenczas Polak potrafi porozumieć się z Rosyaninem, który upomina się także o swą wolność, i skutecznie dopomódz do obalenia caryzmu w jego państwie. Bez tego cała szlachetność ludu niemieckiego, wszystkie jego usiłowania i ofiary w proch się rozsypią.

Kochany przyjacielu! Zamiarem moim jest wyjść z mego długiego schronienia, żeby się przypatrzeć na otwartem powietrzu wspaniałym poruszeniom świata. Mam nadzieję, że gościnność nie będzie mi odmówiona przez zwierzchność jakiegokolwiek kraju. Może gdzie będę miał szczęście napotkać cię i uściskać.

Bruksella, 13 kwietnia 1848 roku.

(POLSKA. DZIEJE I RZECZY JEJ
rozpatrywane przez *Joachima Lelewela.*)

IX.

ODEZWA JOACHIMA LELEWELA DO ZGROMADZENIA NARODOWEGO NIEMIECKIEGO WE FRANKFURCIE.

(z dnia 24 Maja 1848 r., odczytana na Zgromadzeniu Frankfurckiem
w d. 7 Czerwca 1848 r.)

Do was, Reprezentanci wielkiego narodu niemieckiego, przemawiam w imieniu Polski. Każdy może przemawiać do

władzy najwyższej, którą szanuje i której mądrość zasługuje na powszechny szacunek. Może inni z moich ziomków pójda za moim przykładem; co do mnie ośmielam się otworzyć myśli moje, przejęte najżywszą boleścią.

Polska powołana ostatnimi wypadkami i szlachetną przychylnością ludu niemieckiego do wzniesienia przedmurza przeciw zamachom despotyzmu i barbarzyństwa, miała prawo oczekiwać szczerzej, otwartej, braterskiej polityki, któraby jej wymierzyła sprawiedliwość i wróciła byt taki, iżby mogła stawić czoło spólnemu nieprzyjacielowi, byt, w którym nie byłoby żadnej różnicy między ludami: Polskim, Litewskim, Niemieckim, Żmudzkim, Ruskim, z których jest złożona. Jak w niej rozróżnić Niemców od Polaków, kiedy braterstwo obu narodów ma być wzmocnione i służyć za podstawę powszechnej federacji ludów?

Europa uznała potrzebę bytu Polski i z tej potrzeby wynika wszelka dla niej przychylność. Europa, a w szczególności Niemcy powinny przyczynić się do jej przywrócenia. Te wszystkie nadzieje, te wszystkie oczekiwania zdają się być zawiedzione. Bo cóż się stało?

Oto naprzód zaczęto się klócić o oderwane części Polski i zarazem rzucono w nich nasiona niezgody przeciwne braterstwu, a to dla zadosyćuczynienia ograniczonym widokom, marnym próżnościom, pretensyom dynastycznym. Wniesiono potem i postanowiono odciąć od jej ciała różne kawałki, jak gdyby Polska pokaleczona, ochromiona, osłabiona, mogła oddać usługę, jakiej od niej ludy wymagają.

W szczególności, chytra polityka gabinetu, który przez swe podstępne działania zasłużył w historii na nazwisko gabinetu Machiawelskiego, podsyca nienawiści, stara się zgładzić imię Polski. Podług niej, Polak w Poznaniu jest cudzoziemcem: zastawiają tam na niego sidła, zwabionego wielkimi obietnicami wypędzają, wtrącają do więzienia. Zapowiadają reorganizację księstwa Poznańskiego, a zaczynają od jego poćwiertowania. Nie przypomina sobie ten historyczny gabinet, że od czasu zamordowania króla Przemysława przez margrabiów Brandebur-

skich, dla Polski nie istnieje żadne księstwo Poznańskie? czy nie rozumie tego, że należenie Polaków do jakiegokolwiek reorganizacji tego księstwa uczyniłoby ich odpowiedzialnymi przed Polską? Odkąd lud berliński i uczucie braterskie Niemiec powołało Polaków do oręża dla zdobycia niepodległości, *nie idzie już o księstwo*, zaręczone jakimkolwiek traktatem potwierdzającym rozbój, *ale o całą Polskę*, której część, dana w podział królowi pruskiemu, miała służyć za początek *do przywrócenia całej Polski*.

Sprzeciwiają się temu niegodziwe postępowania, a tak wielka myśl ludu niemieckiego, której wykonanie miało świat zadziwić, kończy się na niczem, może nawet wyjść na złe samym Niemcom.

Wskreszenie sprawy polskiej, głośno oświadczona dla niej przychylność, przyobiecana opieka, poruszyły wszystkie jej przeciwnie, nieprzyjazne żywioły, które, ośmielone przez swych protektorów, miotają się na nią, wichrzą, mącą, dopuszczają się wszelkich gwałtów, popełniają bezprawia. Tam gdzie miał być założony pierwszy fundament przyszłego przedmurza przeciw barbarzyństwu i despotyzmowi, wyuzdane żołdactwo, wypędzane ze stolicy, okryte hańbą i złorzeczeniem mści się nad Polakami, kraj ich uciska. Usiłują tam wytępić uczucie braterstwa, jątrzyć i odstręczyć umysły narodu, który nie mieści się w samym tylko *szczupłym powiecie Gnieźnieńskim*.

Nigdy Polska nie doznała większych trudności, jak po oświadczeniach sympatii i braterstwa; nigdy nie była mniej zdolną do działania sama przez się, do skutecznego powstania, jak teraz, będąc wtrąconą w odmet fałszywych pozycji: jej środki są rozproszone, jej działanie zachwiane, zniweczone, zdradzone. Zmuszona do ugody z swymi wiarołomnymi protektorami, znieważona, poniżona, mali wybrać jednego z nich, rzucić się w objęcia więcej ofiarującego i pełnić mu służbę? mali z rozpaczry rzucić się do oręża i starać się sama przez się zerwać swe więzy? W każdym razie ile klęsk, ile nieszczęść! Biada ludzkości, biada równie Polsce jak Niemcom.

Szanowni Reprezentanci! macie się naradzać nad smutnym upadkiem tej kwestyi żywotnej dla bezpieczeństwa Niemiec. Sądzę, że uwagi, których ośmieliłem się dotknąć, i wiele innych przedstawia się waszemu światłu. Chciejcie je rozważyć w waszej mądrości i starajcie się wynaleźć środki zapobieżenia złemu, jeżeli już nie jest zapóźno.

(POLSKA. DZIEJE I RZECZY JEJ
rozpatrywane przez *Joachima Lelewela*).

X.

DRUGA ODEZWA LELEWELA DO TEGOŻ
ZGROMADZENIA.

Pozwoliłem sobie, przed kilką miesiącami, odezwać się do zgromadzenia narodowego niemieckiego, w nadziei, że wynajdzie sposoby pojednania i ukojenia pojątrzonych umysłów i postawi czoło chytrłości absolutystów. Moje nadzieje zostały zawiedzione. Nie zostawało mi tedy jak mileżeć i rozmyślać nad usposobieniami ludzkimi, które się czasem objawiają w sposób niepodobny do wytłumaczenia. Ale w tym przeciągu czasu zostałem wezwany przez Radę narodową polską we Lwowie do delegacyi, która miała zanieść zgromadzeniu narodowemu niemieckiemu słowo braterstwa. Ciągła choroba nie pozwoliła mi udać się na miejsce. Dla dopełnienia tedy włożonego na mnie obowiązku, odzywam się drugi raz do szanownego zgromadzenia.

Sądzę, że szczerłość moich mocodawców nie może podlegać wątpliwości. Z tem wszystkiem, braterstwo podnoszone teraz z większym niż kiedy rozgłosem, jest często czczym wyrazem. Sami to wiecie; i dla tego zaczynam od przekonania was o szczerości moich mocodawców.

Szanowni Reprezentanci! Niemcy znają ich uczucia. Polska nie miała monarchów, coby ją popychali do podbojów; naród polski sam się rządził, i od wieków Niemcy, jeżeli im Polska nie oddała jakiej usługi, nigdy nie miały powodu narzekać na

ej sąsiedztwo. Granice Polski były zawsze otwarte dla Niemców, którzy od wieków w niej osiadali, wiedząc, że na jej ziemi znajdują gościnne i braterskie przyjęcie. Nie mogą inaczej wytłumaczyć ciągłego ich napływu do mego kraju.

Moji mocodawcy, idąc za przykładem swych przodków, dobrowolnie postanowili oświadczyć wam swoje uczucia. Myśleli, że odzywając się do was, Reprezentanci, odpowiedzą wzruszeniu ludu niemieckiego, które się tak szlachetnie objawiło, ludu, który liczył na was, który był pewny, że się zastosujecie do jego uczuć.

Co do mnie, byłbym niegodny imienia Polaka, gdybym się nie przyłączył do myśli moich mocodawców, gdybym nie chciał być tłumaczem, jakkolwiek słabym, ich uczuć, gdybym nie życzył z całego serca szczęścia Niemcom, gdybym nie mógł powiedzieć, że kocham Niemców braterską miłością, gdybym na koniec był obojętnym dla tych, którzy w waszem zgromadzeniu mają odwagę bronić sprawiedliwej sprawy mojej cierpiącej i nieszczęśliwej ojczyzny. Ci ludzie szlachetni wzbudzają w narodach, Polskim i Niemieckim, ufność w przyszłości i jedną sobie miłość, która przetrwa wszystkie postanowienia waszego dostojnego zgromadzenia.

Był czas, kiedy nienawiść ludu do ludu popychała jedne przeciw drugim. Wasze kroniki liczą mnogie ludności Słowiańskie, wycięte przez ród Germanów. Dzięki oświeceniu tego wieku, naczelnicy nie mają mocy wskrzeszenia tych dawnych nienawiści, które są tylko wspomnieniem historycznem. Nie chcę wyliczać dat odległych lub bliskich tych strasznych rzezi, ani wskazywać wyludnionych powiatów. Dotykam niechętnie tego przedmiotu dla tych członków zgromadzenia, którzy niepomni na to, co się działo w świecie, lubią w swych wywodach wylewać nieprzetrawioną erudycję.

Niedawno Słowianie w jednej ze swych braterskich manifestacyi oświadczyli, że nie uważają w żadnym szczepie rodu ludzkiego niższych zdolności do bytu niepodległego. Jest to ostra przymówka tym, którzy w swych wykrzykiwaniach lubią

upośledzać drugih, którzy, jak się zdaje, nie chcą wiedzieć o tem, co jest wiadomo w Niemczech, że ród Słowiański i Polska były nieraz użyteczne Niemcom. Z głębokich i mądrych dzieł niemieckich, które przyniosły tyle światła do naszego kraju, dowiedziałem się, że dawniej Słowianie uczyli Niemców uprawy roli, rzemiosł, dali przykład życia osiadłego i pracowitego. Dawni Niemcy winni w wielkiej części Słowianom odmianę i ulepszenie społecznego życia.

Nie brakuje ludzi w waszem zgromadzeniu, którzy przez szczególniejszą niechęć mówią o Polakach z pogardą. Nie dbamy o ich deklamacye. Ta jednak Polska, upośledzona w ich oczach, miała ludzi światłych, uczonych. Wydała najpierwszego optyka, najpierwszego botanika, który dostrzegł pleć w roślinach; astronom, twórcę nauki, którego nam zazdroszczą Niemcy, równie jak ziemi jego pobytu, jak gdyby im brakowało własnych sławnych ludzi i niezaprzeczonych posiadłości.

Polska miała swoje własne wyobrażenia polityczne i instytucye, które uświetniały jej byt od wieku do wieku. Kiedy została Rzeczpospolita, miała już oddawna ustaloną jedność państwa, kiedy Niemcy rozerwane przez swych potentatów szukały obcego organizatora. Gustaw Adolf, zaproszony do urzędzenia Rzeszy, obiecał ustanowić w niej Rzeczpospolitą. Gdyby los fatalny nie przeszkodził mu do wykonania jego zamysłu, nie napotkalibyście na tyle niepodobnych do przełamania trudności w urzędzeniu waszej kochanej ojczyzny.

Polska ocaliła Wiedeń! Tym czynem dokazała coś więcej: odparła na zawsze Turka, przeszło od stu lat panującego w Węgrzech; ocaliła Niemcy od zalewu, który miał się rozciągnąć aż do Renu i sprowadzić oręż Ludwika XIV.

Niemcy ze swemi stu głowami, przybranemi w infuły i korony, nie miałyli dogodnej pory wywdzięczenia się i oddania usługi swej dobrej sąsiadce? Pod panowaniem tych, którzy, podług wyrażenia i zasady Fryderyka II, potępiali postępowanie ludzi, mających dane słowo za rzecz świętą, nazywali rodzaj ludzki trzodą owiec, i żeby uchodzić za bohaterów, śmiało zbli-

żali się do zbrodni: Niemcy obojętnie patrzyły na rozbiór Polski, dopełniony w swem imieniu.

„Kiedy Noteć wyleje, jej wody, mówił poseł Fryderyka, należą do mego pana; a zatem i ziemie zalane, kiedy ta rzeka powróci do swego koryta“. Noteć wylała jeszcze raz w waszem zgromadzeniu! Chciano uświęcić rozbój, tłumiąc głos sumienia, które wołało, że głosowanie jest nieważne, że dyskusya nieuczciwa. Fryderyk, smutnej pamięci, przypuszczał do swych zbrodni tych, którzy byli gotowi podzielić z nim nagane: w waszem zgromadzeniu chciano podzielić tą nagane między Niemcy i ich dostojne zgromadzenie, nie przewidując nierozwikłanych trudności, w jakie się zaplątać miano, gdyby zdrowy rozsądek i moralność ludów mogły być do tego stopnia obłąkane w naszym wieku.

Wyznaję, że dusza moja jest smutna; albowiem podzielałam wzruszenie mych ziomeków i naszych braci, Niemców. Wszyscy moi ziomekowie są zmartwieni; nie dla tego tylko, że idzie tu o ich sprawę, lecz że postanowienie dostojnego zgromadzenia krzywdzi Niemcy, dla których zachowują niewzruszoną sympatyę, w których mają szlachetnych przyjaciół i lud, przejęty uczuciem braterstwa.

Wiem, że są moi ziomekowie i dwóch kolegów ze Lwowa, którzy protestują przeciw dyskusyom tego rodzaju i postanowieniom zgromadzenia; że są drudzy, którzy podają jego uchwałę pod potępienie Niemiec; ja z mojej strony, jeżeli nie mogę powstrzymać się od narzekania na to, co się stało w dostojnem zgromadzeniu, niosę zarazem słowo braterstwa Niemcom, w przekonaniu, że nie będzie ani odrzucone, ani zganione.

Osądziłem za rzecz dobrą otworzyć moje myśli, jakkolwiek przykre być mogą moje wyrazy, powtórzyć zapewnienie uczucia braterskiego, chociaż przejętego żywą boleścią. Znane jest dobrze ludowi niemieckiemu; nie masz więc nic złego, że je oświadczam i daję poznać jego reprezentantom.

My, Polacy, znajdziemy tysiąc sposobów przekonania wielkiego narodu niemieckiego o naszych braterskich usposobieniach.



Żaden wyraz zniewagi nie potrafi ich osłabić, żadne powieści zmyślane dla osławienia naszych kroków, żadne potwarcze pogłoski nie potrafią ich przytłumić, ani ich odmienić. Wiemy, że człowiek nieszczęśliwy i uciśniony nie znajduje sprawiedliwości. Przyjdzie czas, kiedy my, Polacy, przywróceni do niepodległości w dawnych granicach, i wielki naród niemiecki, uwolniony z więzów dynastycznych, żyć będziemy w pokoju i miłości braterskiej.

Przyjmijcie, szanowni Reprezentanci, mój hołd i zachowajcie w pamięci najgorętsze życzenia zupełnej pomyślności, jakie Polska przynosi ludowi niemieckiemu. Oby Przedwieczny, dawca szczęścia publicznego, natchnął dostojne zgromadzenie miłością wolności i niepodległości tak swego jako też innych narodów; oby raczył przez miłosierdzie swoje uwolnić Niemcy i Polskę od cesarzów i królów szkodliwych ich bytowi; oby raczył wpoić w dusze wszystkich ludzi uczucie braterstwa i wzmocnić przymierze ludów.

Bruksella, 25 października 1848 roku.

(POLSKA. DZIEJE i RZECZY JEJ
rozpatrywane przez *Joachima Lelewela.*)

WYKAZ NAZWISK.

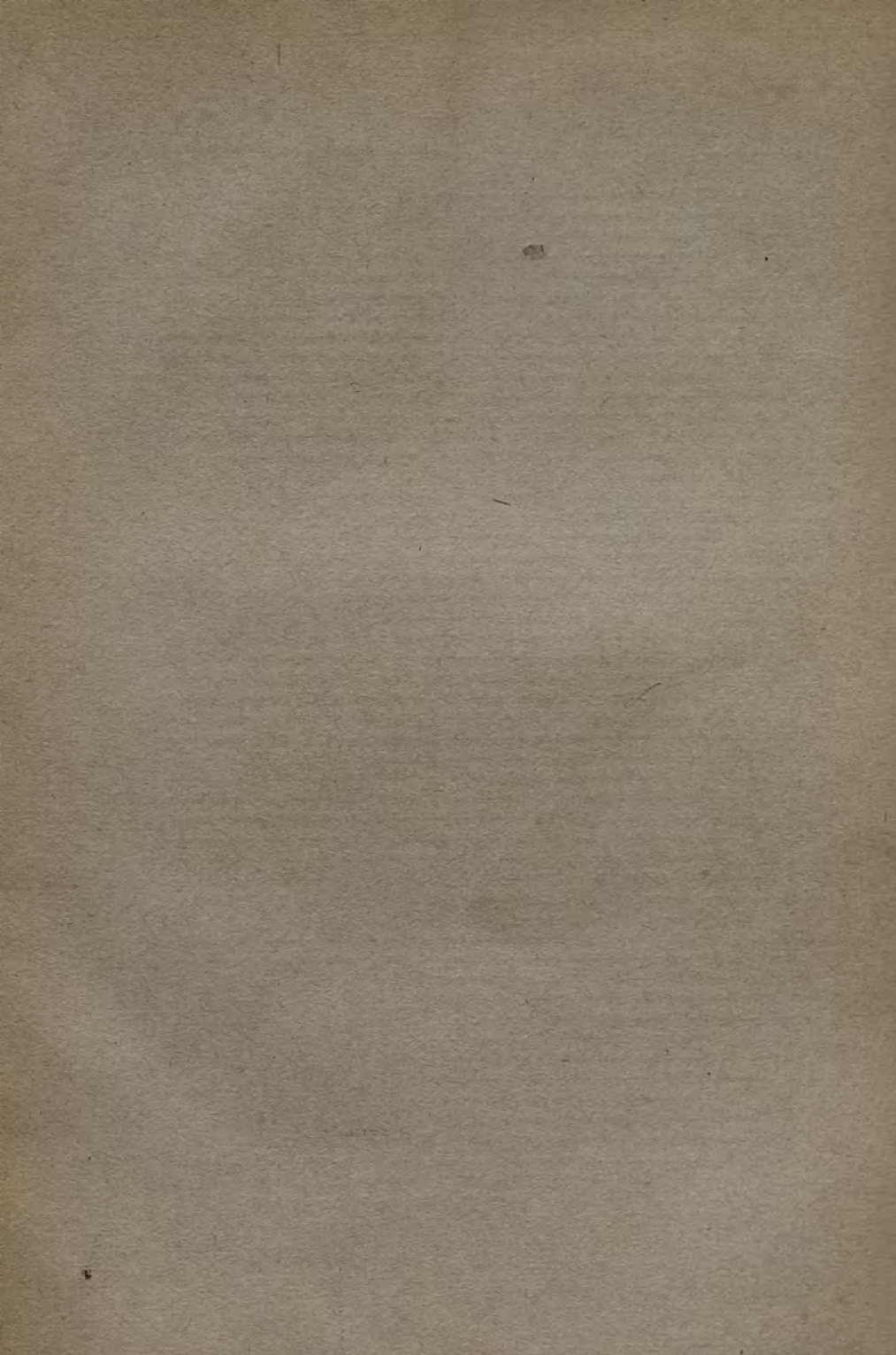
A.		D.	
	strony.		strony.
Arndt	74	Dahlmann	31
		Darasz	78, 84
B.		Dąbrowski	10
Bakunin	16	Dobrovsky	16
Barbès	26	Döllinger	31
Barss	10	Droysen	31
Barzykowski	94		
Beseler	65	E.	
Biernacki	70, 94	Engels	18, 74
Bismarck	1, 3, 41	Esterle	64
Blanc	18	F.	
Blanqui	26	Flottwell	51, 58
Blum 2, 32, 33, 34, 35, 38, 42, 50,		Fourier	8
51, 55, 74		Fryderyk II	44, 102, 103
Boczek	65	Fryderyk Wilhelm IV	19, 57
Branicki	47	G.	
Brissot	9	Gagern	28, 68
Buchholtz	47	Gaj	16
		Garibaldi	67
C.		Geffcken	42
Castiglione	29	Gervinus	71
Cavaignac	30	Giskra	60
Cavour	67	Godebski	94
Chosłowski	70	Goeden	32, 74
Cieślowski	74	Grillparzer	68
Clemens	57		
Colomb	23, 38, 51	H.	
Couton	47	Hanka	16
Czartoryski	25, 70, 94	Hecker	2

	strony.
Helcel	70, 71, 73
Heltman	13, 15, 78
Herwegh	2, 77
I.	
Isnard	9
J.	
Janiszewski	49-55, 74, 86
Jellaczye	29
Jordan	35, 36, 38, 42-49, 55, 62, 63, 71, 74, 84
K.	
Kassius	70
Kaszyc	94
Katarzyna II	44
Kerst	35, 55-57
Klaczko	66, 71
Klapka	67
Kniaziewicz	10
Kollar	16
Kołątaj	55
Kołysko	94
Kossuth	67
Krukowiecki	11
L.	
Lamartine	18, 25, 27
Ledochowski	70
Lelewel	11, 13, 28, 37, 42, 73, 97, 100
Libelt	62, 63, 70, 84, 85, 86, 89
Lichnowski	36, 58-60, 74
Lisicki	70, 71, 73
Löw	32, 36
Ludwik XIV	17, 102
Ludwik Filip	14
Luxemburg	38
L.	
Łyskowski	70
M.	
Marek	28, 64
Marx	18, 36, 37, 39, 40, 74
Mazurkiewicz	78
Mazzini	15

	strony.
Mehring	38, 39
Metternich	31, 61, 72
Mickiewicz	13, 16, 51
Mierosławski	16, 22, 49, 63
Mikołaj I	12, 21, 71, 82
Miquel	38
Mochnacki	5, 10
Morawski	94
Morozewicz	70, 94
N.	
Napoleon I	10, 45, 74
Napoleon III	10, 41
Nauwerck	31
Nesselrode	22
Niegolewski	70
Niemcewicz	70, 94
O.	
Olizar	94
Ostendorf	61
P.	
Palacky	16, 33
Pfuel	23, 24, 30, 51
Pius IX	25
Plater	70, 94
Poniński	70
Potocki Józef	94
Potocki Szczęsny	47
Przeciszewski	94
Przemysław	3
Przyłuski	22
R.	
Radecki	30, 42
Radowitz	74
Raspail	26
Raumer	73, 74
Rieger	64
Robespierre	47
Romanowicz	70
Rouger de l'Isle	68
Rousseau	55

	strony.
Ruge	2, 34, 35, 38-42, 47, 50, 51, 53, 55, 74
Rzewuski	47
S.	
Saint-Just	47
Saint-Simon	18
Schaffrath	31
Schmidt	58
Senff	32, 36
Siewers	47
Stablewski	54
Stadion	31
Stahl	67
Steinaecker	23, 38
Stenzel	31, 32, 61
Sybel	73
Szafarzyk	16
Sznajde	78, 84
Szuman	72
Szuselka	51, 60, 61, 74
Ś.	
Ściegienny	17
Świrski	94
T.	
Thiers	15
Trentowski	70, 71, 72

	strony.
Turski	10
Tyszkiewicz	94
U.	
Unruhe	57
V.	
Varnhagen von Ense	74
Venedey	51, 61, 74
Yogt	35, 51, 74
W.	
Waitz	31
Warski	38
Welcker	95
Wielhorski	10
Wielopolski	70, 72, 73
Wigard	2
Willisen	23
Windischgraetz	29
Wodzicki	70
Worcell	78, 84
Wybicki	10
Z.	
Zaleski	94
Załuski	73
Ziemiałkowski	70, 71
Ż.	
Żarczyński	94



WYDAWNICTWA GEE

	Mk. f.
ASKENAZY SZ. Dwa stulecia XVIII i XIX. Serja I	8.—
— Wczasy historyczne. Serja I	6.50
— Wczasy historyczne. Serja II.	8.—
— Nowe wczasy	7.50
BARTOSZEWICZ K. Dzieje Galicji, jej stan przed wojną i wyodrębnienie	3.—
CHLEBOWSKI B. Rozwój kultury polskiej w treściwym zarysie przedstawiony	4.—
DĘBICKI ZDZIŚL. Kryzys inteligencji polskiej	8.—
FREDRO A. HR. Trzy po trzy. Pamiętniki z epoki napoleońskiej. Z przedmowa A. Grzymały-Siedleckiego. Wstępem i uzupełnieniami zaopatrzył H. Mościcki. Z 5a ilustracyami w tekście i 8 na osobnych kartonach	22.—
JANKOWSKI CZ. Na gruzach Turcji. Zarysy historyczno-publicystyczne.	4.—
KOSKOWSKI B. Ostatni rozbiór Turcji. Rozkład państwa Tureckiego w Europie	3.—
KOZŁOWSKI-BOLEŚCIC ST. AL. Henryk Sienkiewicz i ród jego. Studium heraldyczno-genealogiczne	4.—
KUBALA L. Szkice historyczne. Serja III. Wojna moskiewska 1654—1655	7.50
ŁOZIŃSKI B. Szkice z historii Galicji w XIX w.	15.—
MOŚCICKI ST. Generał Jasiński i powstanie Kościuszkowskie z 10r ilustr.	18.—
NIEMCEWICZ J. U. Pamiętnik z czasów Ks. Warsz. (1807—1809)	4.—
PAPÉE FR. Polska i Litwa na przełomie wieków średnich. I.	14.—
— Studja i szkice z czasów Kazimierza Jagiellończyka	8.—
POLSKA I LITWA W DZIEJOWYM STOSUNKU. Treść: W. Abraham, Polska a chrzest Litwy. Ks. J. Fijałek, Kościół rzymsko-katolicki na Litwie. Uchrześcijanienie Litwy przez Polskę i zachowanie w niej języka pod koniec Rzeczypospolitej. J. Rozwadowski, Mapa językowego obszaru litewskiego. A. Brückner, Polacy a Litwini. Język i literatura. Wł. Semkowicz, Braterstwo szlachty polskiej z bojarstwem litewskim w Unji horodelskiej 1413. S. Kutrzeba, Unja Polski z Litwą	18.75
PRZYCZYNY UPADKU POLSKI. Odczyty: F. Papée, Zapatrywania dotychczasowe. E. Romer, Warunki geograficzne. O. Halecki, Ekspansja i tolerancja. F. Bujak, Siły gospodarcze. S. Kutrzeba, Siły państwowe. J. Kallenbach, Siły moralne i umysłowe. W. Konopczyński, Politykazagraniczna. Tenże Pierwszy rozbiór. W. Tokarz, Dwa ostatnie rozbiory. I. Chrzanowski, Zakończenie	7.50
SIEDLECKI-GRZYMAŁA AD. Wypisania. (Cechy i elementy jego twórczości) wydanie drugie	9.—
SMOLEŃSKI WL. Jan Henryk Dąbrowski z 5-ciu rycinami	2.50
— Ostatni rok Sejmu Wielkiego (Dalszy ciąg dzieła Ks. Kalinki p. t. Sejm czteroletni)	10.—
SMOLKA FR. Dziennik 1848—1849 w listach do żony	11.—
SOBIESKI W. Pamiętny sejm (1606)	7.—
— Szkice historyczne	5.—
— Trybun ludu szlacheckiego (Jan Zamoyski)	5.—
SZELAŃGOWSKI AD. Niemcy Austrya i kwestya polska	3.—
— O ujście Wisły, wielka wojna Pruska	9.—
WEYSENHOFF. Jan generał. Pamiętnik 1789—1831	6.50
WŁODEK LUD. Bolesław Prus. Zarys społeczno literacki	10.—
WYPISY HISTORYCZNE ilustrowane pod redakcją K. Wachowskiego Tom I. Historia starożytna opr. przez Dr. J. Jastrzębską i K. Wachowskiego z 51 tabl. tom. I. Mk. 10.—, w opr. Mk. 12.—, w ozdobnej opr.	14.—



ENTOMOLOGICAL
M. LUDYGA
Smolechówce
23 April 1965

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000569791



II 114908